



Rozdział 1

Alfa Keitha kołysał się na krześle i obserwował mężczyznę ze znękanym spojrzeniem i jego młodą córkę, wychodzących przez tylne drzwi z baru. Następnie rzucił nużące spojrzenie na Keitha. – Teraz jest inaczej. Mam na myśli, odkąd odszedłeś. Gówno takie jak to, zdarza się przez cały czas.

Skupiał się bardzo, ale słuchanie twierdzeń Gavina, w jakiś sposób uczyniło sytuację bardziej rzeczywistą, bardziej rozpaczliwą. – Może nie powinniśmy iść w świat. Ludzie są dużo okrutniejsi od nas.

Gavin prychnął i pozwolił nogom od jego krzesła uderzyć z hukiem o podłogę. – Chciałbym móc obarczyć to winą. Jeśli alfy wykonywałyby swoją pracę, nie miałyby to znaczenia. – Wyciągnął się po piwo i przeciągnął rękę przez swoje posiwiałe włosy. – Ale oni nie tylko nie pozwalają za bardzo się posunąć. Oni nadużywają mocy.

Keith odwrócił krzesło i osunął się na nie, krzyżując swoje ramiona na oparciu. – Może alfy są skorumpowane w taki sam sposób, jak ludzie. Bierz, co chcesz i zastrasza każdego, kto spróbuje cię zatrzymać.

Jego alfa tylko wzruszył ramionami. – Co się stało, to się nie odstanie. Teraz wszystko zależy od Strażników Wiedzy¹, chyba że chcemy wyjść, oślepić bronią i opanować świat. – Niewielki uśmiech wykrzywił brzeg jego ust. – Sammie mówi mi, że jestem za starym na to gówno. I ma rację. Wojna jest dla młodzieńców.

Wojna nie jest dla nikogo. Keith podniósł rękę, żeby potrząść podbródek, szorstki kilkudniowy zarost pod jego palcami przypomniał mu, że musi się ogolić. – W takim razie zgaduję, że nie jestem już młody, ponieważ te pięć lat sprawiło, że jestem całkiem cholernie zmęczony.

Gavin dopił swoje piwo i posłał mu znaczące spojrzenie. – To znaczy, że zamierzasz zostać w pobliżu przez jakiś czas? Może ustatkować się?

¹ Z ang. *Lorekeepers* (Strażnicy Wiedzy) - pełnili rolę przywódców wśród społeczności Amanian. Nazywano ich tak, ponieważ z pokolenia na pokolenie przekazywali sobie historie o zmaganiach własnego plemienia na przestrzeni dziejów i opowiadali je ludowi podczas dużych uroczystości. Każdy większy szczerp miał własnego Strażnika Wiedzy.

Może znaleźć kobietę? Gavin nie powiedział tego, ale nie musiał. Nie, gdy Keith słyszał takie niedopowiedzenia setki razy. *Przeszłość, to przeszłość* lub *Kelly nie chciałaby, żebyś był sam* albo bardziej potępiające *masz obowiązek jako dominujący*.

To ostatnie sprawiło, że w końcu wyjechał za granicę, wyjechał, żeby spędzić pięć lat jako żołnierz w wojnie między wilkołakami, a czarodziejami, gdzie jego jedynym obowiązkiem była walka. Jako dominujący wilkołak miał obowiązek jedynie prowadzić, chronić i uczyć. Obowiązek chronić. *Obowiązek, który nadchodzi ze zbyt wieloma cholernymi sznurkami*.

- Hej, zapomnij, że cokolwiek mówiłem. – Gavin nie patrzył zupełnie przepraszająco, gdy odwzajemnił spokojne spojrzenie Keitha. – Nie zmuszam ludzi do robienia rzeczy, których nie chcą, pamiętasz?

- Tak. Wiem. – Keith zmienił temat. – Ten facet i jego dziecko zatrzymali się w motelu?

Przytaknął. – Udzieliłem im azylu do czasu, aż znajdą bezpieczne miejsce, do którego będą mogli się przeprowadzić. Oni nie mogą wrócić do Coeur d'Alene, nie podczas gdy ten łajdak alfa wciąż tam dowodzi. – Gavin postukał się w brodę. – Kogo znamy w Kolumbii Brytyjskiej?

- Manuela. Powinniśmy wysłać ich Manuelowi. – Głos dochodził z wejścia na zaplecze i podniósł Keitha na nogi w instynktownym geście szacunku. Jednak wysoka i niezwykle wysportowana kobieta, która tam stała, może nie wyglądała onieśmielająco dla przyziemnych oczu, ale jej moc przetoczyła się przez pokój, jak ciepła bryza i podniosła włoski na jego karku.

Samantha Hamilton weszła do środka, jej oczy były skupione wyłącznie na jej mężu. Były chwile, kiedy bycie w tym samym pokoju, co para alfa sprawiło, że Keith czuł się trochę jak podglądacz i to była jedna z nich. Sam przeszła przez podłogę z walkie-talkie w jednej ręce i mocą, która płynęła z jej ugruntowanej koncentracji na odpowiadający oddźwięk w Gavinie. Przez krótki moment, prawie mógł poczuć ich uczucia, posmakować głębi ich miłości w energii iskrzącej między nimi.

Gavin zmarszczył brwi. – Coś się stało?

Rozproszony przez magię, Keith nie zauważył wyrazu twarzy Sam. Wyglądała na zamrtwioną, spiętą. Zły znak u kobiety twardej jak skała i obawiającej się prawie

niczego. Walnęła radio w dół na stół i zahaczyła stopą krzesło. – Tak. Właśnie miałam telefon. Dwoje dzieci opuściło Helenę, są w drodze tutaj, a Alan Matthews najwidoczniej wkurwił się wystarczająco, na stratę najnowszej dziewczyny, że wysłał za nimi ludzi. Na nasze terytorium.

Jej mąż najeżył się, gdy wstawał. – Nie chciałby. – To było jawne wyzwanie, jeden Keith wiedział, że Gavin nie pozwoli mu się prześlizgnąć. – Oczywiście, że by chciał. Bezczelny idiota. – Przesunął bystre niebieskie oczy na Keitha. – Czujesz się na to na siłach?

Ze wszystkich obowiązków oczekujących na niego, to był jedyny, z którym czuł, że może poradzić sobie od razu. Keith sprawdził oba ze swoich pistoletów, zanim zatrzasnął je w kaburach. Krótco kiwnął głową, gdy ruszył swoim sprzętem na ramionach. – Zawsze. Jak ci się wydaje, jak daleko są dzieci?

Sam przesunęła do niego po stole walkie-talkie. – Już powinni tu być. Mieli przewagę, a Justine powiedziała, że Alan nie zdawał sobie sprawy, że się wymknęli. Dziewczyna jest nowo przemieniona, jeden ze szczególnych wyborów Alana. – Jej wargi wykrzywiły się w zniesmaczonym warknięciu, z którym Keith musiał walczyć, aby go nie powtórzyć. – Chłopiec to jeden z małych chłopców do bicia Alana. Nikt się nie spodziewał, że miałby odwagę próbować ją wydostać, tak myślę, pomimo że jest jego przyjaciółką. Ale nie jest wystarczająco silny, żeby ochronić siebie albo ją.

- Sprowadź ich tu, Keith. – Słowa Gavina były łagodne, ale niewątpliwie rozkazujące. – Rób, co musisz zrobić.

Po raz siódmy w ciągu ostatnich minut, Abigail Adler sprawdziła wyświetlacz swojej komórki. – Wciąż nie ma zasięgu.

- Mówiłem ci – burknął Dylan, gdy próbował walczyć z napompowaniem opony w jego samochodzie. – Nie wydaje mi się, żebyś mogła tu używać komórki. Nawet jeśli znajdziesz zasięg, to czary, których oni używają, żeby trzymać ludzi z daleka, wszystko spieprzą. – Mówił spokojnie, ale napięcie w jego głos wywołało reakcję, której nie rozumiała.

Abby wzięła głęboki wdech i rozproszyła się liczeniem nakrętek na uchwycie w odwróconym kołpaku². W końcu, kiedy miała swoją frustrację pod kontrolą, ponownie się odezwała. – Czy ktokolwiek wie, gdzie jesteśmy? – *Wiesz Dylan? Proszę powiedzieć, że tak.*

Napięcie stało się gorsze, namacalnie drażniąc jej skórę. – Powiedziałem komuś, że przychodzimy, ale nie za bardzo miałem czas, żeby dzwonić z wyprzedzeniem i zrobić hotelową rezerwację, Abby.

- Wiem. – Zamknęła oczy i oparła się o bok samochodu. – Wiem, że to nie było dla ciebie łatwe. – Postawił swoje życie na szali, żeby wydostać ją z Heleny, przeciwstawiając się swojemu alfie. To było coś, co wciąż przewijało się przez jej umysł. – Dziękuję.

- Nie dziękuj mi – odpowiedział, jego głos był prawie szorstki. – To moja cholerna wina, że znalazłaś się w tej sytuacji. Moja wina, że ty... – Wyszarpnął oponę i posłał ją w dół ulicy w demonstracji nastroju i nadludzkiej siły, która mogłaby ją zszokować parę tygodni temu. – Cholera, powinienem cię ochronić, zanim to się stało.

Jeszcze raz zamknęła oczy i próbowała uspokoić walące serce. – To nie twoja wina. – Nie mógł nic poradzić na to, co się zdarzyło. Nie mógł tego zatrzymać.

Tylko miesiąc wcześniej, Abby prowadziła spokojne życie. Miała pracę i rodzinę, i przyjaciół, i nic nie wiedziała o tajemnicy Dylana. Przyjaźnili się przez lata, znała go jako zabawnego, wrażliwego, pełnego współczucia człowieka.

Nie wiedziała, że Dylan Gennaro jest wilkołakiem.

Poznała Alana Matthews jednej nocy w restauracji. Dylan wyszedł z Abby i grupą przyjaciół, a Alan przyłączył się do nich do stołu. Był wysoki, jasnowłosy i boski, i lekko schlebiał jej uwagę, którą okazał jej tamtego wieczora. Tylko oczywisty niepokój Dylana powstrzymał ją przed zaakceptowaniem randki, którą zaoferował.

Następnie, dwie noce później, coś zaatakowało ją na parkingu na zewnątrz budynku, w którym miała mieszkanie, a jej świat eksplodował.

Chciała krzyczeć na tą niesprawiedliwość. Zamiast tego, pomogła Dylanowi przytoczyć zapasową oponę na miejsce i podnieść ją na oś. – To nie twoja wina – powtórzyła. Lekko dotknęła jego ramienia.

² mała pokrywa zasłaniająca czóło łożyska koła w samochodzie.

Zesztywniał pod jej dotknięciem i wiedziała, że walczy, żeby nie zrzucić jej ręki. Topił się w poczuciu winy od tygodni, dusząc ją w sobie, gdy starał się pomóc jej zaadaptować się w życiu, które zostało jej narzucone.

Najtrudniejszą częścią było oglądanie jego zmiennych reakcji, jakby jakiś instynkt, który był uśpiony, podczas gdy była tylko człowiekiem, znalazł drogę na powierzchnię. Robił się nerwowy za każdym razem, gdy była zbyt blisko i wycofywał się, kiedy go dotykała. Ich prosta, otwarta przyjaźń odeszła.

Dylan skupił się na zapasowej oponie i nic nie powiedział do czasu, aż jej nie założył. Linia jego szczęki zaostrzyła się, gdy wziął oddech. – Podaś mi nakrętki?

Wytarła dłonie w swoje dzinsy i zebrała je oburącz. – Byłeś kiedykolwiek wcześniej w Red Rock?

- Nie. – Słowo wyszło krótkie i szorstkie. – Alan zabiłby mnie. Nawet rozmowa o Gavinie Hamilton jest zdradą, tak długo jak się tym interesuje.

Podała mu pierwszą śrubkę. – Ponieważ Hamilton przygarnia ludzi?

- Tak. Ponieważ walczy o dawne zwyczaje. – Próbował jej to wyjaśnić wcześniej, ale nie miało to zbyt dużego sensu. Otworzyła usta, aby zadać pytanie, ale cichy hałas połaskotał jej uszy. Samochód albo ciężarówka była gdzieś w dole drogi i zbliżała się. – Dylan...

Był już na nogach. – Wiesz jak używać broni?

- Nie. – Myśl, że Dylan o to zapytał wstrząsnęła nią. – Ja... Ja mogę spróbować.

Dylan przeszedł wokół boku samochodu i sięgnął przez okno pasażera, żeby otworzyć schowek. Wyciągnął małą, niewielkich rozmiarów broń, a łatwość z jaką to zrobił, nawet bardziej, niż ją zaniepokoiła. – To jest zabezpieczenie. – Pokazał jej, jak ją odbezpieczyć. – Jeśli ktoś się do ciebie zbliży, wyceluj i naciśnij spust. Mam zamiar dogadać się z kimkolwiek, kto jest w samochodzie, a ty musisz uciekać. Jeśli ktoś za tobą pobiegnie, zrób co w twojej mocy, żeby go zastrzelić.

Coś w niej przeszkadzało jej uciekać, chciała zostać i walczyć, chociaż nie potrafiła. – A co z tobą? – zapytała, jej zęby niemal szczękały, pomimo ciepłego wieczornego powietrza.

Nic nie powiedział, ale ponury wyraz jego oczu sprawił, że słowa były niepotrzebne. Dylan nie spodziewał się, że przeżyje konfrontację. Dostrzegł jej nagłe rozumienie i odwrócił się, jego spojrzenie skierowało się na drogę za nimi. – Mówię poważnie, Abby. Uciekasz. Dłużej możesz zatrzymać się z dala od tego, szanse będą większe, jeśli przyjdzie ktoś z miasta i cię znajdzie.

- Nie. – Nie mogła go po prostu zostawić. – Dylan, to wariactwo. Możemy...

Przeskoczył wokół i zobaczyła wilka w jego oczach, gdy owinął palce wokół jej ramion. Stał tylko cal albo dwa, wyższy niż ona, ale gorączkowe drganie energii wewnątrz niego sprawiło, że wyglądał bardziej przerażająco. – Chcesz dołączyć do małego haremu Alana? Wiesz, on dzieli się swoimi kobietami. Rozdaje je jako nagrody. Prawdopodobnie dał jedną Chuckowi za sprowadzenie ciebie. I tak czy owak nie żyję.

Abby wessała nierówny oddech i kiwnęła głową, już się cofając. – Bądź ostrożny. – Zanim mogła zmienić zdanie, wystartowała w dół płytkiego nasypu przy drodze.

Biegła tak szybko, jak się ośmieliła. Słońce ledwie opadło poniżej horyzontu, a ogromny księżyc zawisł ponad głową, niemal w pełni, ale gęste drzewa zasłaniały światło. Mogła widzieć, ale nie była przyzwyczajona do jej nowych ostrych zmysłów. Las wyglądał dziwnie, upiornie, a jej serce waliło ze strachu.

Nie. Inne uczucie wzrosło przemagając jej przerażenie

Wściekłość.

Wpadła w poślizg, żeby się zatrzymać, jej buty ślizgały się i trzeszczały na wyschniętych igłach sosnowych. Nie mogła zostawić Dylana na pewną śmierć, nieważne co powiedział. Broń ciążyła jej w ręku i spojrzała na nią w dół. Nawet jeśli nie mogła zapewnić bezpieczeństwa sobie albo Dylanowi, nie musiała odchodzić z nimi.

Miała inne wyjście.

Próbowała być cicho, kiedy kierowała się z powrotem do samochodu, pozwalając jej nosowi prowadzić ją, gdy zawiódł jej zmysł orientacji... Poczowała zapach spalin samochodowych, pot...

I krew.

Ludzie, którzy ich dogonili, nie kłopotali się, aby być cicho. Wypełniali noc śmiechem, z przytłumionym stęknieniem bólu Dylana. Usłyszała obrzydliwy dźwięk pięści trafiającej w ciało, a Dylan ryknął. Ktoś śmiał się, a ona przysunęła się wystarczająco blisko, żeby ich słowa niosły się do niej między drzewami.

- Jeśli tak bardzo chciałeś sukki, powinieneś o to poprosić swojego alfy. Znalezienie wystarczająco żalosnej, by kuliła się przed tobą, mogło być trudne, ale mógłby przynajmniej popatrzeć.

Ich śmiech maskował jej podejście. To było takie oczywiste, nie licząc ich planów odnośnie niej, że dostali wolną rękę, żeby skrzywdzić Dylana. *Nie, głupia*, zwymyślała sobie cicho. *Nie skrzywdzić*.

Zabić.

Abby podeszła do nich, broń miała w wyciągniętej ręce. – Puśćcie go.

Dylan jęknął na znak protestu i zmusił się do ukłęknięcia. – Uciekaj, Abby... Obuta stopa zderzyła się z jego szczęką, powalając go na ziemię.

Właściciel stopy obrócił się z uśmiechem do Abby. Wysoki i jasnowłosy, jego niebieskie oczy nie wyrażały nic, poza rozbawioną protekcjonalnością, gdy omiatał ją spojrzeniem, ledwie zatrzymując się na broni. – Oh, zادیorna jesteś. – Odwrócił głowę i splunął na ziemię obok głowy Dylana. – Zbyt dobra dla kogoś takiego jak ty, Gennaro.

Nacisnęła spust i wystrzeliła.

Broń szarpnęła w jej rękę i wzdrygnęła się. Jeden z pozostałych mężczyzn zaklął i odskoczył na bok, ale przywódca tylko się roześmiał. – Daj spokój. Odłóż broń na bok zanim zrobisz sobie krzywdę, kochanie. Dobrze się tobą zajmujemy.

Zignorowała go i ponownie spróbowała wycelować. Jej drugi strzał poleciał bardzo szeroko i tym razem roześmiała się cała trójka.

Śmiech uciął się, gdy rozległ się inny strzał i trzasnęła głowa blondyna. Abby zarejestrowała tylko fakt, że nie pociągnęła za spust, zanim mężczyzna uderzył o ziemię z postrzałem między oczami.

Wybuchł chaos, ale został uciszony tak szybko, jak tajemniczy strzelec zdjął dwóch pozostałych ludzi, jednego z kulą w klatce piersiowej, a drugiego z jedną w brzuchu.

Abby nie kwestionowała tego, nie myślała. Popędziła do przodu i złapała Dylana za koszulę. – Wstawaj – nakazała. – Cholera, Dylan... – Udało jej się zaciągnąć go przez połowę drogi za tylni zderzak samochodu, instynktownie odcinając ich od ogólnego kierunku strzałów.

Człowiek z raną żołądka okręcił rękę wokół jej kostki, jego chwyt był wystarczająco mocny, żeby zabołało. Szarpnął za jej nogę w drażniącym kręgosłup szarpnięciu, próbując przyciągnąć jej plecy na otwartą przestrzeń. Zamierzyła się na niego i odsunęła z wrzaskiem, gdy rozbrzmiał czwarty strzał i krew wybuchła z jego głowy.

Dylan podniósł się jakoś na kolana, wyciągnął broń z jej ręki i spróbował wciągnąć ją z powrotem za siebie, jakby osłaniając ją przed kimkolwiek, kto zastrzelił ich napastników. Chrząst żwiru po drugiej stronie drogi okręcił jego głowę wokół oraz podniósł broń w ręce, która zdrząła tak bardzo, że Abby wątpiła czy będzie zdolny do strzału, nie mówiąc już o trafieniu czegokolwiek.

Człowiek, który podszedł do nich wyglądał groźnie, nawet zanim jego moc w nich uderzyła, w bardzo gorącej fali, z siłą, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyła. Nauczyła się rozpoznawać odczucia innego wilkołaka od przedłużonego kontaktu z Dylaniem, ale energia jej przyjaciela była jak łagodne światło słoneczne przy jej skórze, ciepła i trochę mrowiąca, ale łatwa do zignorowania.

Duży mężczyzna, który zatrzymał się kilka kroków dalej, był zupełnie czymś innym. Odkładając energię, która przypalała wokół niego powietrze, był fizycznie imponujący. Jego ciasny T-shirt podkreślał jego szerokie ramiona i silne mięśnie, a ciemna skóra ramion była wyposażona w przecinające białe materiały kabury dla dwóch pistoletów. Jedna była pusta, broń trzymał swobodnie u swojego boku, gdy zlustrował dwóch zmarłych napastników i jednego ocalałego. Wszystko w nim było mroczne – jego włosy, oczy, nawet zacięty wyraz twarzy, który nosił.

Ta mina nie zmieniła się, gdy spojrzał na Dylana i znalazł go celującego w niego z pistoletu. – Jesteście już bezpieczni. Odłóż broń.

Ramiona Dylana opadły, co mogło być ulgą i posłusznie obniżył broń.

Spojrzenie mężczyzny przesunęło się do Abby, a jego twarzy trochę złagodniała. – W porządku?

Jej ludzka część – część, która właśnie widziała, jak zastrzelił trzech ludzi – chciała uciekać, ukryć się. Reszta niej chciała przyłgnąć do mocy, która wylewała się z niego. – Nic mi nie jest. – Przez chwilę trzymała jego spojrzenie, po czym opuściła wzrok. Kiedy ponownie spojrzała, nadal jej się przyglądał. – Kim jesteś?

Dylan odpowiedział. – On jest jednym z wykonawców Hamiltona. – Głos jej przyjaciela zdrzał, chociaż nie miała pewności czy było to spowodowane bólem czy ulgą. – On jest bezpieczny. Jesteśmy uratowani.

- Keith. – Było to tak krótkie i nagłe, że początkowo nie zorientowała się, że oznaczało to przedstawienie się. Keith schował broń do kabury i ruszył do trzeciego człowieka, który wciąż skamlał w bólu. Szturchnął ciało człowieka ponad jego stopą i oceniająco go studiował.

Człowiek próbował mówić, ale dawał sobie radę tylko z chaotycznymi jękami. Abby wzięła głęboki wdech. – Czy on przeżyje?

- Prawdopodobnie. – Keith pochylał się i z łatwością przeszukał człowieka, co wyglądało, jakby miał w tym doświadczenie. Wyciągnął telefon komórkowy z jednej kieszeni i broń z kabury na kostce. Z roztargnieniem sprawdził pistolet, odkładając go na dach samochodu i zgniótł telefon komórkowy pod jedną obutą piętą. – Jeśli mu się uda, może zawlec się do domu i opowiedzieć im, co się stanie, gdy przekraczasz naszą granicę, żeby skrzywdzić kogoś, kto szuka schronienia.

Dylan podciągnął się z bolesnym oddechem i podparł się ręką o tylny zderzak samochodu, gdy spróbował wstać. – Alan Matthews zmusi kogoś, żeby ją zaatakował. On jej pragnie i nie ma zamiaru po prostu pozwolić jej odejść.

- Dylan. – Słowo wyszło ostrzej, niż zamierzała, oplotła jego rękę wokół swoich ramion, żeby mu pomóc. – Możemy porozmawiać o tym później.

Ciemne spojrzenie Keitha śmignęło tam i z powrotem między nimi, zanim osiadło na Dylanie. – Możesz dojść do mojego Jeepa czy potrzebujesz poczekać tutaj?

- Mogę iść – powiedział Dylan, jego głos był uparty. – Chcę zabrać Abby gdzieś, gdzie jest bezpiecznie.

- Ona jest gdzieś, gdzie jest bezpiecznie – nadeszła spokojna odpowiedź, a Keith lekko się uśmiechnął, kiedy sięgnął po broń umieszczoną na samochodzie. Sprawdził ją jeszcze raz i włożył za pasek swoich dżinsów. – Jest ze mną.

Abby zwalczyła dreszcz, gdy rzuciła okiem na Keitha. Sądząc po sposobie w jaki zajął się ludźmi Matthews'a, nie miałby żadnego problemu z czymkolwiek, co mogliby napotkać. – Chodźmy.

Widmo14

Rozdział 2

Abby wyprostowała ramiona i zmusiła się do wpatrywania w podłogę. Starszy mężczyzna o miłym wyglądzie, siedzący za biurkiem, promieniował władzą, tak jak kobieta stojąca przy jego boku, a jej instynkty domagały się, żeby okazała szacunek. Uległość.

Wtedy mężczyzna uśmiechnął się. – Ty musisz być Abigail. Jestem Gavin Hamilton.

Oczyściła gardło. – Cześć. Dziękuję, że chcieliście się z nami zobaczyć.

Machnął ręką i odchylił się na krześle. – Jakież problemy, Keith?

Keith potrząsnął głową. – Już wezwałem Cindy. Przyjdzie tu sprawdzić chłopaka. – Spojrzenie, które rzucił Dylanowi było nieco karcące, ale było w nim też trochę szacunku. Nigdy nie widziała, żeby jakikolwiek wilkołak posłał mu taki rodzaj spojrzenia.

Dylan wbił swoje pięty i odmówił opuszczenia jej boku. Stał obok niej, trzęsąc się trochę z wysiłku i kategorycznie ignorując Keitha.

Kobieta siedząca obok Gavina prychnęła głośno i pochyliła się do przodu. – Posadź swój tyłek na krześle, Dylanie Gennaro albo sama cię na jednym posadzę. Jeśli myślisz, że Abigail poczuje się lepiej przy krwi kapiącej na podłogę obok niej, jesteś głupszy, niż większość facetów.

Abby pomogła mu z krzesłem, które Keith wysunął naprzód. – Dziękuję – wymruczała. Twarz Keitha pozostała beznamiętna, gdy kiwnął głową, więc odwróciła spojrzenie, kolejny raz spotykając oczy alfy. – Dylan powiedział, że Matthews się nie podda. Nie chcę nikogo narazić na niebezpieczeństwo, ale moja siostra, Brynn, wciąż jest w Helenie. Jeśli ktoś pomoże mi to zaaranżować, będziemy mogli jechać do domu naszego brata w Kalifornii.

Gavin podrapał się po brodzie. – To jest to, co chce zrobić wasza dwójka?

- Nie. – Dylan nie patrzył na nią. Zamiast tego skupił się na Gavinie. – Ona nie wie, co mówi. Ona nie rozumie, czym będzie dla niej parę następnych miesięcy. Potrzebujemy schronienia.

Spiorunowała wzrokiem profil Dylana, wezbrał w niej irracjonalny gniew. – Już to wcześniej robiłam. Mogę...

- Jak długo jesteś wilkołakiem? – Ciche pytanie Gavina ucięło wszystko i zamilkła. – Kilka miesięcy?

Keith popatrzył na nią. Jej spojrzenie zderzyło się jego jeszcze raz i odwróciła wzrok. – Jeden. Jeden miesiąc.

- W takim razie, jedną przemianę?

Kiwnęła głową.

Gavin rzucił okiem na swoją żonę, zanim zapytał. – Jak dużo pamiętasz?

Abby wiedziała, że nie spodoba mu się odpowiedź. Nawet jej się nie podobała, ale nie mogła skłamać, nieważne jak bardzo myśl zostania w Red Rock ją przerażała. – Niewiele.

Kobieta – Samantha, jak ktoś powiedział – jeszcze raz pochyła się do przodu. – Nikt nie chce przetrzymywać cię jako zakładnika, Abigail, ale są rzeczy, których musisz nauczyć się wcześniej, zanim pozwolimy ci udać się w świat. Mówisz, że nie chcesz nikogo narazić na niebezpieczeństwo. Dla nas nie jesteś niebezpieczna, ale będziesz niebezpieczna dla swojego brata i siostry. Dla jakiegokolwiek człowieka w twoim pobliżu.

Nie mogła zaoferować żadnego argumentu, żadnej obrony. – Tak, proszę pani.

Gavin wstał. – Ty i Gennaro zostanieie tutaj, przynajmniej do czasu, aż minie pełnia księżyca. Sam może ci pomóc, wiesz, a to da mi szansę, żeby upewnić się, że Alan Matthews otrzyma wiadomość o zostawieniu cię w spokoju. – Obszedł biurko wokół i położył ręce na ramionach Abby. – Przykro mi, że to się dzieje. Przemiana jest darem, a nie przekleństwem. Nie powinnaś być do tego zmuszana. Ale co się stało, to się nie odstanie.

Co się stało, to się nie odstanie. Kiwnęła głową wolno. – Dziękuję.

Pochylił swoją głowę. – Keith. Weź ich do motelu. I niech każdy się dowie, że są pod moją ochroną.

Zupełnie nie mogła zinterpretować spojrzenia, które przemknęło między dwoma mężczyznami. Twarz Keitha nieznacznie stężała, jego oczy zwężyły się, ale po chwili przytaknął. – A co z Cindy?

- Zapewnij im bezpieczeństwo, a potem możesz zabrać chłopaka, żeby spotkał się z Cindy u niej w domu. – Przekazawszy swoje instrukcje, ruszył i kiwnął głową do Dylana. Uśmiechnął się do nich obojga. – Myślę, że wam się tu spodoba. Jesteśmy dobrymi ludźmi.

Abby spróbowała odwzajemniać jego uśmiech. – Jeszcze raz, dziękuję.

- Nie ma za co. Idź teraz z Keithem, a ja zobaczę się z waszą dwójką jutro.

Keith zazgrzytał zębami i walczył, aby utrzymać swoje instynkty pod kontrolą, gdy poprowadził Abigail i jej byłego obrońcę na zewnątrz przez tylne drzwi baru i w poprzek zakurzonej ulicy do motelu, który rozciągał się za nim.

Motel mógł być zaprojektowany jako biznesowy, ale o ile Keith wiedział, w rzeczywistości nigdy nie był jako taki uruchomiony. Motel, który kiedyś odwiedzający członkowie stada zmienili w coś dużo mniej ponurego – w miejsce, gdzie uchodźcy próbowali z powrotem poskładać swoje życie.

Walkie-talkie na jego pasku zatrzeszczało do życia, gdy popchnął drzwi, otwierając je na recepcję. Rozległ się głos Cindy, nieznacznie zniekształcony. – Keith?

Przytrzymał drzwi i sięgnął do swojego paska, kiedy Abigail pomogła Dylanowi pokuśtykać do wewnątrz. – Tak?

- Sam właśnie dzwoniła. Moja torba jest już spakowana i jestem w drodze. Chciałbyś żebym do ciebie przyjechała, tak żebyś nie musiał ruszać naszego przybysza?

Keith rzucił okiem na Dylana, który upierał się, że wszystko z nim w porządku nawet, kiedy dziewczyna wpychała go na krzesło. W końcu usiadł, zmuszony przez instynkty, których nie mógł kontrolować, ulegając mocy, która tak jasno paliła się wewnątrz Abigail. Moc, z której prawdopodobnie nawet nie zdaje sobie sprawy, że posiada.

Moc, która sprawi, że niezależni mężczyźni z miasta będą krążyć jak rekiny, zanim minie tydzień. *Zanim minie kolejny dzień.*

Myśl sprawiła, że jego głos stał się nieco szorstki, gdy dźgnął przycisk w jego walkie-talkie. – Tak, przyjeżdż tu – powiedział, rozmyślnie ignorując rozkaz Gavina. Zabranie Dylana do biura Cindy wymagałyby zostawiania Abby bez opieki. Nie żeby była w jakimkolwiek niebezpieczeństwie – jakikolwiek mężczyzna w mieście

zastanowi się wcześniej dwa razy, zanim jej dotknie – ale jego instynkty wymagały, aby został. Aby chronił.

- Będę za chwilę. – Cindy wydawała się beztrąsko niewzruszona przez jego pełen napięcia ton albo zapewne była do niego przyzwyczajona.

Przypiął walkie-talkie z powrotem do paska i skierował się do Dylana i Abigail. – Chcecie dwa czy jedno łóżko w waszym pokoju? – To było całkowicie sensowne pytanie, nawet niezbędne, a on spróbował nie wstrzymać oddechu, gdy czekał na odpowiedź.

Jej oczy rozszerzyły się. – Możemy wynająć dwa pokoje. Jeśli są dostępne, mam na myśli. My nie jesteśmy... – Oczyszczyła gardło i poczerwieniła. – Potrzebujemy osobnych pokoi.

Uczucie usatysfakcjonowania było złe na tyłu płaszczyznach. Chciał móc uśmiechnąć się i umieścić ich w osobnych pokojach... Ale ludzie zostawią ją w spokoju, jeśli będą myśleć, że jest z nim, przynajmniej przez kilka dni. Obecność Dylana nie odciągnie ciekawskich ludzi z watahy na długo. Oczywiście nie był w stanie zająć się jej dominacją, a Abigail potrzebowała kogoś dostatecznie silnego, żeby ją chronił podczas miesięcy inicjacyjnych. Chociaż zwyczaj pozwalał kobiecie dokonać wyboru, kto miałby to być, nie było żadnej zasady, która uniemożliwiła zainteresowanym ludziom próbować ją przekonać.

I spróbują, jeśli mogą.

Napotkał spojrzenie Dylana i zobaczył tę samą wiedzę odzwierciedlającą się u niego i Dylan był jedynym, który w końcu powiedział. – To nie chodzi o to, że jesteśmy razem. Tak będzie po prostu lepiej przez kilka dni, jeśli ludzie pomyślą, że jesteśmy razem, Abby. Obiecuję, że spróbuję to wszystko wyjaśnić.

Zignorowała go i podeszła w kierunku Keitha, jej szczęka zacisnęła się. – Twój alfa mówił, że będziemy bezpieczni – przypomniała mu. – Muszę zostać porwana, żeby to była prawda?

Jej energia ukłuła niebezpiecznie, wyraźny znak, że była blisko stracenia kontroli, która mogła spowodować bolesną i przerażającą zmianę formy. Mimo wszystko, powiedział jej prawdę. – Nie. Będziesz bezpieczna. Gdyby ktoś spróbowałby cię zniewolić, jego życie zostałoby stracone. Takie jest prawo alfy. – I

wprowadzenie tego prawa w życie byłoby jego pracą, coś, z czym będzie czuła się lepiej, jeśli nie będzie o tym wiedzieć.

- Ona nie wie o Inicjacji i Przewodnikach. – Dylan przerwał, jego głos był znużony. – Ona nic o tym nie wiem.

- Jaka inicjacja – zażądała, jej ciemny koński ogon zakołysał się, gdy odwróciła się, żeby spojrzeć na Dylana. – Jaki przewodnik?

Drzwi otworzyły się, ratując obu mężczyzn od odpowiedzi. Keith odsunął się na bok, pozwalając Cindy wejść, automatycznie sięgając po ciężką torbę, którą niosła.

Drobna blondynka rzuciła okiem na Dylana i skrzywiła się. – Cholera. Kto cię pobił, kochanie? – Zaczęła podwijać swoje rękawy i kiwnęła głową w kierunku zaplecza. – Prawdopodobnie, możemy tam się tym zająć. Czy może ma już pokój?

- Zamierzałem umieścić ich w 104. – Oparł się o kontuar i zlokalizował na biurku dobry kluczyk, poprzez liczbę wypaloną na niewielkim przywiązany do niego drewnianym krążku. Po chwili, wybrał również kluczyk 103 i zaoferował go Abby. – Proszę. Będiesz wystarczająco bezpieczna, jeśli zostaniesz w pokoju. Na zewnątrz też byłabyś bezpieczna, ale jeśli ludzie zdadzą sobie sprawę, że nie wiesz, o co chodzi, będą mącić ci w głowie. Prawdopodobnie pomyślisz, że do ciebie uderzają.

Jej ręka lekko zadrżała, kiedy przyjęła klucz, ale jej głos był opanowany. – Nie opuszczę pokoju. – Uniknęła oczu wszystkich, gdy obróciła się i wyszła z lobby.

Cindy przyjrzała się jej, jak odchodzi i podrapała się po głowie. – Nowa?

- Mniej niż miesiąc i wbrew jej woli. – Keith spojrzał na Dylana. – Jak dużo ona wie?

- Prawie nic. – Młodzieniec przestał próbować utrzymać dzielny wyraz twarzy, kiedy Abby wyszła. Wyglądał na zmęczonego i zrozpaczonego, ale kruchy, napięty sposób, w jaki się trzymał, wyraźnie zaznaczał, że nie oczekiwał wsparcia albo wygody.

Kolejna rzecz, za którą Matthews powinien odpowiedzieć. Keith zamknął drzwi i przykucnął obok krzesła. – Hej. Wykonałeś cholernie dobrą robotę, zabierając ją stamtąd. Wiem, że ona nie rozumie, co zrobiłeś, ale ja tak.

Cindy uśmiechnęła się łagodnie, gdy trąciła posiniaczoną szczękę Dylana. – Było ich kilku, co? – Wyciągnęła kieszonkową latarkę ze swojej kieszeni i zaświeciła

nią w każde oko po kolei. – Źrenice reagują, ale trochę nierówno. To może być wstrząśnienie mózgu. – Wyprostowała się i uniosła brew do Keitha. –
Prawdopodobnie dzisiaj w nocy powinien zostać u mnie. Na obserwacji.

To było niepotrzebne, rozważając lecznicze umiejętności u przeciętnego wilkołaka, a nawet więcej, niespodziewane. Cindy miała mnóstwo powodów, żeby mieć się na baczności przed obcymi ludźmi w jej domu.

Dylan lekko potrząsnął głową, jego niepokój powrócił. – Ktoś musi wyjaśnić Abby różne rzeczy. – Ale była nic nadziei w jego głosie nawet, jeśli nie zdawał sobie z tego sprawy. Nadziei, że ktoś zabierze miazdzącą go odpowiedzialność.

Cindy pochyliła się i spotkała jego spojrzenie. – Zrobięś dobrze. Niech ktoś inny zajmie się przez chwilę sprawami. Prawda, Keith?

Przytaknął. – Powiem Samancie, żonie alfy. Będzie mogła wyjaśnić Abby, jak sprawy wyglądają, szczególnie, jak wyglądają tutaj. Ona wykona dużo lepszą pracę, niż ktokolwiek inny.

- Dobrze. – Dylan zamknął oczy i pełna niepokoju energia wokół niego uspokoiła się prawie od razu, zastąpiona przez czyste wyczerpanie. – Tak długo, jak jest bezpieczna.

- Jest. Obydwoje jesteście. – Cindy potarła jego ramię i popatrzała na Keitha. – Pomóż mi go wsadzić do mojej ciężarówki, dobrze?

Nie było nic innego do zrobienia, jak tylko się zgodzić, więc Keith podniósł się na stopy i uśmiechnął się blado. – Chodźmy cię wyleczyć. – *Chciałbym, żeby opiekowanie się twoją przyjaciółką było takie łatwe.*

Abby pomyślała, że prysznic może pomóc na jej drżenie spowodowane zdenerwowaniem, ale niemal godzinę poniżej nieregularny natrysk umiał tylko wysuszać jej skórę.

Znalazła szlafrok wiszący w otwartej przestrzeni szafy i zadrżała w nim, po czym wspięła się pod nakrycie na łóżku królewskiej wielkości. Wpatrywała się w cichy, ciemny ekran telewizora, gdy wycierała włosy białym ręcznikiem.

Bezpieczna. Przypuszczała, że ma dług wdzięczności wobec Hamiltons'a, jednak wciąż nie całkiem to rozumiała. Sądząc z zachowania wszystkich to, co Dylan

zrobił, przeciwstawiając się swojemu alfie i ratując ją, było prawie nadzwyczajne. Nieprawdopodobne. Jeśli jednak by tego nie zrobił...

Zadrzała. Niepokój wystrzelił przez nią sprawiając, że dostała gęziej skórki. Ten sam lęk, który pomyślała, żeby złagodzić za pomocą prysznic powrócił, wzmocniony. To prawie bolało i znalazła siebie dyszącą o oddech.

Abby zamknęła oczy i próbowała zwolnić oddech. Wdech, wydech, wdech, wydech. Gorące ostrze bólu zakręciło się w jej brzuchu i zajęczała.

Ciężkie pukanie w drzwi zaskoczyło ją i pośliznęła się w połowie drogi z łóżka. Jej kolana ledwie ją utrzymywały, ale zmusiła się do przejścia przez pokój i spojrzenie przez wizjer.

Stał tam Keith z wyrazem zaniepokojenia na twarzy. Jego spojrzenie zatrzymało się na wizjerze i podniósł rękę. – Mogę pomóc, Abby. – Mówił łagodnie, ale z łatwością słyszała go przez drzwi. – Pozwól, żebym ci pomógł.

Wymacała łańcuch bezpieczeństwa i otworzyła drzwi. – Nie możesz. Nawet ja nie wiem, co się ze mną dzieje.

- Ja wiem. – Keith przeszedł przez drzwi i zatrzasnął je kopniakiem w roztargnionym geście, jego uwaga była już całkowicie skupiona na niej. Wyciągnął rękę i trzymał ją kilka cali od jej policzka. – Wilk próbuje się wydostać.

Potrzeba by położyć policzek na jego dłoni prawie ją obezwładniła, więc cofnęła się od drzwi. – Księżyc nie będzie w pełni w ten weekend. – Jej nogi uderzyły o krawędź łóżka i usiadła, ignorując pragnienie, które w niej buzowało.

- Księżyc wymusza zmianę – zgodził się, robiąc krok w jej stronę. Opadł na kolana i przesunął ręce na łóżko po obu stronach jej bioder. – Ale przemiana nie potrzebuje pełni. Do czasu, aż nie nauczysz się kontroli, silne emocje mogą wyciągnąć ją na powierzchnie.

- Oh. – Jedyna silna emocja, którą czuła w tej chwili, dotyczyła dowiedzenia się, czy jego dolna warga była tak ciepła i miękka jak wyglądała. Zdała sobie sprawę, że się w niego wpatruje, zaczerpnęła urywany oddech i napotkała jego spojrzenie. – Co mogę zrobić?

Keith zamknął oczy, a w następnej sekundzie, otoczyło ją ciepło. Moc powoli budowała się w pokoju, dziwna energia połaskotała jej skórę i uniosła gęsią skórę na jej ramionach. Coś w niej zareagowało na nią od razu, a ona pochyliła się bliżej niego.

Energia owinęła się wokół niej, uspokajając napięcie w jej brzuchu. Uciekł jej niewielki odgłos, gdy przytuliła twarz do jego szyi i wdychała jego zapach, tak różny od jej własnego, a jednocześnie taki sam.

Miękkie szarpnięcie jego rąk przeniosło ją z łóżka na jego kolana. Wsunął palce w jej włosy i trzymał jej twarz przy swojej szyi. – Dobrze – wyszeptał. – Dobrze, Abigail. Możesz to poczuć, prawda?

Mogła poczuć *jego* i tylko to się liczyło. Abby wygięła się w łuk przy Keithcie i chwyciła jego koszulę, jęcząc na jej stratę, gdy przestał szeptać do jej ucha. Był potężny, silny. Warknęła lekko i uniosła twarz, aby przygryźć jego szczękę.
Potrzebuję cię.

Zesztywniał, ale jej nie odepchnął. Pogładził dłonią jej włosy i w dół jej pleców. – Wszystko dobrze. Wszystko dobrze, Abigail.

Przez chwilę dyszała przy jego skórze, po czym zamarła. – O Boże. – *Co ja do cholery robię?* – Boże, tak mi przykro. – Odsunęła się od jego piersi, jej policzki paliły. – Przepraszam.

Keith pociągnął ją z powrotem. – Nie cofaj wszystkiego, co właśnie zrobiłem – nakazał łagodnie. – Rozluźnij się. Musisz się rozluźnić.

Nawet teraz, zażenowana przez swoje własne zachowanie, jeszcze raz chciała zatopić zęby w jego skórze. Chciała poczuć go w sobie. – Muszę wstać, Keith. Naprawdę. Chcę... – Jęknęła i oparła czoło na jego ramieniu. – Muszę wstać.

Jego oddech połaskotał jej ucho. – Nie walcz z tym, a to cię nie obezwładni. Mogę zapewnić ci bezpieczeństwo.

Nie wątpiła w to. Gdyby jednak uległa szarpiącej ją potrzebie, nie wiedziała, co mogłoby się zdarzyć. Jak daleko sprawy mogły zajść.

Kłamca.

Wiedziała. Nawet wtedy, gdy jej ręce ślizgały się w górę jego ramion i przez jego włosy, wiedziała. Jej język wymknął się, żeby poczuć smak zagłębienia jego szyi,

a ona ponownie jęknęła i zakołysała się bliżej. – Tak – powiedziała, chociaż o nic nie pytał.

Pocałowała go.

W pierwszej chwili nie zareagował. Jego ręce zostały na jej plecach, jedynie lekko się zaciskając, gdy jej wargi się rozchyliły. Liznęła jego dolną wargę i zeszytniała, gdy został zupełnie nieruchomo. *Jesteś idiotką, Abby*. Oczywiście nie chciał jej zachęcać, a ona zarówno go ugryzła, jak i lizała na przestrzeni kilku minut. Zamknęła oczy i westchnęła. – Nie miałam na myśli...

- Nie. – Zabrzmiało to chrapliwie, bardziej warknięcie niż słowa. Jego palce przesunęły się w górę jej pleców i zanurzyły w jej włosach, a on przechylił jej głowę w tył. – Jezu... Jezu...

Po czym ją pocałował.

Nie było nic niezdecydowanego lub zniechęcającego w sposobie, w jaki nakłonił jej usta do otwarcia i wepchnął swój język do środka, przesuwając nim po jej języku. Zadrzała i zajęczała na powódź uczuć, które wyzwolił jego dotyk. Pod cywilizowanymi, akceptowalnymi pozorami namietności, coś w niej zadrzało na jego utratę kontroli.

Całował ją wystarczająco długo, żeby przyprawić ją o zawrót głowy i oderwał usta z cichym dźwiękiem. Dyszał przy jej szyi, jego palce wciąż były zaplątane w jej włosach i poczuła otaczającą ich moc. Miało się wrażenie, że tak powinno być, siedzieć okrakiem na jego nogach z jego twardym kutasem przy niej. Mieć jego usta na swojej szyi unoszące się nad wrażliwym miejscem, gdzie jej tętno biło nierówno pod jej skórą...

Keith wycofał się, wyraz jego twarzy zabołał. – Musisz porozmawiać z Samanthą. – Chwyił ją za biodra i podniósł, jakby nic nie ważyła, kładąc ją z powrotem na łóżko. – To – to może oznaczać rzeczy, których nie rozumiesz. Najpierw musisz z nią porozmawiać.

Spojrzała na niego w dół, osamotniona, jej ciało pulsowało. – Jaki rodzaj rzeczy?

Potrząsnął głową i podniósł się na stopy. – Muszę... – Kiedy zrobił krok w tył, doznała uczucia, że walczył, aby wycofując się utrzymać kontrolę. – Pójdę porozmawiać z Sam. Ona to wyjaśni.

Abby popatrzyła w zszokowanej ciszy, jak odwraca się i wychodzi, cicho zamykając za sobą drzwi. Po kilku minutach, podeszła do drzwi i wsunęła łańcuch na jego miejsce. Jej ręce wciąż drżały i nie całkiem mogła objąć w swojej głowie to, co właśnie zrobiła.

Była o pół uderzenia serca od zrzucenia ubrań i błagania go, żeby ją pieprzył. Nie żeby się z nią kochał, nawet nie żeby uprawiał z nią seks. *Pieprz ją*. Mocno, domagając się pchnięć, może o ścianę...

Walnęła czołem o drzwi i jęknęła. Sama mogła zapewnić sobie orgazm i zająć się napięciem seksualnym wciąż ją skręcającym, ale to nie uspokoiłoby jej potrzeby, aby czuć ciało Keitha owinięte wokół niej, solidne i ciepłe.

Co ciekawe, choć czuła się jeszcze bardziej zdenerwowana i nie w humorze, niż wcześniej, bolesna energia zniknęła. W jej miejsce pojawił się dziwny rodzaj satysfakcji, jak gdyby wilk wewnątrz po prostu czekał na jej czas.

Keith trzasnął drzwiami do baru i zignorował przestraszony wzrok ludzi rozsianych pośród stołów. Zignorował Carla i jego pytająco uniesioną brew, zignorował piwo, które Stacey wyciągnęła, kiedy przechodził, zignorował wszystko oprócz Gavina i Sam, którzy siedzieli przy ich zwykłym stoliku na lekko podwyższonej platformie, która mogła służyć jako scena, gdyby ktoś tam występował.

Zatrzymał się tuż przed platformą, jego wysokość sprawiła, że był na poziomie oczu pary alfa. Sam przechyliła głowę na bok i przyjrzała mu się. Po chwili westchnęła i dopiła swoje piwo. Otarła się jedną ręką o ramię Gavina, gdy wstawała. – Przypuszczam, że to nie może poczekać do jutra, prawda?

- Nie wygląda na to – zgodził się Gavin, wyraz jego twarzy był łagodny. – Bądź ostrożna, skarbie.

Sam śledziła palcami w górę ramienia jej męża i przez tył jego szyi, gdy obchodziła go dookoła. – Keith, powinieneś poczekać w biurze, kochanie. Chyba że, naprawdę chcesz przeprowadzić tę rozmowę, kiedy każdy w mieście patrzy. – Jej

spojrzenie podryfowało obok niego, a Keith zeszywniał, pewny, że każdy w pokoju nagle odwrócił się studiować swoje drinki.

To nie ma znaczenia, gdzie mieli porozmawiać. Plotki w małym miasteczku przez większość dni przełamywały barierę dźwięku. Mimo wszystko przeniósł wzrok na Gavina, cicho błagając swojego alfę.

Gavin wstał i rozejrzał się surowo po barze. Potem skinął na Keitha. – Chodźmy się przejść.

Keith podążył za nim na zewnątrz. Gavin spędził kilka sekund na studiowaniu nieba i ruszył w kierunku centrum miasta. – Co się stało?

Wydał sfrustrowany dźwięk, trochę nienawidząc Gavina za zmuszanie go do wymówienia słów, gdy obydwójce wiedzieli, co było nie w porządku. – Nie dam sobie z tym rady. Musisz znaleźć innego wykonawcę, żeby się nimi zajął. Carla albo Maca.

- Carla albo Maca – powtórzył, drapiąc się po brodzie. – Oni obydwaj mają teraz dużo na swoich barkach. Zobaczę czy Mitchell ma trochę czasu.

Wymknęło mu się warknięcie zanim mógł je zatrzymać, co jak przypuszczał, było zamiarem Gavina. – Czasami, tak jakby jesteś dupkiem.

- Mac jest żonaty z trójką dzieci, a Carl właśnie wziął sobie partnerkę. – Gavin zatrzymał się pośrodku ulicy i uniósł brew na Keitha. – Oni są więc bezpieczni. Joe jest dobrym Przewodnikiem i panie go lubią. Nie tak bezpieczny. – Ton jego głosu był jednocześnie prowokacyjny i zachęcający do zaprzeczenia. – To jest obowiązek, który on lubi. Jedyny, którego unikałeś.

Jego ręce zwinęły się w pięści. – Tak. Ponieważ nie jestem w tym dobry.

- Odejdź – zalecił cicho Gavin. – Uczynię kogoś innego odpowiedzialnym za jej bezpieczeństwo i znajdziemy innego wilka, który ją poprowadzi.

Odejdź. Człowiek może myśleć racjonalnie, może zaakceptować, że to musi być zrobione właśnie tak. Wilk, jednak... Wilk był *głodny*, ale nie ofiary. – Nie wiem, czy mogę. – To było wyznanie i prośba o pomoc w jednym.

Alfa zaklął. – Dziesiątki kobiet, Keith. Odkąd wróciłeś, przeszły tędy dziesiątki kobiet, a ty nie spojrzawsz na żadną z nich dwa razy. Teraz chcesz żeby... – Zaklął jeszcze raz. – Co się stało, zanim przyszedłeś do baru?

Keith zacisnął powieki i walczył z siłą wspomnień, z zapachem Abby, jej miękkimi, zdesperowanymi dźwiękami i uczuciem jej ciała pod jego rękami, gdy błagała go o rzeczy, nie mówiąc ani słowa. Tylko świadomość, że ona nie wie, o co prosi – o co błaga – pozwoliła mu się wycofać.

Odchrząknął i zacisnął pięści, aż jego paznokcie wbiły się w dłonie. – Traciła kontrolę. Była trzydzieści sekund od wymuszonej przemiany. Musiałem jej pomóc.

Nozdrza Gavina rozszerzyły się. – Więc to już się zaczęło. – Skręcił w ulicę w kierunku jego domu i skinął na Keitha, żeby za nim poszedł. – Nie zrezygnowałeś z Kelly po jej Inicjacji. Co sprawia, że myślisz, że tym razem możesz to zrobić? – Posłał mu kolejne mroczne spojrzenie. – Albo myślisz, że to tak daleko zajdzie?

Nie myślał wcale. Jej ból, jej potrzeba kogokolwiek była wystarczająco mocna, aby uspokoić wilka w niej... Och, on był kuszony w przeszłości. Jego instynkt już do niego krzyczał, żeby wziął dowolną liczbę nowo stworzonych wilków pod swoją opiekę, aby uczył i prowadził je. Wykorzystał swoją siłę, żeby je ochronić.

Ale wilk był jedyny. Człowiek nie był gotowy.

Nie mógł być gotowy.

Keith jęknął i potarł dłonią oczy. – Chryste, spieprzyłem to, Gavin.

Wspięli się na małą wysokość, a światło rozlewające się z frontowego ganku rozświetliło ich obydwo. – To nic wielkiego – przyznał Gavin, gdy jego buty uderzyły o schody ganku. – W każdym bądź razie, jeszcze nie teraz. Wciąż mogę cię ostrzec, żebyś trzymał się od niej z daleka, jeśli to jest to, czego chcesz. Będziesz musiał po prostu usiąść i patrzeć, jak wybiera kogoś innego.

Walczył, żeby nabrać tchu w napadzie wściekłości, która go dusiła. – Ona potrzebuje mieć wybór – powiedział, wyrzucając słowa. *Ale ona musi wybrać mnie. Musi.*

Gavin wyciągnął paczkę papierosów z kieszeni jego flanelowej koszuli i wyciągnął jednego. – Sammie powie jej to, co musi wiedzieć. – Zapalił papierosa szybkim gestem jego wytrzymałych rąk. – Abigail już cię wybrała, Keith. Tylko jeszcze o tym nie wie. Kiedy się już zorientuje... – Wzruszył ramionami. – Cóż, albo

się z tym pogodzi albo zaczniesz krzyczeć i uciekniesz. Tak czy owak, pozostawiam was dwóm³. Tylko bądź ostrożny.

- Ostrożny. – Keith prychnął i oparł się o ogrodzenie ganku. – Tak. To cały ja.

- Dobrze. Trzymaj się od niej z daleka. – Gavin głęboko zaciągnął się dymem z papierosa i uśmiechnął się, gdy go wydychał. – Zobaczmy jak sobie z tym poradzisz.

Keith nachmurzył się. – Pieprz się, facet. Pieprz się.

Gavin śmiał się przez moment, ale jego rozbawienie zmieniło się w powagę. – Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Gdy to się skończy, pozwolisz jej odejść?

Nie był gotowy odpowiedzieć na to pytanie. – Pozwoliłem na to wielu przed Kelly.

- Tak robiłeś. I to wszystko sprawiło, że do cholery, niemal zrujnowałeś sobie życie pragnąc kogoś, kto ciebie nie chce. Pamiętaj o tym. – Przekreślił klamkę i przytrzymał otwarte drzwi ramieniem. – Chcesz piwo?

Keith rzucił okiem ponad swoim ramieniem w kierunku motelu. *Chciał wrócić*, ale Sam tam była. Sam mogła zaopiekować się Abby, mogła wyjaśnić jej, o co chodzi.

A gdyby Sam złapała go, jak się kręci, skopałaby mu tyłek.

Odwrócił się i zobaczył wiedzę i zrozumienie odbijające się na twarzy jego alfy. Gavin zrozumiał. Zawsze rozumiał, co czyniło go idealnym przywódcą. – Tak. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujesz, to mieć Sam za sobą, ponieważ nie trzymałeś mnie od niej z daleka

- Bzdura. – Gavin zachichotał. – Jeśli teraz nie będę trzymał cię od niej z daleka, będę później wybierać stamtąd twoje kawałki. A ja, tak jakby cię lubię.

Keith tupął wchodząc w górę schodów na ganek z kolejnym prychnięciem. – Tak, tak. Świetnie, chodźmy napić się piwa. *I przestać myśleć.*

Serce Abby podskoczyło gwałtownie, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Przez jedną szaloną chwilę myślała, że wrócił Keith. Ale energia przesączająca się przez drzwi nie była jego i poczuła falę rozczarowania.

Pociągnęła drzwi otwierając je i znajdując stojącą za nimi Samanthe. Natychmiast opuściła spojrzenie w wyrazie szacunku. – Pani. Hamilton.

³ Chodzi tu o Keitha i jego wilka.

- Och, Jezu. Nie nazywaj mnie tak. – Wsunęła silny palec pod brodę Abby i zmusiła ją do spojrzenia w górę. – Sam. Mów mi Sam. A ty wolisz Abigail czy Abby?

- Większość ludzi mówi do mnie Abby. – Odsunęła się od drzwi i odchrząknęła. – Proszę, Sam. Wejdz.

Samantha Hamilton nie była wyższa niż ona, ale jej obecność wypełniła pokój, gdy weszła do środka. Różniła się od Keitha, ale dziwnie uspokajała w ten sam sposób. Gdy drzwi zamknęły się za nią, wyciągnęła rękę jeszcze raz i złapała brodę Abby w łagodnym uchwycie. Ciemne brązowe oczy Sam studiowały jej twarz przez moment. – Jesteś silna, prawda? Twarda.

Tak naprawdę Abby nie pomyślała o tym nigdy wcześniej. – Chciałbym, żeby tak było. – Podniosła wzrok na Sam i zaryzykowała. – Jesteś tu, ponieważ przysłał cię Keith? Powiedział, że będziesz musiała ze mną porozmawiać.

- Tak. – Sam wskazała gestem na mały, podrapany stolik w kącie, w oczywistym poleceniu, aby usiąść. – Jeśli postanowiłabyś zostać jedną z nas, dowiedziałabyś się o tym przed przemianą. Miałabyś już wybranego Przewodnika. – Słowa były dosyć oczywiste. – Ponieważ jest tak... Cóż, nie ma żadnego dobrego sposobu żeby to zrobić, Abby. Chcesz żebym spróbowała ci to wyjaśnić czy wolisz raczej najpierw zadać pytania?

Abby poczekała aż Sam usiądzie, zanim opuściła się na drugie krzesło. Przechylało się trochę na nierównych nogach, a ona uspokoiła kołysanie. – Dylan mówił coś o Inicjacji. Zgaduję, że Przewodnik pomaga przez to przejść. Ale nie wiem czego to dotyczy albo dlaczego to jest ważne.

- Inicjacja tradycyjnie trwa przez trzy pełnie księżyca. Ceremonia odbywa się w noc przed pierwszą pełnią, związując ze sobą Nowicjusza i jego Przewodnika. W więzi jest nieco starej magii. Może dostaliśmy coś od czarodziejów, zanim staliśmy się wrogami.

Abby jęknęła, gdy przemyślała jej słowa. – Keith.

Sam skinęła głową. – Keith jest silnym wilkołakiem. Doświadczonym. Widząc cię w niebezpieczeństwie... Każdy, kto wychował się w stary sposób chciałby pomóc, Abby. Ale mamy rygorystyczne zasady dotyczące tego, jak to działa. Nowicjusz

zawsze wybiera. Zwłaszcza, że związek wymaga poziomu intymności, która może stać się seksualną.

Upokorzenie sprawiło, że jej policzki splonęły rumieńcem i chciała zatonać w podłodze. Wiedziała, w jakimś stopniu, że wirująca energia między nimi była częściowo odpowiedzialna za ich pocałunek. To, czego sobie nie wyobrażała to, że mogła go wcale nie pociągać. – Przepraszam. Nie wiedziałam. Mogłabyś... – Jej głos się załamał i odwróciła wzrok. – Powiesz mu, że przepraszam? Nie chciałam sprawiać mu kłopotu.

- Nie, z pewnością tego nie zrobię. Nie obrażę go przez sugerowanie, że jego obowiązek jest dla niego kłopotem. – Sam złapała jej spojrzenie i przytrzymała je, wyraz twarzy miała poważny. – I ty też nie. To jest pierwsza rzecz, którą musisz zrozumieć, Abigail. Służenie jako Przewodnik jest honorem, którego większość z nas podjęła się przynajmniej raz w życiu. Czasami, gdy okres więzi się kończy, rozstajemy się jako przyjaciele. Czasami pogłębia się w miłość. Ale nigdy, nigdy to nie jest ciężar.

Wzięła głęboki wdech. – Dobrze. Zgaduję, że potrzebuję Przewodnika przed weekendem. – Zanim księżyc osiągnie pełnię. – Co mam zrobić? Spytać Keitha? – Ta myśl sprawiła, że jej żołądek zacisnął się ze strachem i radosnym podnieceniem. Chciałby tego? Chce tego?

Jedna z brwi Sam uniosła się. – Masz prawo dokonać wyboru, Abby. Nie, żebym próbowała zniechęcić cię do Keitha. To oczywiste, że pasujecie do siebie doskonale i jestem pewna, że zapewniłby ci bezpieczeństwo. Ale on nie jest tutaj jedynym mężczyzną, który może cię ochronić i być może będziesz wdzięczna wam obu⁴ za podjęcie świadomej decyzji.

Abby zacisnęła zęby. – Nie mogę podjąć świadomej decyzji o tym wszystkim, dlatego że nic nie wiem. – Przepłynęły przez nią rozdrażnienie i bezradność. – Ja-ja chyba będę musiała spotkać więcej ludzi. Mam na myśli... Boże, nie wiem, co mam na myśli. – Rzuciła błagalne spojrzenie na Sam. – Jak mam to zrobić? Po prostu pokazać się jutro w nocy w barze i zareklamować się?

- Cholera, nie. – Sam wyciągnęła rękę i nakryła jej dłoń. – Przyjdź jutro po lunchu do naszego domu. Masz jeszcze mnóstwo czasu, żeby spotkać się z ludźmi,

⁴ Abby i jej wilk.

porozmawiać z nimi. Proste. A jeśli ktoś sprawi, że poczujesz się niekomfortowo, powiedz... – Urwała nagle, krótka pauza, ale wymowna. – Cóż, powiedz Gavinowi albo mnie. Nikt nie powinien cię naciskać.

- Dobrze. – Ona nigdy niebyła jedną z łatwo zaprzyjaźniających się czy udzielających towarzysko osób, a myśl o wystawieniu się na pokaz – alfie lub komukolwiek innemu – sprawiła, że jej dłonie się spociły. – Mogę to zrobić. Czekam na to.

Sam uniosła brew. – Kolejna rada – nie kłam wilkołakom. To nigdy dobrze nie działa. I nie denerwuj się. Twój przyjaciel będzie tam z tobą. Dylan.

- Racja. – To, o co naprawdę chciała zapytać, to czy będzie tam Keith, ale trzymała swój język za zębami. – Zrobię to. Dziękuję, Sam. Za wszystko.

- Potrzebujesz czegoś jeszcze? Ubrań? Jedzenia? Czegoś do czytania? – Sam przechyliła głowę w kierunku telewizora. – Nie mamy tutaj kablówki. Nie dostajemy prawie nic, ale powinny być jakieś filmy w szafce pod spodem.

Abby potrząsnęła głową. Jedynie chciała pójść spać. – Jestem wyczerpana. Może rano?

Krótko potaknęła głową. – Prawdopodobnie w mini lodówce jest jakieś jedzenie. Rzeczy, które szybko się nie popsują, przypuszczalnie jakieś napoje i piwo. Masz tutaj małą kuchenkę, ale jeśli chcesz iść po zakupy, po prostu zatrzymam się jutro rano i pójdziemy znaleźć jakieś śniadanie.

Wstała i zacisnęła pasek na jej szlafroku. – Brzmi świetnie. – Łzy zapiekły ją w oczy. – Naprawdę doceniam wszystko, co ty i twój mąż zrobiliście.

Sam wstała i obeszła stół wokół. Jedną rękę opuściła na ramię Abby i owinęła ją wokół jej pleców. – Współczuję, że to jest takie trudne, skarbie. Dużo teraz przechodzisz i ja to wiem. Ale nie jesteś sama.

Wszystko, co Abby mogła zrobić to zaciśnięcie oczu i kiwnięcie głową. – To po prostu jest trochę przytłaczające, to wszystko. – Wyprostowała ramiona i zmusiła się do uśmiechu. – Nic mi nie jest. Naprawdę.

- Żadnych kłamstw. – Chwilę później, Abby znalazła siebie objętą w delikatnym uścisku i ostrożną siłą Sam owinęłą wokół niej jak ciepła, miękka kołdra. – Nie musi być teraz wszystko z tobą w porządku, Abby. Ale będzie. Obiecuję.

- Dobrze. – Abby próbowała odetchnąć i uciekł jej chrapliwy szloch. Zrzekła się siebie na rzecz siły Sam, pozwalając jej się uspokoić.

- Ciii... – Palce głaskały ją po włosach. Otoczyła ją ciepła, matczyna pociecha. Sam trzymała ją w ramionach, szepcząc w jej włosy nic nieznaczące słowa i lekko ją kołysząc, gdy płakała.

Widmo14

Rozdział 3

Abby poprawiła swoją koszulę i rzuciła zdenerwowane spojrzenie na Dylana. – Chciałabym mieć czas na spakowanie większej ilości ubrań. To zaproszenie na lunch wydaje się być dużą sprawą.

- Nie patrz na mnie. – Dylan usiadł na krawędzi jej łóżka, jego twarz wciąż była blada i bawił się krawędzią bandaża owiniętego wokół swojego ramienia. – Uściślając, nie dostawałem zaproszeń na przyjęcia mojego alfy. Dzięki Bogu.

Nie. *Ona dostawała.* – Masz rację. – Abby odwróciła się od lustra. – Co jeśli ludzie na zewnątrz mnie nie polubią? Czy oni mogą zmusić nas do wyjazdu?

- Nie. – Powiedział to spokojnie, bez wahania. – Sanktuarium istnieje bez względu na to czy chcą czy nie chcą zaprosić cię na coś więcej, niż noc pokera, Abby. Poza tym, polubią cię. Jesteś całkiem inteligentna, wiesz, a jedyny ból w dupie sprawiasz, gdy zachowujesz się apodyktycznie.

Zmarszczyła na niego nos. – Mówię poważnie. Nie wiem, jak to wszystko działa. – Odwróciła się do lustra i przyglądała włosy. – Jak poznałeś tego mężczyznę z wczorajszej nocy? Tego, który przyszedł i nas znalazł?

- Jest kobieta w Helenie, która przyjaźni się z Samantha. Spotkałem Keitha raz, wkrótce potem zostałem przemieniony. A Justine powiedziała mi, że prawdopodobnie będzie jedynym, który zostanie po nas wysłany. On albo jakiś inny facet... Joe, tak myślę.

Abby opuściła spojrzenie. – Nazwałeś go egzekutorem. Czy oznacza to, na co brzmi? – Próbowała mówić swobodnie, chociaż wiedziała, że wychwycenie – i domyślenie się – powodu jej zainteresowania, nie zabierze dużo czasu jej przyjacielowi.

- Masz na myśli, że strzela do ludzi, którzy próbują atakować jego terytorium? – Dylan prychnął. – Tak jak mówiłem, Abby. Ogólnie, to wiem coś o byciu wilkołakiem. Ale jeśli chodzi o szczegóły... – Westchnął. – Nie jestem ze zdrowej watahy. Egzekutorzy bili nas jak diabli za wychylanie się z szeregu w Helenie i biegali na posyłki dla Alana, więc mógł robić i mieć, cokolwiek chciał.

A jak jest tutaj? Czy oni do diabła, chodzą i całują kobiety, które właśnie

poznali? Podniosła szczotkę do włosów, obracając ją w dłoniach. – Wczoraj wieczorem przeszłam trudne chwile. Pomógł mi.

- Dlatego, że jesteś silna. – Gdy spojrzała w górę, twarz Dylana była trochę niepewna. – To jest jeden z powodów, dla którego chciałem, żebyś tu była, Abby. Ja – moja magia, nie jest wystarczająco silna. Gdybyś była słaba albo uległa, mógłbym ci pomóc. Ale twój wilk nie pogodziłby się z tym, nie ode mnie. Musiałem zaprowadzić cię do kogoś, kto może pomóc.

Drewniana szczotka uderzyła w toaletkę ze stuknięciem. – Jak mam wybrać? To znaczy, muszę, prawda? Wybrać kogoś, żeby mi pomógł? Był moim Przewodnikiem?

Skrzywił się. – Ludzie tutaj wydają się przyzwoici. Wybierz faceta, który ci się podoba. Albo, nie wiem, może laskę. Seks nie musi być do tego włączony. Cholera, w Helenie prawie nigdy nie był, nie dla mężczyzn. Dla kobiet... – przerwał. – Ale to nie jest Helena.

Gdyby wybrała Keitha, nie mogła sobie wyobrazić trzymania rąk przy sobie. Wspomnienie jego otwartych ust na jej szyi wywołał u niej dreszcz i musiała odchrząknąć. – Lepiej się ruszmy.

- Tak. – Podniósł się płynnie na stopy, pomimo faktu, że wyglądał piekielnie źle. – Nie można kazać czekać alfie.

Wyciągnęła do niego rękę. – Jesteś pewien, że jesteś na to gotowy?

- Nic mi nie jest. – Uśmiechnął się, wyraz twarzy miał zmęczony, ale prawdziwy.

Gdy stanęli w blasku słonecznym, Abby zmieniła temat. – No więc. Wczoraj w nocy zostałeś w domu lekarza?

- Myślę, że martwiła się o moją głowę. – Brzmiał na trochę skrupowanego. – Mogłabyś jej powiedzieć, że dość trudno jest ucierpieć od kilku kopniaków.

Abby szturchnęła go. – Wszystko z tobą dobrze? Naprawdę?

- Naprawdę. – Sięgnął po jej dłoń i ucisnął lekko. – Wilkołaki trudno zabić. Oni nawet nie próbowali.

Przytuliła się do niego. – Nie mógłbyś mnie oszukać. To byłoby... okrutne.

- Nie żartuję. Ale oni też wiedzą, że trudno zabić wilkołaka. Ten, którego oszczędził Keith, pewnie wrócił już do Heleny.

Nie wiedziała czy powinna się o to martwić czy nie. – Czy oni tu przyjdą? To znaczy, mogliby?

Dylan był cicho przez kilka chwil. Przeszli obok szczytu motelu i sklepu wielobranżowego. Kobieta stojąca na zewnątrz pomachała do nich, pilnując nastolatka o ponurym wyglądzie zamiatającego chodnik. Abby podniosła własną rękę i uśmiechnęła się.

W końcu się odezwał. – Mogliby. Ale to oznaczałoby wojnę. I mam nadzieję, że Alan nie jest aż tak zdesperowany, żeby dostać cię w swoje ręce.

Po tym, co stało się z jego ludźmi poza miastem, Abby mogła mieć tylko nadzieję, że Matthews nie zaryzykuje przyjazdu do Red Rock. – Jestem pewna, że Gavin wie, jak bardzo jest albo nie jest to prawdopodobne. Nie wygląda mi na osobę nieprzygotowaną.

- Nie jesteśmy pierwsi. – Dylan kopnął kamyk, wysyłając go lecącego ulicą przed nimi. – Cholera, to trwa już dekadę albo dwie, z tego co słyszałem. Mam na myśli, że jest to rodzaj porozumienia. Możemy uciec tutaj albo do innych miast takich jak to, a oni zazwyczaj zostawiają nas w spokoju... ale najpierw musimy się tam dostać. Ktoś taki jak Alan upewni się, że za bardzo się boisz, żeby spróbować.

Więcej ludzi na chodniku i na ulicy zatrzymywało się, aby na nich popatrzeć, gdy przechodzili. Abby starała się nie wyglądać na onieśmioną ich uwagą, ale sprawiło to, że jej żołądek zwinął się w supeł ze strachu. – Powiedz mi, że oni gapią się tylko dlatego, że jesteśmy nowi.

Zawahał się o uderzenie serca za długo. – Prawdopodobnie to jeden z powodów. Plus, wiesz, wyglądam jakby walnęła mnie banda wilkołaków.

- A więc jednak to ja. Mądrała.

- Albo my razem. Ludzie prawdopodobnie zastanawiają się, co taka niesamowita laska alfa jak ty, robi włączając się ze słabym małym zastępcą.

- Czy wilkołaki oczekują, że wszystkie związki będą jednakowo dopasowane w ten sposób? – Jej palce ponownie się na nim zacisnęły. – Co jeśli chciałabym być z tobą?

- Nie chciałybyś. – Jego słowa nie były gorzkie, ale miały w sobie pewność. – Z niektórymi osobami, to nie byłaby duża sprawa. Ale ty nie jesteś jakąś osobą, Abby. Twój wilk nie będzie miał ze mną nic wspólnego. Gdybyś spróbowała być z mną albo kimś podobnym do mnie, to zawsze będziesz czuć się źle.

Pomyślała jeszcze raz o Keithcie i zwalczyła jęk. – To nie wydaje się uczciwe. Powinnam móc chcieć tego, czego chcę, bez konieczności odpowiadania na wilka przez cały czas.

- Ona jest po prostu twoim bardziej pierwotnym odbiciem, Abby. – Kopnął kolejny kamień. – Daj spokój. Zawsze byłaś silna. Twarda. Jesteś jedną z tych, którzy opierają się, kiedy zaczyna dziać się źle.

- To nie robi ze mnie jakiegoś twardziela – sprzeciwiła się. – Radzę sobie z tym, z czym trzeba sobie poradzić, to wszystko. – Gdzieś wewnątrz niej, coś zbuntowało się przeciw jej uproszczonej odpowiedzi. Była silna i wiedziała o tym. – To jednak niema znaczenia. Przewodnik nie jest na stałe, prawda?

- Nie. Mniej więcej kilka miesięcy. – Dotarli do końca ulicy i Dylan przechylił głowę w lewo, niepotrzebny gest, skoro obydwoje otrzymali wskazówki, jak dotrzeć do domu alfy. – Cindy mówiła, że oni robią to tutaj w staromodny sposób. Mam na myśli, że naprawdę możesz się nauczyć. Wszystkiego. I zgaduję, że będzie to całkiem intensywne.

- Tak słyszałam. – Weszli na górę małego wzniesienia i ukazał im się dom. Gavin stał na frontowym ganek, paląc papierosa. – Przecież mnie znasz. Wołałabym dowiedzieć się tutaj wszystkiego i później wszystko uporządkować

Dylan kiwnął głową, jego oddech zabrzmiał trochę ciężiej. Zatrzymał się i uwolnił rękę z jej uchwytu, żeby przycisnąć ją do swojego boku. – Okay. Chyba muszę usiąść.

Abby owinęła ramię wokół jego pasa. – Pozwól, że pomogę ci wejść na ganek.

Frontowe drzwi otworzyły się, gdy się zbliżali, a Sam wyszła na ganek i oparła rękę na biodrach. – Co, w imię Boskie, ten chłopak robi, ciągnąc tu swój tyłek o własnych siłach? Gavin, idź mu pomóc, na litość Boską.

- Nie chciałem zranić jego ego, Sammie. – Gavin strząsnął popiół z końcówki

papierosa. – Więc pomyślałem, że pozwolę mu zobaczyć, jak daleko dojdzie. – Mimo wszystko zszedł z ganku, biorąc po dwa stopnie naraz. – Dobrze się spisałeś idąc tu z motelu.

Dylan wyprostował się trochę, wydawał się nieśmiało zadowolony z wymamrotanego przez Sam – Faceci!

- Nic mi nie jest – upierał się. – Jestem trochę obolały, to wszystko.

- I tak bezmózgi, jak każdy facet w tym mieście. Abby, chodź na górę i dotrzyмай mi jakiegoś rozsądnego towarzystwa, podczas gdy skończę lunch. Zostaw tu facetów, niech poklepią się po plecach, jacy to są twardzi.

Gdy była całkowicie pewna, że nie upadnie twarzą na trawnik, Abby puściła Dylana. – Zobaczymy się za chwilę. Cześć, Gavin.

- Abby – odpowiedział kiwnięciem głowy.

Wspięła się na schody i weszła do domu. Wnętrze było ciemne i chłodne, udekorowane w łagodnych odcieniach ziemi. Meble przeważnie były ciężkimi kawałkami drewna, wyglądały na ręcznie robione i wytrzymałe.

Kuchnia była otwarta na resztę domu, z dużym, poznaczonym nacięciami sosnowym stołem, który mógł pomieścić dziesięć krzeseł i dwie ciężkie ławki. Sam skinęła na deskę do krojenia, w połowie pokrytą pokrojonymi warzywami i dużą miskę na sałatkę. – Chciałabyś to może skończyć? Pieczeń jest prawie gotowa, ale zostało mi kilka przystawek.

- Z przyjemnością. – Abby podeszła do zlewu, po drodze podciągając rękawy. – Dylan oczyszcza się teraz. Myślę, że Gavin sprawia, że czuje się bardziej męski. – Odkręciła wodę i namydliła ręce. – Nie sądzę, żeby był do tego przyzwyczajony.

- Cóż, przyzwyczai się do tego wystarczająco szybko. – Sam otworzyła dużą metalową lodówkę i wyjęła z niej dzbanek lemoniady. – To, co zrobił, żeby cię tu przywieźć – uległy wilk, przeciwstawiający się agresywnemu alfie – jest bardzo niezwykle. Samotne dziewczyny są całkiem podniecone jego męstwem i bohaterstwem.

- Boże. – Abby wytarła do sucha ręce i obejrzała warzywa na desce do krojenia. – Zasluguje na to, żeby kobiety się do niego przymilały. Wszystkie byłyby szczęściarami. Jest świetnym facetem.

- Nie jesteś zazdrosna? – Sam uderzyła w drzwi lodówki biodrem i znalazła szklankę, zanim przeszła przez kuchnię, żeby postawić ją przed deską do krojenia. – Zaryzykował dla ciebie bardzo dużo.

- Nie jestem zazdrosna – potwierdziła Abby. – W pewnym sensie, jest mi trochę przykro z tego powodu. Zanim... – odchrząknęła. – Zanim to wszystko się zaczęło, Dylan i ja byliśmy dobrymi przyjaciółmi. Wydaje się rozsądne, aby – aby spróbować zrobić teraz coś dla niego. Prawda?

Sam napełniła szklankę lemoniadą. – Niekoniecznie. Mogę sobie wyobrazić, że jeśli byliście wcześniej dobrymi przyjaciółmi, to miałaś wiele okazji, żeby robić z nim coś więcej. A nie robiłaś.

Nie robiła. – Jest jedyną osobą, która mi została. Nawet nie mogę spotkać się z siostrą czy bratem, nie narażając ich na niebezpieczeństwo. Dylan jest wszystkim, co mam.

- Chwilowo. – Starsza kobieta uśmiechnęła się i popchnęła do niej szklankę. Myślę, że obydwójecie znajdziecie mnóstwo ludzi szczęśliwych, że mogą się z wami zaprzyjaźnić. Nie jesteśmy doskonałym miastem, ale przez większość czasu mamy dobre intencje.

- Dziękuję. – Abby podniosła szklankę i obróciła ją w rękach. – Na razie lubię miasto. Ludzie są mili.

Sam postawiła dzbanek. – Mili, nie oznacza, że musisz stawiać swoje serce do wyścigu, kochanie. Keith, w jego dobre dni, sam jest miłym, dzielnym bohaterem.

I przerażającym. – Mam zamiar dać sobie trochę czasu. Poznać trochę ludzi. Nie sądzę... – Abby wzięła głęboki wdech. – Nie sądzę, żeby zwiążanie się Keithem było dobrym pomysłem.

- Och? – Nie było żadnej dezaprobaty albo niespodzianki w słowie, po prostu zwyczajne zainteresowanie. – Cóż, z nikim nie musisz się wiązać, jeśli nie chcesz, cukiereczku. Nie erotycznie albo nawet jako przyjaciele. Ale będziesz potrzebować silnego Przewodnika i twój wybór jest przez to nieco ograniczony. Nie musi to być ktoś, z kim będziesz mieć intymne kontakty, ale musi to być ktoś tak silny, jak ty.

- Wiem. - Odwróciła się i zaczęła przekładać sałatkę do dużej miski. – Zamierzam poznać ludzi. Porozglądać się. – Jej wilk się najeżył; nie chciał za nikim się rozglądać. –

Popracuję nad tym.

- Dość tego. – Sam złapała za parę rękawic kuchennych i otworzyła piekarnik. Zapach pieczenia wypełnił kuchnię, wystarczająco rozkoszny, by wypełnić jej usta śliną. – Miejmy miły lunch i nie przejmuj się zbytnio.

Łatwiej było powiedzieć, niż zrobić, zwłaszcza kiedy każdy ciągle mówił jej, jak bardzo potrzebuje silnego Przewodnika. – Sałata jest prawie gotowa.

- Dziękuję cukiereczku. Dlaczego nie zwołasz facetów?

- Pewnie. – Abby jeszcze raz wytarła ręce i poszła z powrotem na ganek.

Gavin siedział w fotelu bujanym, a Dylan przysiadł na poręczy ganku. – Zawsze jest jakaś rodzina albo biznes, albo coś innego, co potrzebuje się rozwinąć – mówił Gavin. – Wiele osób pojawia się każdego roku.

- Miałem trochę rzeczy, które zostawiłem w Helenie. Pieniądze, przeważnie. Niewiele. Oddawaliśmy Matthewsowi pięćdziesiąt procent wszystkiego, co zarobiliśmy. Mieszkałem w mieszkaniu z trzema innymi wilkami.

Abby zatrzymała się i oparła o drzwi wejściowe. Usłyszenie, że alfa Dylana oprócz wszystkiego innego, brał też pieniądze, nie powinno być dla niej wstrząsające. Nagle, wiele rzeczy o jego życiu w Helenie nabrało sensu. – Zawsze zastanawiałam się, dlaczego byłeś taki spłukany, nawet z trzema współlokatorami.

Dylan rzucił na nią okien ponad ramieniem. – Wszyscy byliśmy dosyć nisko w watasze. Czasami wszyscy razem ledwo dawaliśmy sobie radę.

Jej szczęka zacisnęła się i musiała się zmusić, żeby się odprężyć. – Lunch jest gotowy. Sam wysłała mnie, żebym was zawiadomiła.

Wiedziała, że Dylan jest zmęczony, gdy podał jej rękę. – Pomóż mi wstać, dobrze?

Abby uśmiechnęła się do niego i chwyciła, żeby ściągnąć go na stopy. – Czy będę musiała podierać twoje powieki wykałaczkami, podczas posiłku?

Gavin wstał ze swojego krzesła i chrząknął. – Bez szans. Gdybym tylko próbował drzemać po lunchu... nikomu nie wolno. Nawet rannemu. – Puścił oko i skinął im na wejście.

- Kto powiedział, że masz pozwolenie na drzemkę po lunchu? – zapytała Sam, gdy weszli do kuchni. Postawiła pieczeń w centralnym miejscu długiego stołu w jadalni, otoczoną przez koszyk z pieczywem, dużą miskę sałatki, którą Abby pomogła napełniać i kilka innych potraw z warzyw i sałatkę ziemniaczaną.

To była niesamowita ilość jedzenia i jej myśli musiały ukazać się na twarzy. Sam opanowała swój wyraz twarzy, zanim jej spojrzenie omiotło Dylana i odrobinę zmarszczyła

brwi. – Ktoś cię źle żywił, chłopcze. I przypuszczam, że zapomniałeś jej powiedzieć, że wilkołaki muszą jeść więcej, żeby nadążyć za swoim metabolizmem. Obydwoje wyglądacie, jakbyście potrzebowali kilku porządnych posiłków.

Chociaż wydarzenia i stres z ostatniego miesiąca kosztowały ją kilka funtów, niewielu ludzi nazwałoby duży, solidny tułów Abby i hojne krzywizny chudymi. – Postaram się robić to lepiej – wymruczała, roześmiała się i pomogła Dylanowi usiąść na ławce, zanim sama usiadła koło niego.

Gavin usiadł na szczycie stołu. – Wszystko wygląda świetnie, Sammie.

- Oczywiście, że tak. – Sam przyjrzała się stołowi przez chwilę i wślizgnęła się na ławkę naprzeciwko Dylana i Abby. – Tu jest woda i lemoniada, obu pod dostatkiem. Częstujcie się, dzieci.

Abby podniosła dzban lemoniady i nalała szklankę Dylanowi. – Co zazwyczaj robią tu ludzie? Mam na myśli, czym się zajmują.

Gavin przyjrzał się jej, gdy odchrząkiwał. – Zależy. Większość ludzi daje sobie przynajmniej kilka tygodni, żeby ruszyć dalej albo się zaaklimatyzować.

- Czym zajmowaliście się w Helenie? – zapytała Sam.

- Byłem stolarzem. – Dylan przyjął miskę z sałatką od Sam i nałożył trochę na róg talerza, zanim podsunął miskę Abby. – Abby była pisarką techniczną.⁵

Sam nałożyła sałatkę ziemniaczaną na talerz męża. – Cóż, gdy już poczujesz się lepiej, może mógłbyś pójść i pomóc Keithowi w naprawieniu domu jego rodziców. Wlecze się z tym wystarczająco długo i zaczynam być gotowa, żeby wykopać go z motelu.

Abby próbowała zabrzmieć nonszalancko. – Myślałam, że motel jest dla przejezdnych, nie dla mieszkańców.

- Zazwyczaj – przyznał Gavin. – Jednak Keith właśnie wrócił do miasta, a jego dom wymaga trochę pracy, zanim będzie mógł się wprowadzić. – Uśmiechnął się do Sam. – Zabiera mu przyjemny czas.

- Był w Europie. – Sam podała sałatkę ziemniaczaną Dylanowi, który napełnił nią ćwierć talerza. Sam uśmiechnęła się z aprobatą i następny podała Dylanowi koszyk bułek. – Keith walczył na wojnie.

- Na... – Abby zmarszczyła brwi i przyjęła sałatkę ziemniaczaną od Dylana z roztargnionym, wymamrotanym podziękowaniem. – Na wojnie?

⁵ Pisarz techniczny (technical writer) to ktoś, kto tworzy dokumentację techniczną i użytkowe podręczniki dla specjalistycznych dziedzin czy technologii konsumenckich. Odpowiedzialni są za tworzenie dokumentacji, która jest pomocna, dokładna, zrozumiała i dostępna dla przeznaczonej publiczności.

Gavin przytaknął. – Pomiędzy wilkołakami i czarodziejami. – Oparł łokcie na stole, złączył palce. – Wilki w Europie są staromodne, dużo bardziej, niż uważają ludzie. To się prawie nie zmieniło, odkąd opuściłem Irlandię niemal wiek temu. Oni przestrzegają wielu tradycji i praw, są... bardziej zwierzętami, niż ludźmi. I trudno to ukryć wśród ludzi, kiedy nie chcesz się dostosować, zmienić, nawet małej części. Teraz, kończy im się przestrzeń.

Dylan wrzucił dwie bułki na talerz. – Wiesz jak to jest, że zawsze są jakieś krwawe porachunki, żale do wyrównania, między wampirami, a wilkołakami w filmach? To coś takiego, tyle że nie ma wampirów, o ile wiem. To tylko czarodzieje i czarownice.

Och. – Rozejrzała się po stole i oczyściła gardło. – Wow. Po prostu, kiedy myślę, że muszę sobie radzić z takimi rzeczami...

Sam jęknęła. – Wystarczy, obydwójce. Nie zaczęłabym tego tematu gdybym wiedziała, że udzielisz jej lekcji historii. Wystarczyłoby powiedzieć Abby, że Keith był przez chwilę zagranicą. I teraz uparł się naprawić swój dom. Powtarza, że nie chce zabierać pracy i środków ludziom, którzy budują nowe domy. Ale może Dylan mógłby mu pomóc i położyć kres tej wymówce.

- Jestem pewna, że Dylan pomoże. Naprawdę jest bardzo dobry. – Oczywiście nie zgłaszała go na ochotnika, ponieważ rozmawiali o Keithcie. Nie robiła tego.

Gavin sączył swoją lemoniadę. – Mogę z nim porozmawiać na ten temat, jeśli chcesz, Dylan.

- Pewnie. Byłoby świetnie. – Dylan rzucił jej spojrzenie w połowie zirytowane, a w połowie rozdrażnione. – Chociaż i tak będę się z nim dzisiaj widział. Więc mógłbym o tym wspomnieć, jeśli myślisz, że nie będzie urażony.

- Wątpię w to. Są duże szanse, że sam by o tym wspomniał, gdyby wiedział, czym zajmowałaś się zarobkowo.

- Dobrze. – Sam trąciła Gavina. – Musimy ich zabrać, żeby pooglądali domy w okolicy, które są w trakcie budowy. Jest parę nowych poza miastem. Nic zbyt fantastycznego, ale ostatnio przybyło wielu nowych ludzi.

Abby skończyła nakładać na talerz i rozłożyła serwetkę na kolanach. – Czy większość ludzi, którzy przyjeżdżają tu szukając schronienia, zostaje?

- Jeśli mają gdzieś rodzinę albo pracę, odchodzą – przyznał Gavin. – Jednak coraz więcej zostaje.

- Ponieważ coraz więcej ich przyjeżdża. – Głos Sam brzmiał na trochę zmęczony. – Na zewnątrz jest coraz gorzej. Są miasta, takie jak to, rozrzucone po całym kraju, ale jest nas za mało. Za mało, kiedy alfy znajdują w mieście ludzi, którzy wierzą w ich pokręconą moralność i ich przemieniają.

Albo ludzi, którzy nie wierzą. Abby zapatrzyła się w talerz.

- Jest ich więcej. – Zmęczone westchnienie Gavina rozniosło się wokół nich. – To narastało przez jakiś czas. Ale robimy co możemy.

Dylan przeczyścił gardło i wziął duży kęs sałatki ziemniaczanej. Wydał zachwalający dźwięk i przeprowadził pozbawioną wdzięku, ale docenioną zmianę tematu. – To jest naprawdę dobre. Dziękujemy, że nas zaprosiliście.

Alfa uśmiechnął się i podniósł kieliszek. – Zawsze.

Sam uśmiechnęła się. – Teraz, jeśli obydwoje będziecie potrzebowali obiadu, możecie iść do baru i zamówić, co tylko chcecie. Niektórzy z lepszych kucharzy w mieście na zmianę pomagają Olivii w kuchni w nocy. Za alkohol trzeba płacić, ale jedzenie jest na koszt firmy dla nowych ludzi w mieście. Macie pewien okres karencji, zanim będziecie musieli się o to martwić.

Dylan przełknął kolejny duży kęs sałatki. – Dzięki, ale Cindy już zaprosiła nas na kolację. – Abby mogła przysiąc, że jego policzki zaczerwieniły się odrobinę, ale trudno było stwierdzić to z całą pewnością, z brzydkimi sińcami na jego policzkach.

- Cindy jest miła – zapewniła Abby. – Nie miałam zbyt dużych szans, żeby porozmawiać z nią wczoraj wieczorem, ale... wydaje się fajna.

- Ona już ogłosiła, że należysz do niej, prawda? – Sam jeszcze raz się uśmiechnęła. – Inne dziewczyny w mieście będą bardzo rozczarowane.

Teraz zdecydowanie się zarumienił. Gavin roześmiał się. – Z pewnością oznajmiła, że należy do niej. Chociaż, to dobra rzecz. Ona jest zdobywcą.

Dylan wiercił się na siedzeniu. – To naprawdę nie... To znaczy, nie jestem...

Abby zlitowała się nad nim. – Nie mogę się doczekać, aby spędzać więcej czasu z Cindy. I żeby poznać w mieście więcej ludzi.

- Daj sobie kilka dni, żeby się osiedlić – poradziła Sam. – Może wpadniesz do baru jutro albo pojutrze wieczorem. Nie ma tu za dużo rzeczy, które można robić po zmroku, więc większość ludzi się tam spotyka.

Abby dłużyła w swoim jedzeniu w ciszy. Było pyszne, ale nerwy odebrały jej apetyt. Poczwała na sobie oceniające spojrzenie Gavina więcej niż raz w czasie posiłku, ale nie miała pojęcia o czym myśli, gdy się jej przyglądał.

- Keith! Muszę cię o coś zapytać. – Słowa, choć niebyły głośne, towarzyszyły kolejnemu pukaniu, które zatrzęsnęło drzwiami w futrynie. – Chodź, pospiesz się.

Keith jęknął i potarł ręcznikiem włosy, gdy szarpnięciem otworzył drzwi. – Zamierzałem najpierw założyć koszulkę, ale jeśli to nie może czekać...

- Nie może – powiedziała Cindy, ręce miała założone na biodrach, minę miała zirytowaną. – Mam dużo do zrobienia. Możesz przyjść do mnie na kolację dziś wieczorem?

Zamarł z ręcznikiem na głowie. – Uhh, tak sędzę. Dlaczego?

Potarła prawą stopą o tył lewej nogi. – Przyjdzie Dylan i przyprowadzi ze sobą Abby. Nie chcę, żeby czuła się jak piąte koło u wozu, więc pomyślałam, że mógłbyś... no wiesz. Dotrzymać jej towarzystwa. Być czarującym.

Początkowo nie miał pewności o co chodzi w tej przemowie, o założenie, że to będzie dobry pomysł, żeby kręcił się wokół uroczej Abby czy o fakt, że Cindy była gotowa iść dalej z Dylanem.

Oczywiście, gdyby Cindy nie chciała o tym z kimś rozmawiać – przynajmniej podświadomie – mogłaby tylko zadzwonić. Mógł poczuć wokół niej niespokojną energię bez najmniejszego wysiłku. Rzucił ręcznik na krzesło i cofnął się. – Wejdz. Możesz powiedzieć mi o co chodzi, gdy będę szukał jakiejś koszulki.

Wzruszyła ramionami i weszła za nim do motelowego pokoju. – Nic się nie dzieje. Próbuję spędzić czas z nowym facetem, ale nie chcę zachowywać się tak, jakby Abby była niemile widziana. Bo nie jest. Myślę, że czułaby się mniej niezręcznie, gdyby nie musiała siedzieć i oglądać jak flirtuję z jej przyjacielem.

- Aha. – Keith podszedł do kosza z czystym praniem i znalazł czarny T-shirt, który nie wyglądał na bardzo pognieciony. – To jest to, o czym mówię, Cindy. Nie, żebym był wstrząśnięty oglądaniem cię, jak się kimś interesujesz... ale jest to trochę niespodziewane.

Zaśmiała się i otworzyła mini-lodówkę w jego maleńkiej kuchni. – Bynajmniej. Co było, minęło, Keith. – Cindy przywłaszczyła sobie butelkę piwa i przekręciła kapsel, żeby ją otworzyć. – Minęło już siedem lat, wiesz. Jestem samotna. – Wzięła duży łyk piwa i skrzywiła się. – I okazjonalne "drapanie się" z Joe już nie wystarcza

Myślowy obraz był czymś więcej, niż potrzebował. Keith przeciągnął koszulkę przez głowę i skrzywił się do niej. – To są wszystkie argumenty, o których ci wcześniej mówiłem, oprócz ostatniego, który mam zamiar udawać, że nie słyszałem. Ale zgaduję, że przez chwilę mnie nie było.

- Mówieś. – Przechyliła głowę. – Czy to jest jakiś problem? Widziałam, jak patrzyła na ciebie wczoraj w nocy. Mogę poprosić kogoś innego.

Musiał powstrzymać się od warknięcia. – Nie. To nie jest problem.

Patrzyła przez chwilę na swoje piwo. – To może być trochę niezręczne, ale mogę zapytać Joe...

- Nie! – Wyszło to tak szybko, tak ostro, że aż się skrzywił. Jezu. Subtelnie. Zrządził, gdy przeczesywał palcami wilgotne włosy. – Trzymaj go od niej z daleka, Cindy. Miała kilka burzliwych dni i ostatnią rzeczą, której potrzebuje, to Casanova ocierający się o jej nogę.

Cindy wpatrywała się w niego. – Aha. I to nie ma nic wspólnego z tym, że ty chcesz ocierać się o nią, zamiast niego, tak?

- Odpierz się, Cindy. – Wrzucił portfel do tylnej kieszeni i usiadł wciągając buty. – Nawet jeśli bym chciał – jeśli, ha – to samo tyczy się mnie. Tak jak powiedziałem, miała parę ciężkich dni.

Cindy osunęła się na krzesło przy niewielkim stole kuchennym i zagwizdała. – Lubisz ją. – Słowa zabrzmiały niemal oskarżycielsko. – Nie próbuj nawet zaprzeczać.

- Nie znam jej – odpowiedział. Zawiązał sznurówki butów turystycznych i spojrzał w górę. – A ona nie zna mnie. To nie byłoby fair w stosunku do niej, Cindy. Ona nie ma pieprzonego pojęcia, dlaczego ją do mnie ciągnie. Musiałbym być dość dużym draniem, aby z tego skorzystać.

Roześmiała się. – Jak odpowiedziałnie. A co z faktem, że potrzebuje Przewodnika?

- Ma wybór. – Ale nawet gdy to mówił, znał prawdę. Pójdzie na kolację. Będzie czarujący. Zrobi wszystko, co będzie mógł, żeby chciała go wybrać. *Boże pomóż mi.*

Cindy przesunęła ręką po włosach, strosząc krótkie złote kosmyki. – W każdym bądź razie, prawdopodobnie nie będziesz musiał długo zostać. Dylan powiedział, że Abby pewnie będzie chciała wyjść wcześniej.

Uniósł brwi i wstał, zadowolony z szansy ponownego skupienia uwagi na jej życiu miłosnym. – Tylko Abby, co?

- Mhm. – Uśmiechnęła się psotnie. – Mógłbyś ją tu odprowadzić. Kto wie, co by się mogło stać?

Keith złapał ją za rękę i pociągnął ją na nogi, na dodatek pacnął w tyłek. – Przestań być takim bachorem. Pójdźmy teraz z powrotem do twojego domu, a ja bezinteresownie pomogę ci w twoich próbach schwywania nowego faceta, zanim ktoś inny będzie miał na to szansę.

Cindy zaśmiała się i pobiegła do drzwi. – Jak miło z twojej strony. Przypuszczam, że mogę odwdziaczyć ci się tylko poprzez bezinteresowną pomoc w próbach, aby schwytać nową panią, nim Joe zajmie się jej szparką.

- Jakbym potrzebował pomocy. – Otworzył przed nią drzwi i wyszedł za nią w późne popołudniowe słońce. – Więc, co jemy na kolację?

- Będę grillować steki – powiedziała figlarnie. – Co oznacza, że ty będziesz grillować steki.

- O Jezu. Więc dlatego jestem zaproszony. – Przewrócił oczami i przerzucił rękę przez jej ramiona. – Widzę, jak to jest.

- Tak. Wykorzystuję cię dla twoich umiejętności opiekania martwych zwierząt nad otwartym płomieniem i sprawiają, że smakują tak cholernie dobrze.

- Jaki jestem męski. – A fakt, że miał nadzieję, że Abby się z tym zgodzi tylko dowodził, jak daleko zaszedł. *Oferowanie jedzenia, żeby zaimponować towarzyszce. Jak oryginalnie.*

Nawet jeśli Cindy podejrzewała jego myśli, nie pokazała tego. Zamiast tego policzyła przystawki na jednej ręce. – I robię sałatkę, pieczone ziemniaki oraz warzywa gotowane na parze. Ale zajmę się tym. Wszystko, co masz do zrobienia, to pić piwo i upiec krowę.

- Pić piwo i upiec krowę – powtórzył. *I spróbować nie ocierać się o nogę Abby.*
To nie powinno zabrzmieć na takie trudne do zrobienia.

Węgiel był prawie gotowy, gdy Dylan wyszedł tylnymi drzwiami z przykrytą tacą. – Cindy powiedziała, że powinienem pójść przodem i to przynieść.

- Dzięki. – Keith przesunął torbę węgla drzewnego na bok i wskazał głową na stół. – Postaw to tutaj. Jak się czujesz?

- Lepiej. – Wydawał się zaskoczony. – Choć myślałem, że Cindy będzie obchodzić się ze mną jak z jajkiem. Zamiast tego wciągnęła mnie do prac kuchennych. – Nie wyglądał na przerażonego. – Jednak, dobrze jest być przydatnym.

- Cindy jest dobrym lekarzem. I zna wilkołaki. – Keith wystawił rękę, żeby sprawdzić ciepło i przechylił głowę w kierunku stołu. – A tak w ogóle, to czemu nie weźmiesz sobie jakiegoś siedzenia? Słodka mała doktorka skopie mi tyłek, jeśli cię wykończę.

Dylan kiwnął głową i usiadł, jego ruchy były wolne i ostrożne. – Mogło być o wiele gorzej. Wiesz, gdybyś się nie pokazał.

- Wiem. – Keith zrzucił pokrywkę ze steków i zastanowił się jak dużo, z przeszłości Cindy powinien wyjawiać. Jego bardziej rozsądna część, zdała sobie sprawę, że to nie jego sprawa... ale nigdy nie był szczególnie rozsądny, gdy chodziło o ludzi, na których mu zależało.

Poza tym, ona nie miała żadnych skrupułów wtykając nos w jego sprawy.

Wbił nóż w jeden ze steków z trochę zbyt dużą siłą i przeniósł go na grilla. – Cindy też wie. O tym, co mogło się wydarzyć. Nie podjęła decyzji, żeby stać się jedną z nas.

- Tak – nadeszła zadziwiająca odpowiedź. – Powiedziała mi.

- Naprawdę? – Przełożył drugi i trzeci stek na grilla, gdy zastanawiał się, co to mogło oznaczać. Po tym, jak skończył układać steki, odwrócił się skierowując oceniające spojrzenie na Dylana. – Nie pieprz się z innymi, kiedy z nią jesteś albo ponownie cię stłukę. Naprawdę nie wydaje mi się, żebyś to zrobił, ale ostrzegając cię czuję się lepiej.

Dylan wytrzeszczył oczy i odchrząknął. – Tak, proszę pana. – Wpatrywał się przez chwilę w grilla, po czym ponownie otworzył usta. – Czy...

Dźwięk przesuwanych szklanych drzwi kuchennych przerwał jego słowa. Wyszła Abby, ubrana w dżinsy i gładki różowy T-shirt. Jej włosy opadały na ramiona i niosła dwie butelki w kolorze bursztynu. – Cześć.

- Abby. – Żartobliwe przekomarzanie się, które było takie łatwe z Cindy, zniknęło. Nigdy nie był tak czarujący i ugrzeczniony jak Joe, ale minęło dużo czasu, odkąd sam widok kobiety zmieniał go w werbalną ruinę.

- Hej, Ab. – Dylan przemówił do niej z zażyłością, która sprawiła, że Keith zacisnął zęby. – Proszę, powiedz mi, że jedno z nich jest dla mnie.

Uśmiechnęła się i uniosła butelki. – Pomyślałam, że przynosząc je przynajmniej mogę coś zrobić. Podała jedną Dylanowi i przeszła obok niego. Jej uśmiech złagodniał, gdy zaproponowała Keithowi drugie piwo. – Jak leci?

- Dobrze. – Wyciągnął rękę, żeby przyjąć piwo i starał się zignorować zapraszający wyraz jej oczu. Zrzucała setki innych sygnałów, każdy z nich krzyczał do jego wewnętrznych instynktów, domagając się, aby odpowiedział na to zaproszenie. Chciał przyciągnąć ją do siebie, okryć ją swoim zapachem i uspokoić tą nerwową energią wewnątrz niej.

Zamiast tego wypił pół piwa jednym haustem, cicho przeklinając Cindy za postawienie go w tej sytuacji. – Dzięki. Grillowanie powoduje pragnienie.

- Tak. – Wsunęła włosy za ucho i włożyła rękę do kieszeni. – No więc. Pochodzisz z Red Rock?

- Tu się urodziłem i wychowałem. Mój ojciec i Gavin byli przyjaciółmi. – Podniósł szczypce i szturchnął steki, głównie po to, żeby dać sobie coś, na czym mógłby się bardziej skoncentrować, niż na gładkiej linii jej szyi. – To miłe miejsce.

- Wszyscy są świetni. – Abby wpatrywała się w niego przez chwilę i odwróciła wzrok. – Lepiej wróć do środka. Nie mogę zmuszać Cindy, żeby wszystko zrobiła sama. – Pochyliła głowę i odeszła.

Dylan patrzył na nią, dopóki nie zamknęła za sobą drzwi, po czym złapał się za nasadę nosa. Po chwili ciszy, wypił piwo. Keith wciągnął powietrze i wypuścił je z ochryplym westchnieniem. – Ona nie ma pojęcia, co robi, prawda?

- Ani trochę. – Zarumienił się lekko. – Nigdy nie musiała sobie z tym radzić ze mną w pobliżu.

- Wiem. Wiem, Dylan. I to nie jest coś, czego mogłeś jej nauczyć. – Keith nadział jeden ze steków i przewrócił go na drugą stronę. – Cholera, może to nie jest coś, czego może nauczyć ją każdy. Ale do czasu, gdy nie wybierze Przewodnika, mężczyźni będą się wokół niej kręcić.

Dylan zawahał się, zanim wstał. – Czy jest ktokolwiek... Mam na myśli... – Wypuścił powietrze. – Czy jest ktoś w mieście, ktokolwiek, kogo mogłaby wybrać, żebym nie musiał się martwić?

- Nie. – Keith odwrócił się, aby napotkać spojrzenie Dylana. – Nie mówię, że wszyscy w mieście są idealni, ale Gavin i Sam są całkiem cholernie wymagający, jeśli chodzi o tego, kto otrzymuje ten honor. I oni są jedynymi, którzy mogą odprawiać ceremonię

- Dobrze. – Ramiona młodszego mężczyzny opadły. – Nie miałem niczego na myśli. Martwię się, to wszystko. To znaczy, nie mogę jej powstrzymać. Będzie przeze mnie przechodzić i nawet nie będzie zdawała sobie sprawy z tego, że to robi.

- Nie, to dobrze. – Uśmiechnął się i wyciągnął rękę, żeby poklepać Dylana po ramieniu. – Cieszę się, że się martwisz. Cieszę się, że się troszczysz. Jest szczęściarą, że to ma.

- Tak. – Usiadł jeszcze raz, tym razem na krawędzi stołu piknikowego. – Ja tylko bym chciał móc zrobić to samemu. Przynajmniej dobrze się znamy. Ale nawet nie wiem połowy rzeczy, których musi się nauczyć, nie naprawę.

Keith odwrócił się do steków, nie chcąc, aby Dylan zobaczył żal w jego oczach. – Wszystko w porządku – powiedział, jego głos był trochę szorstki. – Nie jesteś pierwszą osobą, która przyszła tu z popieprzonej watahy. Albo nawet z watahy Matthews'a. Też możesz się uczyć.

- Wiem. – Dylan odrobinę się zaśmiał. – To jest po prostu dziwne. Nigdy nie zastanawiałem się, co zrobię, jeśli mi się uda. Byłem przekonany, że umrę zabierając stamtąd Abby, więc nie zrobiłem żadnych planów dla siebie.

A gdyby kontakt Sam nie zadzwonił, umarłby. Abby skończyłaby z powrotem w mniej-niż-delikatnych rękach Alana Matthews'a. Keith zmusił się do nabrania i

wypuszczenia oddechu, gdy wpatrywał się w steki. – Cóż, obydwójecie jesteście żywi i obydwójecie bezpieczni. Więc... czas, żeby zacząć myśleć. Co chcesz robić?

- Nie wiem. Pracować, tak myślę. Do tego jestem przyzwyczajony.

- Jakiego rodzaju ma to być praca?

- Jestem stolarzem – wyjął, wyciągając przed siebie nogi. – Głównie robię prace naprawcze, ale Gavin mówił, że wiele ludzi buduje się w mieście, więc...

I jak znał Gavina, zasugerował, że Keith potrzebuje jakiejś pomocy. Aluzje Gavina, że powinien zabrać swój tyłek z powrotem do domu rodziców wzrastały w coraz mniej subtelny sposób, przez parę ostatnich tygodni.

Jedno spojrzenie na twarz Dylana potwierdziło jego przekonania. Keith uśmiechnął się. – Więc, zgaduję, że słyszałeś, że mogę potrzebować stolarza.

Dylan błysnął zażenowanym uśmiechem. – Gavin wspomniał o tym przy obiedzie.

W ten sposób upewniłby się, że Keith wyniesie swój tyłek z motelu i spędzi trochę czasu z Dylaniem... i prawdopodobnie, również z Abby. Keith pokręcił głową i sięgnął po piwo. – Wtrąca się, ale ma rację. Odziedziczyłem dwa domy. Ale obydwie są w opłakanym stanie.

- Naprawdę? – Dylan przechylił piwo, kończąc je kilkoma długimi łykami. – Do kogo się wtrąca? Ciebie czy mnie?

- Nas obu. Przyzwyczaj się do tego, mój młody przyjaciel. Sam i Gavin wtrącają się. Mamy szczęście, że chcą dobrze.

- Mmm. – Dylan lekko uderzył pustą butelką o wyblakły blat stołu. – Abby powiedziała, że pomogłeś jej wczoraj wieczorem.

- No.

Wpatrywał się w Keitha przez moment z nieodgadnionym wyrazem twarzy i wyprostowaną sylwetką. – Wracam do środka zobaczyć czy nie potrzebują jakiejś pomocy. Przyniosę inny półmisek na steki.

- Dylan. – Poczekał, aż młodszy mężczyzna napotka jego spojrzenie i skinął głową. – Jeśli będzie chciała, żebym jej pomógł, zrobię to. Mogę. Ale zasługuje na wybór, dobrze?

- Wiem, że to zrobisz – odpowiedział cicho. – Mam oczy. Ale miałaś rację. Nie

sądzę, aby Abby wiedziała – rozumiała... – Odwrócił wzrok. – Martwię się, że może nie wiedzieć, co to oznacza. Czego nie oznacza. To takie obce rzeczy.

Wyglądał na zbitego, pokonanego, a Keith nienawidził tego. Nienawidził tego wystarczająco mocno, żeby przyznać się Dylanowi, że zmagał się z zaprzeczaniem nawet sobie samemu. – Jeśli naprawdę masz oczy, nie powinieneś martwić się, że będzie to zbyt długo studiować.

- Tak, chyba tak. – przełożył butelkę tam i z powrotem między rękami. – Teraz, kiedy oboje wypowiedzieliśmy nasze groźby, ochronne zwyczaje przyjaciół... – Uśmiechnął się. – Twoja jest lepsza, tak w ogóle. Bardzo przerażająca.

Keith zawrócił swoją uwagę na steki. – Mam trochę pieniędzy. Mogę zapłacić ci za pomoc w naprawieniu domu. Jeśli jednak jesteś zainteresowany... – *Daj spokój, powiedz to swobodnie. Niech zabrzmi to tak, jakbyś był po prostu przyjazny.* – Tak jak powiedziałem, mam dwa domy. Jeden zostawili mi moi rodzice, a mniejszy należał do mojego wuja. Naprawdę nie potrzebuję dwóch domów, a ty i Abby potrzebujecie jakiegoś miejsca do zamieszkania...

- Chcesz żebyśmy zatrzymali się tam, podczas gdy będę remontował oba?

- No więc, nie można tam jeszcze mieszkać. Potrzebują poważnej pomocy. – Trącił stek i starał się nie patrzeć na Dylana. – Jeśli jednak zdecydujesz się zostać w mieście... Cóż, nie ma tutaj dynamicznie rozwijającego się rynku nieruchomości. Nie mogę go sprzedać. Ale możesz go mieć. W zamian za twoją pomoc.

- Rozumiem. – Mówił ostrożnie. – Nie sądzę, żeby Abby chciała tu zostać. W każdym bądź razie, nie po jej Inicjacji. Ale ja naprawę nie mam planów, żeby... żeby gdziekolwiek iść.

Keith dźgnął stek tak mocno, że szczypce przeszły przez mięso na wylot, zaklął i spróbował je uwolnić. *To tyle, jeśli chodzi o bycie subtelnym.* – W porządku. Dom byłby twój. Po prostu założyłem, że gdyby została, gdyby nie chciała mieszkać w motelu – *albo ze mną...* – jest tam wystarczająco dużo pokoi dla waszej dwójki.

Dylan zawahał się. – Będę musiał z nią o tym porozmawiać. Ale wygląda to na świetny interes.

I prawdopodobnie tak było. Dylan nie miał pojęcia, że raczej wolałby spać na chodniku, niż wrócić do domu jego wuja. Wspomnienia roku, który spędził mieszkając

tam z Kelly powinny przygasnąć, podczas pięciu lat spędzonych w Europie, ale po jego powrocie, mniej niż trzy minuty stania na ganku zajęło mu zdanie sobie sprawy, że nigdy chętnie nie będzie spędzał tam czasu.

Uspokoił swój wyraz twarzy, zanim odwrócił się do Dylana. – Dobrze, a może pójdziemy jutro obejrzyć dom? Oba domy, jeśli chcesz. Może też zobaczysz w co się pakujesz, zanim uzgodnimy jakąkolwiek umowę.

Kiwnął głową. – W porządku. Będę miał okazję, żeby się im przyjrzeć. Mogą nie potrzebować tak dużo pracy, jak ci się wydaje.

- Nie specjalnie się na tym znam – powiedział mu Keith. – Steki są praktycznie gotowe, jeśli chcesz pójść po czystą tacę.

Dylan podniósł brudną i wskazał na dom. – Zaraz będę z powrotem.

Przestań się gapić, do cholery.

Abby przeniosła wzrok na jej prawie pusty talerz i cicho zakłęła. Cindy i Dylan podtrzymywali większość rozmowy podczas kolacji, natomiast jedyne co najwyraźniej była w stanie zrobić, to ślinić się do Keitha. – Co z tobą, Abby? – Głos Cindy odwrócił jej uwagę z dala od talerza i myśli. – Proszę?

Dylan uniósł brew i rozpoznała jego minę. Jesteś dupkiem, mówiła, tak wyraźnie, jak gdyby wymówił słowa. – Pytała jakie są twoje plany na jutro.

Zmusiła się do uśmiechu i podniosła kieliszek z winem. – Nie wiem. Nie mam żadnych.

Keith odchrząknął, odzywając się po raz pierwszy w przeciągu niemal dwudziestu minut. – Możesz przyjść z Dylanem. Obejrzyć domy.

Naprawdę nie miała wystarczającego powodu, żeby towarzyszyć Dylanowi, ale kiwnęła głową, gdy sączyła swoje wino. – Pewnie. Czemu nie.

Cindy skrzywiła się. – Dobrze, jeśli będziesz się nudzić z chłopcami, wpadnij. Rano mam jakieś wizyty domowe, ale powinnam skończyć przed południem. – Uśmiechnęła się. – Pomyślałam, że może będziesz chciała wyjść jutro wieczorem. Poznać trochę ludzi.

Gdyby nie była tak dotkliwie go świadoma, Abby nie wyłapałaby szybkiego, rażącego spojrzenia Keitha, wystrzelonego w kierunku Cindy. Zanim zdążyła

odpowiedzieć, odezwał się Dylan. – Cindy, scena nie jest dla Abby. Raczej wołałaby nie wychodzić.

Oderwała wzrok od Keitha. – To prawda Jestem niespecjalnie dobra w kontaktach z nowymi ludźmi.

Keith wyglądał, jakby był zajęty jakimś wewnętrznym sporem. Po chwili odezwał się, jego ton był trochę niechętny. – Bar... nie jest zły. To nie jest taki bar, jak w mieście. To jedyne miejsce, gdzie dorośli mogą spędzać czas po zmroku.

- Wiem – szybko powiedziała Abby. – Sam mi mówiła. Ja po prostu nie bardzo... To znaczy...

- Potrzebujesz Przewodnika. – Cindy studiowała swój kieliszek wina. – Bar jest dla ciebie najlepszym miejscem, żeby się rozejrzeć, zobaczyć, co jest do wyboru.

Dylan upuścił widelec i zaczął kaszleć. Jego twarz zrobiła się czerwona, a Cindy wyciągnęła się, żeby klepnąć go w plecy. Gdy to zrobiła, niski, cichy pomruk zagrzmiął od Keitha.

Dylan machnął do Cindy i oczyścił gardło. – Już dobrze. Nic mi nie jest.

Abby usiadła, zdezorientowana. Przeszkadzało mu to, kiedy Cindy dotknęła Dylana? – Sam powiedziała to samo – przyznała. – Ale sama nie wiem.

- To nic nie zaszkodzi. – Zamiast zająć miejsce, Cindy zaczęła układać w stosy talerze i sprzątać ze stołu. – Ty, Dylan i ja możemy iść razem. Keith?

Jego uśmiech wyglądał na lekko spięty. – Tak. Będę tam.

- Dobrze.

Abby wstała, żeby pomóc, ale Cindy fuknęła na nią. – Dylan może mi pomóc. Idź do domu i wyśpij się.

Gdyby nie była tak zdesperowana, aby tak czy inaczej wyjść, poczułaby się tak, jakby była przeganiana. – Dzięki za kolację. – Rzuciła okiem na Keitha. – Była naprawdę dobra. Chyba... zobaczymy się jutro.

Keith podniósł się na nogi i rzucił Cindy rozdrażnione spojrzenie. – Odprowadzę cię do domu, Abby, skoro Cindy stała się tak bardzo subtelna.

Patrzyła na Dylana i Cindy jak szli do innego pomieszczenia i otworzyła usta, żeby się spierać, ale zdała sobie sprawę, że byłoby to głupotą. Przecież mieszkał koło niej. – Dam sobie sama radę, jeśli chcesz zostać...

Cindy wychyliła głowę z powrotem z kuchni. – Tak właściwie, to nie jest zaproszony, żeby zostać. Wynocha, Keith.

Keith potrząsnął głową, gdy Cindy jeszcze raz zniknęła. – Taa. Subtelna, jak uderzenie cegłą w twarz.

- W porządku – powiedziała Abby. – Nie musisz.

- Hej, ja i tak wracam. – Pochylił głowę w kierunku drzwi z uśmiechem, który wydawał się trochę bardziej prawdziwy. – No dalej. Odprowadzę cię.

Na zewnątrz, gwiazdy świeciły w pogodną noc. Abby schowała ręce do tylnych kieszeni spodni i przez chwilę przyglądała się niebu. – Przepraszam.

Nie mogła go zobaczyć, ale czuła za sobą jego obecność, silną i stabilną. Kiedy się odezwał, jego głos poniósł się do niej na delikatnym wietrze, jako miękki szept. – Za co?

Ganek zaskrzypiał, gdy odwróciła się do niego i delikatnie się uśmiechnęła. – Nie jestem pewna. Po prostu wyszło... dziwnie.

Studiował ją przez kilka sekund w milczeniu. Potem skinął głową i podał jej ramię w dziwnie formalnym geście. – Może trochę. Czy Dylan opowiadał ci cokolwiek o Cindy?

- Nie. – Wsunęła rękę na jego ramię i zwalczyła dreszcz. – Myślę, że trochę się tego wstydzi. On ją lubi. – Obserwowała jego twarz, czekając na reakcję.

Kąciku jego ust uniósł się w górę, gdy zszedł z ganku i skierował ją w kierunku motelu. – Tak. Wiem. Rzecz w tym, że wielu facetów podobało się Cindy. Ona po prostu ... aż do teraz, nigdy nie okazywała dużego zainteresowania. Więc nawet jeśli jest niegrzeczna, jak cholera, ja jej odpuszczam.

- Dlaczego zazwyczaj jest niezainteresowana?

Poczuła, że jego mięśnie napięły się pod jej ręką i zanim przysła jego odpowiedź, cicha i przerażająca, minęli jeszcze trzy domy w ciszy. – Miał ją jeden alfa, taki jak Matthews.

Abby zatrzymała się i spojrzała na Keitha. – Czy jest ich dużo? Mam na myśli, takich watah.

- Każdego roku coraz więcej. – Wpatrywał się w miejsce obok niej. – W miastach jest gorzej. Teraz kraje są dosyć mocno podzielone. Jest może dziesięć lub piętnaście miast, takich jak Red Rock, które postępują zgodnie z tradycją, a ogromne watahy w miastach prowadzą alfy, które robią, co tylko im się podoba.

- To straszne. – Ponownie, powaga sytuacji uderzyła w Abby. Gdyby nie Dylan ryzykujący wszystko, mogła skończyć w szponach Alana Matthews. – Jak Cindy się tu dostała?

Keith ruszył z delikatnym szarpnięciem. – Sam dowiedziała się o niej w jakiś sposób. Zazwyczaj nie możemy ingerować w inne watahy bez rozpoczęcia wojny, ale alfa był nowy. Właśnie obalił starego przywódcę, a ich wataha była pogrążona w chaosie. Więc Gavin wysłał kilku z nas, aby wyprowadzić ją ukradkiem, podczas gdy tamci zajmowali się walkami.

- Musiałeś ich widzieć bardzo dużo – mruknęła i zagryzła wargę. – Walk, mam na myśli. Gavin powiedział, że byłeś za granicą.

- Tak. – Zaszurał nogami po żwirze, dźwięk zbyt głośny przy cichej nocy. – Jednak innego rodzaju. Byłem tam próbując pomóc niektórym z nich wejść w XXI wiek. Istnieją watahy, które są... dzikie. Zdziczałe. Bez elektryczności czy bieżącej wody... – Kopnął w kamyk i posłał go, kręcącego się, przed siebie. – Trzymają się starych nawyków zbyt kurczowo.

Zadrżała, przypominając sobie słowa Gavina. – I teraz zaczyna im brakować przestrzeni.

- Mmm. – Przysunął wolną rękę i objął ją, jakby zinterpretował jej drżenie, jako oznakę, że było jej zimno. Ciepłe palce lekko potarły tył jej ręki, dotknięcie było prawie naelektryzowane. – Tam jest straszny bałagan. Już nawet nie wiem, kto jest dobry, a kto zły.

Kontynuował głaskanie jej ręki, a Abby walczyła, żeby utrzymać równomierny oddech. Przez chwile przyglądała się jego profilowi. – Kiedyś myślałam, że życie jest proste. Nie, to nie całkiem prawda. Moje życie było naprawdę proste.

- Wiem, że teraz wydaje ci się złe, Abby. – Jego głos opadł do intymnego szeptu, który spowodował jej drżenie. – Jednak, będzie lepiej. Gavin i Sam będą opiekować się tobą do czasu, aż będziesz wiedziała, co chcesz zrobić.

- Wiem. Nie narzekam. – Zamknęła oczy. – Jest tyle rzeczy, które muszę zrozumieć. I chciałabym móc pozwolić, żeby zajął się tym ktoś inny, ale nie mogę tego zrobić. Muszę być odpowiedzialna za siebie, nawet jeśli nie mam pojęcia, co się dzieje.

- Ja... My ci pomożemy. – Zatrzymał się jeszcze raz, ale tym razem wyswobodził swoją rękę i owinał ją wokół jej ramion. – W porządku jest się bać. Mogę wyczuć, jaka jesteś silna i wiem, że sobie poradzisz.

Delikatna waga jego ramienia przypomniała jej, krzycząc w pamięci, o objęciach z poprzedniej nocy. – Nie boję się. – Chciała otworzyć oczy i unieść do niego twarz. Wiedziała, że ją pocałuje, tam pod gwiazdami. I chciała tego.

Ale trzymała oczy zamknięte, jej twarz odwróciła się, a on musnął lekko palcami jej ramię, zanim przyciągnął rękę z powrotem do siebie. – W porządku. Wszystko będzie z tobą dobrze, Abby. Obiecuję.

- Tak. Będzie. – W końcu rzuciła okiem w górę z ironicznym uśmiechem. - Spędzasz dużo swojego czasu, próbując sprawić, żebym poczuła się lepiej.

- Przeszłaś przez piekło. – Jego dłoń na jej plecach poprowadził ją w kierunku motelu. – Szczerze mówiąc, jestem trochę zaskoczony, że tak dobrze się trzymasz. Nie mam nic przeciwko temu, żeby trochę ci pomóc.

- Moja babcia mawiała, że narzekanie bez dobrego powodu, jest jak proszenie, żeby sprawy się pogorszyły. – Byli teraz na tyle blisko, że mogli odczytać numery na drzwiach pokoi w motelu, nawet w świetle księżyca. – Poza tym, nie przeszłam przez piekło. Nie, dzięki Dylanowi oraz Gavinowi i Sam. I... dzięki tobie.

Ponownie zamilkł, kiedy zatrzymali się przed jej drzwiami. Jego ręka opadła z jej pleców, gdy odwrócił się, aby postać jej ciepły, przyjazny uśmiech. – Nie chcę, żebyś odpowiadała dzisiaj, ale powinnaś wiedzieć... Jeśli chciałabyś mnie na Przewodnika, jeśli byś mnie wybrała... Byłbym zaszczycony, Abby.

Zaszczycony. Jej dzika część, ta którą uspokoił poprzedniej nocy, rozciągnęła się, ciesząc się jego akceptacją. Reszta niej chciała, żeby miało to mniej wspólnego z zaszczytem, a więcej z tego rodzaju pragnieniem, które ogrzewało jej skórę i osłabiało kolana.

Ale to nie była jego wina. – Dziękuję, Keith. Będę pamiętać. – Zawahała się przez chwilę, zanim pochyliła się, żeby pocałować go w policzek. Jego oddech połaskotał jej ucho, a ona mogła sobie wyobrazić, jak omdlewa. Ale kiedy się odsunęła, mogła usłyszeć bicie jego serca, uderzające trochę zbyt szybko, niż normalnie.

Uśmiechnął się i była w tym ostrość, którą wilk wewnątrz niej rozpoznał, niebezpieczna ostrość pełna obietnic i mocy. Kiedy się odezwał, jego głos był niski i trochę zachrypnięty. – Dobranoc, Abby.

- Dobranoc. – Otworzyła drzwi i wślizgnęła się do środka, po czym zamknęła je trzęsącymi się dłońmi.

Widmo14

Rozdział 4

Keith prowadził Dylana i Abby na wycieczkę przez dom wuja i starał się jak diabli udawać, że chociaż trochę interesował się czymś innym, niż sposobem, w jaki energia Abby drażniła jego skórę zawsze, kiedy znajdował się w obrębie pięciu stóp od niej. Nie było to łatwe; wilk w nim był za każdym razem, kiedy przechodził obok niej, uważając, aby nie musnąć jej ciała.

Chciał ją muskać i nie miało to nic wspólnego z seksem. Chciał ocierać się o nią do czasu, aż ich zapachy się splotą i żaden inny człowiek w mieście nie ośmieli się zakwestionować faktu, że należy całkowicie i absolutnie do niego.

Ale ona nie chce, powiedział sobie stanowczo, prowadząc ich po schodach na drugie piętro. Jeszcze nie. Nie chciała, ale będzie musiała. Będzie musiała, bo w przeciwnym razie będzie musiał opuścić miasto, aż jej Inicjacja się skończy. Wtrącanie się w wybory Nowicjusza było zabronione, ale nie było możliwości, żeby stał z boku i przyglądał się, jak ktoś inny zostaje jej Przewodnikiem. Instykt mógłby popchnąć go do walki o nią czy było to zakazane czy też nie.

Odchrząknął, kiedy dotarli na drugie piętro i próbował zmusić się do skupienia. – Obie sypialnie są tu, na górze – powiedział do Dylana, gdy wyciągnął rękę i otworzył drzwi do głównej sypialni. – Ta ma dodatkowo łazienkę. Niezbyt wyszukaną, ale wystarczająco ładną.

- Piękna konstrukcja – zgodził się Dylan. – Te belki są w większości nadal dobre. – Trącił listwę przypodłogową czubkiem buta i podrapał się po głowie. – Jest tu piwnica albo pusta przestrzeń pod domem? Nie mogłem stwierdzić, kiedy weszliśmy.

Przemógł wspomnienie twarzy Kelly, która rozbłysła radością, gdy powiedział jej, że wykończył piwnicę tak, żeby mogła używać jej, jako studio sztuki. Następnego dnia pojechał do miasta do pracy i wrócił, żeby znaleźć ją martwą. – Piwnica. Całkiem duża, ale pusta. Może robić za biuro lub co tam sobie zorganizujesz.

- Muszę się temu przyjrzeć. – Dylan wyciągnął notes i zapisał coś w nim, gdy wychodził.

Abby oparła się o ścianę i obserwowała jak wychodzi, smutny uśmiech wykrzywił jej usta. – On jest teraz rozkojarzony – szepnęła. – Przez belki, ramy i gzymsy. Obawiam się, że na chwilę go straciliśmy.

Ten uśmiech sprawił, że chciał jej dotknąć i tym razem dotyczyło to seksu. W pamięci mógł poczuć przy sobie jej ciało, poczuć jej biodra pod jego dłońmi i jej usta... *Boże*, jej usta...

Keith ponownie odchrząknął i wsadził ręce do tylnych kieszeni, żeby trzymać je od niej z daleka. – Cóż, cieszę się, że ktoś jest tym zainteresowany. Ja się naprawdę na tym nie znam.

- Ja też nie. – Opuściła głowę i schowała włosy za ucho. – Jednak, dla niego znaczy to bardzo dużo. Bycie w swoim żywiole.

Oderwał uwagę od jej ucha i spojrzał przez brudne okno na podwórko. – Tak, cóż... dobrze. Kobiety są zazwyczaj tymi, które są najbardziej zagrożone w watach takich jak ta, której przewodzi Matthews, ale faceci jak Dylan... Oni są bici. Miejmy nadzieję, że uda mu się tu też uzdrowić.

- Myślę, że mu się uda. – Podeszła bliżej i położyła dłoń na jego ramieniu. – Myślałam o tym, o czym mówiłaś wczoraj w nocy.

Gorąco przemknęło przez niego przy najdelikatniejszym muśnięciu jej palców sprawiając, że jego oddech stał się płytki, a kutas stwardniał. Zmusił się, aby zachować spokój, kiedy spojrzał na nią. – Naprawdę?

Skinęła głową. – Sam i Dylan mówili, że Inicjacja nie... nie musi być związana z seksem. Teoretycznie. – Jej głos obniżył się. – Ale... jak to zazwyczaj wygląda?

Myślenie o pytaniu jak Przewodnik, a nie jak mężczyzna, zabrało mu każdy skrawek samokontroli. – Częścią Inicjacji jest nauka, jak kontrolować swoje przemiany. Dopóki nie jesteś do tego przyzwyczajona, silne emocje mogą zmusić cię do przemiany w wilka. Przez to seks może być niebezpieczny. To zniechęca do czasu, aż Nowicjusz będzie bardziej doświadczony, chyba, że jest z kimś, kto wie, jak sobie poradzić z mocą.

Ściągnęła brwi i zabrała rękę z jego ramienia. – Rozumiem. A skąd będę wiedziała, kto może sobie z tym poradzić?

Nie był pewien, kiedy się poruszył. W jednej chwili patrzył na nią, a chwilę później jej plecy uderzyły w ścianę, tak jak jego ręce, które oparł po obu stronach jej głowy, gdy uległ naelektryzowanej energii pomiędzy nimi i oparł się o nią. – Będziesz wiedzieć. Czujesz to, Abby? Czujesz to teraz?

Zacisnęła powieki i wygięła się przy nim w łuk z krótkim, gwałtownym sapnięciem. – Czuję... – Otworzyła oczy i chwyciła jego koszulę obiema dłońmi. – Czuję, jakbyś powinien tu być.

Ponieważ powinienem. Opuścił wargi do jej ucha, równocześnie wsuwając udo między jej nogi i ocierając się o nią. – Mogę zapewnić ci bezpieczeństwo.

- To wszystko, czego chcesz? – zapytała, drżąc. – Ochronić mnie?

Poruszył się, żeby jej nogi otarły się o jego kutasa. – A jak myślisz?

- Nie. Nie wiem. – Przytuliła się do niego. – O ile mi wiadomo, to jest instynkt, a my po prostu poszybowaaliśmy.

Musiała przestać zadawać pytania, zanim jego odpowiedzi wprowadzą go w kłopoty. Jedynym sposobem, żeby sobie to zagwarantować było pocałowanie jej, więc to zrobił. Z jękiem pochylił nad nią usta.

Abby otworzyła usta z drżącym westchnieniem i przysunęła się bliżej, gdy ich języki się spotkały. Owinęła ramiona wokół jego szyi, rozgniatając piersi o jego klatkę piersiową. Poczul jej rezygnację. Jej podniecenie. Jej potrzebę.

Jęknął i podniósł głowę, ciężko oddychając. – Powinnaś iść – szepnął ochryple. – Powinnaś iść i... I myśleć.

Powoli otworzyła oczy, była oszołomiona i kurczowa trzymała się jego ramion. – Nie mogę teraz myśleć.

Tak jakby on mógł. Pokusa by podnieść ją w górę ściany i wziąć ją, była tak intensywna, że nie mógł jej znieść. Odsunął się w dwóch pośpiesznych krokach i wziął oddech. – Musisz pomyśleć, więc musisz iść. Z dala ode mnie. Ale będę wieczorem w barze, jeśli będziesz chciała... Jeśli będziesz potrzebowała mnie znaleźć.

Abby podniosła rękę do swoich warg i kiwnęła głową. – Keith, ja... – Zacisnęła wargi i odwróciła wzrok. – Będę tam.

Tylko skrzywienie schodów i miękki odgłos kroków Dylana powstrzymał go przed ponownym podejściem do niej. – Będę czekać.

Dylan wszedł i Abby posłała mu uśmiech. – Idę do Cindy. Bawcie się dobrze. – Zmarszczył czoło. – Czekaj. Ab... – Nie zatrzymała się, tylko szybko wyszła przez drzwi i w dół po schodach. Dylan wygiął brew. – Czy ja w ogóle chcę wiedzieć?

Keith zamknął oczy i spróbował zapomnieć, jak dobrze było czuć przy sobie Abby. – Nie. Prawdopodobnie nie.

- No dobrze. – Zabrzmiał niepewnie. – Chodźmy dalej...

Jedyną rzeczą, którą musiał zrobić, to otworzyć oczy i skupić się na Dylanie, żeby odpowiedzieć na pytania chłopaka i spróbować uważać, gdy kończyli wycieczkę po domu. To nie jego wina, że spędzał cały czas, odliczając sekundy do czasu, aż będzie mógł pójść do baru i poczekać na odpowiedź Abby.

Ona musi wybrać mnie.

Abby zawahała się tylko przez chwilę, zanim zapukała do drzwi Cindy. Lekarka była prawdopodobnie zajęta, ale nie było nikogo innego, z kim mogła porozmawiać. Nawet Sam wydawała się niechętna, żeby powiedzieć cokolwiek, co mogło wpłynąć na jej decyzję. Po tym, jak wczorajszej nocy widziała, jakie są relacje Cindy z Keithem, Abby wiedziała, że może liczyć na szczere, nawet bolesne, uczciwe odpowiedzi.

Usłyszała kroki w przedpokoju. Drzwi otworzyły się i Cindy uśmiechnęła się do niej. – Hej, Abby. Wejdz.

- Dzięki, Cindy. – Zaciśnęła dłonie w pięści, kiedy weszła i zawahała się w korytarzu. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale ja... muszę z kimś porozmawiać.

Cindy przechyliła głowę w kierunku drzwi tuż przy holu. – Byłam w moim biurze, porządkując dostawy, które właśnie dostałam z miasta. Przydałoby mi się towarzystwo. To nudna praca.

Wezbrała w Abby ulga na myśl o rzeczywistym zajęciu, czymś innym, niż jej niezliczone, mylące wybory. – Chętnie pomogę.

- Pewnie. – Cindy poprowadziła ją przez drzwi do pokoju, który wyglądał, jakby był używany, jako podstawowy gabinet lekarski. Kilka dużych metalowych szafek zdominowało jedną ścianę. Stały otwarte i wydawały się być zaopatrzone we wszystko, począwszy od leków po bandaże.

Cindy uśmiechnęła się i kiwnęła głową w kierunku małego stosu pudeł na środku pokoju. – Sam i Gavin płacą za wszystkie dostawy, ale generalnie to wiele rzeczy krąży tu na zasadzie handlu wymiennego. Ludzie nie muszą płacić za leki albo wizyty, ale wiele wdzięcznych matek robi dla mnie paszteciki albo gorące dania. Czasem nawet są dobre.

Abby uśmiechnęła się i sięgnęła po pudło. – Czyli tak, jak u zwykłego wiejskiego lekarza, hm?

- W większości. Przypuszczalnie poza tym, że większość moich pacjentów to wilkołaki. – Cindy podeszła do niewielkiego biurka po drugiej stronie pokoju i podniosła podkładkę z klipsem. – Więc, o czym chcesz porozmawiać?

Poczekala z odpowiedzią do czasu, aż oderwała taśmę klejącą, mieszczącą się na górnej części pudła. – Chodzi o Przewodnika. Jak ja mam w zasadzie wybrać? Wciąż nie rozumiem.

- Wybierasz kogoś, kto sprawia, że czujesz się bezpiecznie. – Głos Cindy zamienił się w łagodny. – Jednak, nie wydaje mi się, że to jest to, co naprawdę chciałabyś wiedzieć. Myślę, że już wybrałaś, ale nie wiesz czy to dobry wybór.

Abby wyciągnęła z pudła dwie duże butelki leków i próbowała ukryć swoje zażenowanie. – Naprawdę jestem tak bolesnie oczywista?

- Jesteście w tym we dwoje, Abby. Dopasowaliście się. – Cindy zaśmiała się, gdy robiła notatkę na swojej podkładce. – I będzie próbował nie naciskać na ciebie, ale on chce być twoim Przewodnikiem.

- Wydaje się, że to będzie trudne, to wszystko. Tworzenie więzi, Inicjacja... wszystko to wiedząc, że być może trzeba będzie odejść po trzech miesiącach.

Cindy wzruszyła ramionami. – Nie musisz odchodzić po trzech miesiącach. Tak samo, jak nie musicie zostać razem. Jeśli martwisz się o przekonanie go, żeby odszedł, gdy już nie będziesz go chciała... to nie musisz. Są zasady. Nikt tu nikogo do niczego nie zmusza ani nie więzi. Jeśli Gavin dowie się, że którykolwiek z facetów niepokoi ludzi, skopie ich dupy po całym mieście, a potem ich stąd wyrzuci.

Odłożyła butelki na biurko Cindy. – Nie o to się martwię – przyznała się cicho. – Po prostu zastanawiam się czy lepiej byłoby wybrać kogoś... bezpieczniejszego. – *Kogoś, kto nie może złamać mi serca.*

- Nie mogę ci powiedzieć, kogo wybrać, Abby. Po prostu wiem, że zrobi wszystko, co konieczne, aby uchronić cię przed zranieniem. Widzę to za każdym razem, kiedy na ciebie patrzy.

Abby potarła twarz dłońmi. Czy miała jakikolwiek inny wybór? Mogła spróbować ochronić swoje serce wybierając innego mężczyznę, ale to nie pomoże. Odejście od Keitha może zabołec, jeśli w ogóle sobie z tym poradzi.

- Jak mam to zrobić? – zastanawiała się. – Jak zapytać? – Cindy uśmiechnęła się do niej. – Jeśli to pomoże, możemy iść najpierw zamówić drinki. Wtedy... po prostu powiesz tak. To wszystko, co musi usłyszeć.

Abby kiwnęła głową i uśmiechnęła się. – W takim razie nie wydaje mi się, żebyśmy długo tam zostali. Myślisz, że ty i Dylan zrobicie to?

Nawet, jeśli Cindy była skrępowana, to nie pokazała tego. Puściła oko, zanim ponownie zwróciła uwagę na podkładkę. – Dobrze się nim zajmę.

Sięgała do pudła. Martwienie się o to, co może się stać po trzech miesiącach było głupie. Ona i Keith pasowali do siebie, tak jak powiedziała Cindy i tylko to było ważne. Reszta jakoś się ułoży.

Niecałkowita cisza nastąpiła w pomieszczeniu, gdy Abby weszła z Dylaniem i Cindy, ale może to dobrze. Nowoprzybyli rozejrzeli się nerwowo, po czym Cindy położyła rękę na ramieniu Abby i popchnęła Dylana w kierunku baru.

Cindy najwyraźniej zaprosiła Abby do przegrzebania jej szafy. Keith rozpoznał czerwoną, wydekoltowaną sukienkę, którą założyła, chociaż Abby była wyższa i o bardziej krągłych kształtach, niż Cindy. Patrzenie na nią ukradło mu dech, ale odwrócił spojrzenie z dala od niej, gdy zbliżył się Dylan.

- Cześć, Keith – powiedział z kiwnięciem głową, bębniąc palcami po podrapanym drewnie. – Jak leci?

Joe podszedł, zanim zdążył odpowiedzieć. – Gennaro. Hej, przyprowadziłeś tą nową dziewczynę, tak? Abby, prawda?

Keith postrzelił go zirytowanym spojrzeniem. – Przestań, Joe.

- Hej, nie miałem nic na myśli. – Pochylił głowę w kierunku stołu, który wybrały Abby i Cindy. – Drinki dla pań?

- Potrzebuje dwa piwa i cokolwiek, co piją takie dziewczyny jak Cindy. Powiedziała, że będziesz wiedział. – Jak tylko Joe się odwrócił, Dylan odezwał się do Keitha. – Chciałem ci podziękować. Za wszystko. Nie zapomnę tego. Abby też.

Keith spróbował stłumić ciepłą przyjemność, którą sprawiły mu słowa. – To moja praca. Od chwili jak tylko Gavin mnie za wami wysłał, nawet zanim dał wam azyl... – Przechylił głowę w stronę reszty pokoju. To teraz twoja wataha. Wasza wspólna, tak długo, jak chcecie w niej być.

Joe postawił dwie butelki piwa i wysoką szklankę. – Proszę bardzo. Long Island Ice Tea⁶, ciężki od alkoholu. – Prychnął. – Ta kobieta może pić, aż znajdziesz się pod stołem, chłopcze. Uważaj na siebie.

Spojrzenie Keitha powędrowało jeszcze raz ku dwóm kobietom i podążyło za nimi, gdy kluczyły wokół stołów. Cindy powiedziała coś, co sprawiło, że Abby zaśmiała się, szczerym, otwartym śmiechem, który rozjaśnił jej twarz i sprawił, że jego pierś zacisnęła się z tęsknoty. W ogóle nie wyglądała, jak Kelly – Abby była wysoka i ciemnowłosa, z jędrnymi krągłościami i z oczywistą siłą wewnętrzną. Dużo bardziej w jego typie, niż Kelly, która była drobną, kruchą blondynką.

Ale Kelly potrzebował go z rozpaczą, która całkowicie go oczarowała. Była słaba, uległa. Uciekła z watahy, gdzie jej brak kontroli był rozrywką, a brak mocy sprawił, że była dla każdego zabawką.

Nie potrzebowała silnego Przewodnika. Każdy z watahy mógł ją uczyć, pomóc jej. Ale wybrała jego. A Abby – och, ona też go potrzebowała, ale z innej przyczyny. Jej moc swoją intensywnością spalała powietrze wokół niej. Nie był jedynym, który obserwował, jak przechodzi przez pomieszczenie. Ale ze wszystkich mężczyzn w barze – wszystkich mężczyzn z watahy – nie więcej niż kilku, mogło dopasować się do niej mocą, przyćmić ją. Jednym z nich był on.

⁶ Long Island Ice Tea to bardzo popularny drink, który słynie ze swojej mocy sięgającej około 28%. Tak naprawdę colę na końcu drinka dodaje się po to, by zmienić jego kolor. Mówi się, że pomysł ten narodził się w czasach prohibicji, kiedy nie można było otwarcie pić alkoholi. Bardzo mocny alkohol udawał więc zmrożoną...herbatę! Inne wersje historii Long Island Ice Tea głoszą, że narodziła się ona w latach 70 XXw.

A tu znajdziecie przepis: <http://open-bar.pl/drinki/long-island-iced-tea/155>

Kolejnym był Joe Mitchell. Jego przyjacielska obecność stała się groźbą, gdy Cindy i Abby oparły się o bar po drugiej stronie Dylana. Keith zwalczył pragnienie warknięcia, kiedy Joe przysunął się, uśmiechając się w ten przystojny, czarujący sposób, który sprawia, że wszystkie panie potykają się o własne nogi.

- Nie przyniosłeś drinków. – Cindy wyduła wargi z dobrodusznym mrugnięciem do Dylana i pomachała Joe. – Więc same sobie po nie przyszłyśmy.

Abby uśmiechnęła się do niego. – Cześć, Keith.

Ciepło w jej głosie złagodziło jeden rodzaj bólu, podczas gdy podsycalo w nim inny rodzaj ognia. – Abby. Mam nadzieję, że Cindy dobrze cię traktuje?

Jej uśmiech poszerzył się. – Bardzo dobrze, dziękuję.

- Musiałam ją tu dzisiaj zaciągnąć – słabo poskarżyła się Cindy. – Myślała, żeby wrócić do pokoju, możesz w to uwierzyć?

Joe zagwizdał, gdy wycierał szklanke. – Ani przez sekundę. – Jego wzrok zatrzymał się na piersiach Abby. – Straciłabyś w ten sposób całą zabawę.

Tym razem, Keith zawarczał. Joe unióś obie brwi i obrócił się w kierunku drugiego końca baru.

Cindy posłała mu jedno spojrzenie i złapała Dylana za rękę. – Chodź. Gavin i Sam zmanipulowali szafę grającą, więc nie trzeba wrzucać pieniędzy. Chodźmy wybrać jakąś muzykę, co?

Dylan odchrząknął. – Tak. Chyba że nas potrzebujesz, Ab. – Wściekły rumieniec wkraśl się w górę po szyi Abby i na policzki, a ona spojrzała na Keitha, zanim wślizgnęła się na stół, który zwolnił Dylan. Była tak blisko, że mógł poczuć gorąco jej ciała. – Mówiłem Cindy, że to zły pomysł.

- Nie. – Keith zatrzymał się i przełknął, gdy zaprzeczenie zabrzmiało zbyt cicho, zbyt intymnie. – To nie jest zły pomysł, ponieważ jeśli Joe sprawi, że poczujesz się niekomfortowo, skopię mu tyłek. To tak jakby moja praca. Prawda, Joe?

- Zabawna sprawa – wycedził mężczyzna – ale mógłbym przysiąc, że Gavin mówił coś o tym, że teraz jest to praca Carla.

Potrzeba, żeby skoczyć nad barem i udusić przyjaciela niemal go obezwładniła. – Pieprz się. Nadal mogę ci dokopać.

Abby położyła rękę na odsłoniętym ramieniu Keitha. – Nie czuję się

skrępowana. Nie przez niego. Ja po prostu nie wiem, jak to zrobić.

Keith spojrział na Joe i z powrotem na Abby, zmuszając swój głos, żeby zabrzmiał łagodnie. – Co próbujesz zrobić?

Podniosła na niego wzrok, jej zielone oczy były szeroko otwarte, po czym potrząsnęła głową i zabrała rękę. – Nic. To nieistotne. – Podniosła swoje piwo i zdrapała paznokciem brzeg etykiety.

Ale nie musiała wypowiedzieć słów i prawdopodobnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Keith zamknął oczy i wsunął rękę na jej dłoń, muskając delikatnie palcami jej gładką skórę.

Gorąco przepłynęło między nimi, fizyczna chemia połączyła się z magią. Jej moc zaakceptowała go, objęła go, wciągając łapczywie z intensywnością, która wyrwała jej sapanie.

Keith otworzył oczy i odnalazł jej spojrzenie, te niemożliwie duże zielone oczy sprawiały, że serce waliło mu w klatce piersiowej. – To musi być dobrowolne – powiedział, nie troszcząc się, że przyływ ich energii przyciągnął każde spojrzenie w barze. – Moja odpowiedź brzmi tak, zawsze będzie tak, ale ja nie mogę zadać tego pytania. To niedozwolone.

Abby przygryzła wargę, odwróciła dłoń i owinęła palce wokół niego. – Pomożesz mi? – Jej język wysunął się na dolną wargę, łagodząc czerwony znak, który zostawiły jej zęby. – Będziesz moim Przewodnikiem?

- Rozumiesz, co to oznacza? *Proszę, żebyś rozumiała. Proszę, kurwa, żebyś rozumiała...*

Jej palce zacisnęły się wokół jego ręki. – Rozumiem, Keith. Wiem, co oznacza tworzenie więzi, dla nas obojga.

Keith uśmiechnął się i podniósł na stopy. Pociągnął Abby za rękę i przechylił głowę w kierunku stołu alfy. – No chodź. Musisz powiedzieć Sam i Gavinowi, żeby nie musieli wysyłać za mną Carla, który skopie mi tyłek.

Abby puścił do niego oko i roześmiała się, gdy ześlizgnęła się ze stołka. – To mogłoby popsuć moje plany na noc – zgodziła się.

Kiedy Keith i Abby zbliżali się, Gavin uniósł brew i pochylił się do Sam, żeby powiedzieć jej coś na ucho. Kiwnęła głową.

Gdy zatrzymali się przed podwyższeniem, Abby odchrząknęła. – Nie jestem pewna, jaka obowiązuje etykieta, jeśli o to chodzi, ale... Poprosiłam Keitha, aby mnie prowadził.

Gavin kiwnął głową. – Keith?

Keith wiedział, że każdy patrzy, więc zacisnął palce wokół ręki Abby. – Twierdzi, że rozumie. I mam zaszczyt przyjąć ten obowiązek. – Formalne słowa, oficjalne słowa wymagane przez etykietę, której Abby nie rozumiała. *Jeszcze. Ale mogę ją nauczyć. Mogę ją nauczyć wszystkiego.*

Poczuł na swojej twarzy spojrzenie Abby, ostre i badawcze. Gavin zmarszczył na chwile brwi, ale kiwnął głową. – Bardzo dobrze. Ogłosimy tworzenie więzi jutro i odprawimy ceremonię noc przed pełnią. – Uśmiechnął się nieco. – Gratulacje. Teraz idźcie.

- Nakarm dziewczynę porządnym posiłkiem, kiedy już zabierzesz ją do swojego pokoju – dodała Sam rozkazującym głosem. Jej oczy błyszczały humorem i puściła do niego oko. – Zanim zrobisz coś więcej.

Czasami, miał ochotę ją zabić.

Abby położyła serwetkę na swoim talerzu i bawiła się szklanką. Stały potok ich rozmowy ustąpił miejsca cięższej ciszy w połowie ich posiłku i praktycznie drżała z nerwów.

Keith wydawał się spokojny, poza energią wylewającą się z niego w żarzących się falach, podnoszącą jej włoski na karku i powodującą drżenie. Teraz rozpoznawała to uczucie, wiedziała, że wilk wewnątrz niej reagował na niego. Pragnąc go.

Ale były rzeczy, których musiała się najpierw dowiedzieć. – Czemu nazwałeś to obowiązkiem?

Keith zamrugnął do niej. – Co masz na myśli?

Nie była do końca pewna. – Zabrzmiało to tak, jakby... to było jakieś obciążenie. Jak coś, czego nie chcesz robić.

- Och. – Keith podniósł piwo, jego silne palce okręciły się wokół butelki, gdy potarł kciukiem szyję. – Wydaje mi się, że nigdy tak naprawdę o tym nie myślałem. My zawsze tak to nazywamy. Dla nas, obowiązek nie jest czymś, co trzeba zrobić. To jest

coś, co musisz zrobić, ponieważ bez tego nie czujesz się całością.

- Rozumiem. – Nie rozumiała, niespecjalnie, ale przypuszczała, że nie mogła zrozumieć. Przynajmniej nie teraz. – Czy jest coś, co powinniśmy teraz zrobić? – Uśmiechnęła się. – Wilkołak na 101?

Zaśmiał się, ale zabrzmiało to, jakby było w tym trochę napięcia. – Coś w tym stylu. Fakt, że jesteśmy dla siebie tak pociągający sprawi, że będzie to trochę bardziej interesujące. Tak jak mówiłem ci wcześniej, seks jest skomplikowany dla nowych wilków. I niebezpieczny, jeśli nie jesteś z Przewodnikiem albo z kimś wystarczająco silnym, żeby nim być.

Myśl o kontynuowaniu tego, co zaczęli poprzedniej nocy sprawiła, że jej sutki stwardniały. Gorące spojrzenie jego oczu dodało jej śmiałości. – Pragnę cię. Teraz. Ale nie, jeśli jest to dla ciebie niebezpieczne.

- Nie jest niebezpieczne dla mnie. – Uśmiechnął się nagle, gorący i pewny siebie i trochę onieśmielający. – I będziemy mieli o wiele więcej do zrobienia, jeśli rozładujemy trochę tego napięcia seksualnego.

- Och, Boże. – Abby próbowała nie skomleć, ale dźwięk uciekł jej tak czy inaczej. Zwierzę wewnątrz niej poruszyło się ponownie, gotowe – *zdesperowane* – żeby żądać, więc wstała od stołu, prawie przewracając krzesło. Przez chwilę, nie wiedziała, co zrobić. W końcu, wzięła głęboki wdech i odeszła od maleńkiego aneksu kuchennego do łóżka Keitha.

Zebrała każdy kawałek odwagi, jaki miała i odwróciła się do niego. – Możesz mnie rozpiąć? Nie mogę dosięgnąć.

Pomimo, że słyszała, jak się porusza, wrażenie jego rąk przesuwających się wokół jej talii było wstrząsające. Silne palce pogłaskały jej brzuch, zanim ruszył w górę do miseczki jej piersi i przycisnął jej plecy do siebie. – Jak tylko do tego dojdę.

Ogień przemknął przez nią. Abby zakołysała się, skomląc jeszcze raz, gdy poczuła twardość jego kutasa, dociskającą się do jej tyłka. – To nie jest niebezpieczna część? – zapytała z jękiem – Tak bardzo mnie nakręcać?

- Może dla kogoś innego. – Brzmiał na pewnego siebie, prawie arogancko. Ścisnął jej sutki i zakołysał się przy jej pośladkach w tym samym czasie, jego głos był niski i zmysłowy. – Ale dam sobie z tym radę, nieważne jak bardzo będziesz

podekscytowana i będzie to dla ciebie dobre ćwiczenie.

Krzyknęła i przykryła jego ręce swoimi, chcąc, aby zniknęły warstwy tkaniny pomiędzy jego dłońmi, a jej piersiami. – Ćwiczenie, na co? – Jak oszaleć? Jak umrzeć z frustracji?

Jego oddech ogrzał wrażliwą skórę jej szyi, gdy przygryzł jej ucho i pociągnął za jej sutki. – Jak stracić kontrolę, bez utraty kontroli. Mogę ci pokazać, jak to zrobić.

Abby zadrżała i odsunęła jego ręce. Obróciła się i owinęła ramiona wokół jego szyi. Obcasy, które włożyła ułatwiły jej dostęp do jego ust, więc przygryzła jego wargę. – Brzmi jak masa pracy. Być może będziemy musieli dużo ćwiczyć. – Przejechała ustami po jego policzku i zamknęła zęby na jego uchu, warcząc łagodnie.

Jego warknięcie było głośniejsze, niższe. Chwycił jej wargi w bolesnym pocałunku, gdy chwycił jej ręce i ściągnął je ze swojej szyi. Poprowadził jej ramiona w dół, za jej plecami i w rewanżu przygryzł jej dolną wargę, gdy chwycił jej nadgarstki jedną ręką. – Potrzebujemy dużo ćwiczeń.

Jedną ręką utrzymywał jej nadgarstki, a drugą przesunął na dekolt jej sukienki. Pociągnął go w dół, odsłaniając cienką tkaninę stanika pod spodem i wydał cichy aprobujący dźwięk. – A ty potrzebujesz ćwiczeń pozwalających mi wykorzystać mój słodki czas. – Złapał jej sutek pomiędzy kciuk, a środkowy palec i ponownie go uszczypnął.

- Apodyktyczny łajdak. – Próbowwała uwolnić ręce, ale trzymał je mocno. Pragnienie zderzyło się z przekorą i Abby warknęła, pomimo zalewającego ją gorąca. – Dobrze. Daj mi znać, kiedy mnie dogonisz.

Szarpnął ją do przodu, przyciskając jej biodra do swoich. – Och, ja byłam twardy, zanim przeszliśmy przez drzwi. Ale nie jestem dzieckiem, które nie potrafi się kontrolować. – Jego palce pomalutku przesunęły się pod materiałem jej stanika i pociągnęły go w dół, odsłaniając jedną pierś.

Zawirowało jej w głowie, a ból w niej urósł. Chciała jeszcze raz krzyknąć, błagać go, żeby się pospieszył, sprawił, żeby doszła. Zamiast tego, zacisnęła razem wargi, uciszając jęk, który wezbrał w jej gardle. Zacisnęła oczy i utrzymała przy nim sztywne ciało. Nie pozwoli mu wygrać, nie pozwoli mu zobaczyć, jak blisko krawędzi była.

Jego oddech poślaskotał ją w ucho. – Wszystko przez obiad, Abby. Cały czas wyobrażałem sobie, jak to jest być w tobie. Pochylić cię i pokazać, jak cholernie dobrze może być, kiedy człowiek i wilk chcą tego samego.

Kiedy otworzyła oczy, ledwie mogła skupić się na jego twarzy. – Dlaczego tego nie zrobisz? – wychrypiała, przycisnęła się bliżej i zassała oddech, gdy jej zakończenia nerwowe krzyknęły na ten kontakt. – Dlaczego tego nie zrobisz?

- Och, zrobię. – Zostawił jej pierś odsłoniętą i przesunął rękę w dół jej ciała, pieszcząc jej brzuch przez materiał sukienki. Jego palce naciskały niżej, wkradając się pod sukienkę, aby potrzeć jej łechtaczkę przez bieliznę. – Być może więcej, niż jeden raz.

Abby zapomniała, że miała zachować stoicyzm, zapomniała o wszystkim, poza piekącym gorącem, które ogarnęło ją, gdy Keith ją pogłaskał. – Kurwa... – Jej głowa opadła do tyłu, włosami otarła się o rękę, które nadal trzymał. Nie mogła kontrolować własnego ciała, gdy jej biodra bryknęły ku jego ręce, raz i znowu. Napięcie wewnątrz niej naprężyło się mocniej i pękło, przy akompaniamencie ochryplego krzyku, wyrwanego przez napływające fale rozkoszy.

Jego palce dalej ją głaskały, gdy wargi powróciły do jej ucha. – Czy właśnie tak tego chcesz? Pochylić się, wystawiając tyłek w powietrze?

Ugięły się pod nią kolana i opadła na jego szeroką klatkę piersiową. – Proszę – wyszeptwała. – Proszę, Boże... proszę...

Keith uwolnił jej ręce i zanurzył palce w jej włosach. Jego usta opadły na jej, ale brutalna dominacja w jego pocałunku znikła. Tym razem pocałował ją powoli, drażniąc wargi nie naciskając na nie. Jego ręce przeniosły się do zamka z tyłu sukienki i powoli pociągnął zapinanie, rozpinając ją.

Abby oblizwała wargi i ponagliła go, żeby zdjął koszulę. – Kiedy będzie moja kolej? – zapytała przy jego ustach, skręcała ją potrzeba, aby sprawić, żeby wydyszał jej imię, jakby to było ważniejsze, niż wszystko inne

- Co chcesz zrobić? – Rozpiął sukienkę do końca i pociągnął ją w dół.

- Doprowadzić cię do szaleństwa. – Pozwoliła mu przesunąć sukienkę przez biodra i odrzucić ją, gdy upadła na podłogę. – Chcę, żebyś mnie błagał.

Keith uśmiechnął się do niej, gdy powoli odwrócił jej twarz z dala od siebie. Jego ręce pogładziły ją od ramion po barki i popchnął jej górną część ciała w stronę łóżka. – Brzmi kusząco, jak cholera, kochanie, ale to tak nie działa. Dopóki nie jesteś w stanie się kontrolować, nie możesz mieć kontroli nad kimś innym.

Jej ręce uderzyły w łóżko i przekręciła się na przykryciu. Obejrzała się na niego marszcząc czoło. – To nie brzmi za bardzo uczciwie. Jak do tej pory dobrze sobie radzę. – Oprócz faktu, że jej ramiona i nogi drżały i wydawało się, że nie całkiem może złapać oddech.

Uniósł jedną brew, gdy wsunął palec pod obrębek jej bielizny i ściągnął ją z jej tyłka. – Myślisz, że my w ogóle zaczęliśmy?

Abby próbował skupić się na kontroli. Zamiast tego warknęła. – Myślę, że powinnam zabrać ciuchy i wrócić do mojego pokoju. – Ale nie ruszyła się. Potrzeba spalająca ją od środka nie pozwalała na to. Będzie czekać, niech prowadzi tak długo, jak tego pragnie. Tak jak kobieta chciała uczestniczyć – *odwzajemniać* – tak wilk znał swoje miejsce.

I wilk dowodził.

Jego ręka pogładziła jej plecy, gest, który uspokajał, zamiast uwodzić. – Właśnie dlatego to jest takie trudne dla osób dominujących. – Palcami delikatnie łaskotał ją wzdłuż kręgosłupa. – Chcemy sprawować kontrolę, nawet jeśli nie możemy. Jesteś silna, Abby. Może nie tak silna, jak Sam, ale prawie. Kiedy będziesz gotowa, kiedy zawiążemy naszą więź, będziesz mogła mnie torturować w każdy sposób, jaki tylko sobie wymarzysz.

- Będę – przysięgła, wyginając się w łuk pod jego dotykiem. Oparła policzek na łóżku i zamknęła oczy z bolesnym westchnieniem. – Potrzebuję cię tak bardzo, że to aż boli. Powiedz mi, co robić. Jak to zatrzymać.

Miękki zgrzyt rozporka wypełnił pokój, a on pogłaskał jej biodro. – Zaopiekuję się tobą. – Poczwała, jak główka jego kutasa w nią uderza i pchnął w nią jednym wolnym, ale nieubłaganym pchnięciem. – Zaopiekuję się tobą.

Abby usłyszał niski, przenikliwy jęk i zajęło jej chwilę uświadomienie sobie, że pochodzi od niej. Po raz pierwszy w ciągu ostatniego miesiąca, wszystko w niej wskoczyło na miejsce w doskonałej zgodzie. *To jest to, o czym mówił*, zdziwiła się

niec. *Człowiek i wilk, chcą tego samego.* Wilk chciał być wzięty, zdobyty przez silnego samca.

A Abby chciała Keitha.

Odrzuciła głowę do tyłu i wbiła palce w materac, unosząc się do góry, gdy zakofyła się do tyłu, próbując wziąć go głębiej. – To... Minęło trochę czasu...

Jego ręka zsunęła się po jej biodrze. – Powoli, Abby. Nie śpieszmy się. Zamierzam zrobić to dobrze.

- Nie – jęknęła bezradnie. – Nie powoli. Proszę... – Poruszyła biodrami i sapnęła, gdy wstrząsnął nią dreszcz. Jej palce zacisnęły się na narzucie, a drzenie wzrosło. Ta sama energia, którą Keith wyciągnął z niej w barze, napłynęła ponownie. – Keith...

- Ciii ... – Jego ręka zgarnęła jej włosy. Owinął w nie palce, a drugą rękę zawinął wokół jej biodra. – Skup się na mnie. – Krótco się wycofał i pchnął do przodu, zanurzając głęboko. – Poczuj mnie w sobie.

Abby zdusiła ochrypy krzyk. Jedyne, co mogła czuć, to on, jego kutas wewnątrz niej, ręce na skórze. Jęknęła. – Proszę ... – Jego dotyk uspokoił ją, nawet gdy przybliżyło ją to do spełnienia. – Boże, czujesz...

Kolejne głębokie pchnięcie i jego palce zaciskające się na jej włosach. Uciekł mu malutki pomruk, niski i krótki, a jego następne pchnięcie nadeszło szybciej. – Puść. Mam cię.

Przyjemność rozbłysła, ogrzewając jej skórę, ale strach ją przytłoczył. Było coś w jej wnętrzu, coś dzikiego i silnego. Coś, czego Abby nie mogła kontrolować.

Mam cię. Jego słowa rozbrzmiały w jej uszach. Wiedziała, że to prawda. Mógł ją utrzymać, pomóc jej. Zatrzymać ją.

Była silna, tak jak on. Razem, byli...

Myśl uciekła. Wbił się w nią i to było za dużo. Doszła, zaciskając się wokół niego i ledwo rozpoznała pierwotny, usatysfakcjonowany okrzyk, który jej się wyrwał. *Dobrze, tak dobrze.* Każdy nerw w jej ciele wywrócił się na drugą stronę i spalał, a ona chciała więcej, chciała wszystko.

Moc w niej próbowała się zebrać, ale pchnął w nią ponownie, odrywając jej uwagę od wszystkiego, oprócz tego, jak dobrze było go czuć. Za każdym razem, gdy moc próbowała narastać, wyrwać się spod jej kontroli, wbijał się w nią i ją rozpraszał.

Abby zagryzła wargę i poczuła smak krwi. Narzuta rozdarła się pod jej rękami, a ona przycisnęła twarz do łóżka, aby stłumić błaganie, rozpaczliwe dźwięki, których nie mogła powstrzymać. Porwał ją kolejny orgazm, zostawiając ją drżącą i słabą. Nie mogła już tego znieść i próbowała mu to powiedzieć, ale mogła tylko zaskomlić, gdy jej pobudzenie wreszcie się uspokoiło. Wilk, pokonany przez wyczerpanie Abby, nie znalazł w niej żadnej energii, żeby wyrwać się na wolność.

Jęk wyzwolenia wyrwał się Keithowi, niski i wdzięczny i całkowicie poza kontrolą. Niemal boleśnie zacisnął palce na jej biodrze i uderzył po raz ostatni, jak gdyby wreszcie pozwolił sobie na uwolnienie. Pomruk jego zadowolenia wypełnił jej uszy, gdy zachwiał się przy niej i upadł nieruchomo.

Odwróciła policzek bokiem do łóżka i oddychała płytko, wstrząsy przyjemności przepływały przez nią. – Nie mogę się ruszyć.

Ciepło jego ciała zniknęło, ale kilka chwil później wspiął się na łóżko. Pociągnął ją na bok i splątał ich nogi. – Dzięki Bogu, nie musisz się teraz ruszać.

Abby czuła się bezwładna, zaspokojona, ale jej umysł wirował. W końcu potknął się o jeden istotny szczegół i zamarła. – Nie użyliśmy niczego.

- Niczego – ach. – Poglądził ją dłonią po biodrze. – Przepraszam, powinienem wyjaśnić to wcześniej. Jesteś wciąż tak nowa, że nie możesz zajść w ciążę. Trochę potrwa, zanim twoje ciało przystosuje się do wszystkich zmian. Sześć miesięcy, może rok.

- Nie mogę zajść w ciążę czy jest to mało prawdopodobne?

- Nie możesz. To jest niemożliwe. – Zawahał się wystarczająco długo, żeby jego kolejne słowa zabrzmiały nerwowo. – Ty... nie chciałabyś, prawda?

- Nie. – Sam pomysł był tak szokujący, że Abby się zaśmiała. – Boże, nie. To znaczy, kiedyś. Tak. Ale teraz, całe moje życie wywróciło się do góry nogami.

Nie przegapiła jego malutkiego westchnienia ulgi. – Nawet nie pomyślałem, żeby cię o to zapytać. Tak jakby zrobiłem to wszystko od tyłu, co?

- Nie wiem. – Podniosła rękę, żeby dotknąć jego dłoni. – Nie wiem, jak to zwykle wygląda.

Keith złapał ją za rękę i splótł razem ich palce. – To bardzo proste. Nie musisz się martwić o wiele ludzkich problemów. Mam na myśli, na przykład chorowanie. I, na teraz, zachodzenie w ciążę. Możesz zapytać Cindy, jeśli chcesz wiedzieć coś więcej.

Policzki Abby ogrzały się. – Tak długo, jak to nie jest problem, myślę, że mogę poczekać. – Była bardziej zainteresowana innymi aspektami jej nowego życia. – A co z innymi rzeczami? Nie lubię walczyć sama ze sobą.

Jego ręka zacisnęła się wokół jej dłoni. – Chciałbym móc ci powiedzieć, że to odejdziesz. Będzie łatwiejsze. Przyzwyczaisz się do tego. Ale zawsze będziesz ze sobą walczyć na jakimś poziomie. Przynajmniej, jeśli chcesz uchodzić za człowieka, będziesz.

Puściła jego rękę i przekręciła głowę, żeby przyjrzeć się surowym płaszczyznom jego twarzy. – Jak długo jesteś wilkołakiem?

- Urodziłem się nim. – Jego ręka wznowiła swoją wolną, ostrożną pieśczętę. – To nie jest powszechne, ale nie jest też rzadkie. Przynajmniej nie tutaj.

- Mhm. – Abby wyciągnęła się na tyle, aby musnąć go delikatnym pocałunkiem na twardej linii jego szczęki. Przytuliła plecy do jego klatki piersiowej, odprężając się w kręgu jego ramion. – Nie czuję się już tak źle. Dorastałeś w ten sposób. Nic dziwnego, że wiesz wszystko.

Przyciągnął ją mocniej do siebie. – Wychowałem się w ten sposób i nadal nie wiem wszystkiego. Jest dużo do nauki... ale teraz jesteś już bezpieczna.

Bezpieczna. To było coś więcej, niż mglista obietnica, że stałym ciepłem ciała Keitha, osłaniającym ją. – Czuję się bezpiecznie – przyznała, splatając razem ich palce. – Dziękuję. To znaczy za to, że robisz to dla mnie.

Delikatnie uścisnął jej rękę i poczuła jego wargi na skroni. – Dziękuję, że mi na to pozwoliłaś.

Rozdział 5

Keith poczuł panikę Abby przez ścianę.

To, jak dostrajał się do jej energii dzień wcześniej, było niczym, w porównaniu do tego, jak wrażliwy był teraz. Mógł oceniać jej nastroje przez cienką ścianę, która oddzielała ich pokoje. Ta pierwsza część była normalna; doświadczony Przewodnik musiał wiedzieć, jak smakuje energia wokół jego Nowicjusza i znać jej uczucia, nawet bez zawiązania więzi, która sprawi, że te rzeczy będą drugą naturą.

Ale nigdy wcześniej nie zrobił tego z innego pokoju.

Skok w jej nastroju był tak gwałtowny, że rzucił koszulę z powrotem na łóżko i nie zastanawiając się nad tym, co robi, ruszył w stronę drzwi, sięgając do nich, gdy usłyszał zgrzyt jej butów za drzwiami.

Otworzył drzwi szarpnięciem, zanim zdążyła zapukać. – Wszystko w porządku?

Wessała oddech i spojrzała na niego, jej twarz była blada i napięta. – Ja... Ja muszę wyjechać.

Cofnął się, wskazując głową w geście, który był w połowie zaproszeniem, w połowie poleceniem. – Wejdz i powiedz mi, o co chodzi.

Przez chwilę wahała się w wejściu, po czym podążyła za nim do środka. – Muszę wrócić wieczorem do Heleny. Czy możesz mi pomóc?

Gavin i Samantha zabiliby go, gdyby zabrał ją tam z powrotem. Prawdopodobnie zasłużyłby wtedy na śmierć. Abby wcale nie zbliżyła się do tego, żeby poradzić sobie z tym rodzajem emocjonalnego i fizycznego niebezpieczeństwa, które czekało na nią na terytorium Alana Matthews.

Otworzył usta, żeby jej powiedzieć nie. – Co się stało? – wyszło w zamian.

Wyciągnęła polaroidy, ale jej ręka drżała tak mocno, że musiał wziąć od niej zdjęcia. Przedstawały młodą kobietę z ciemnymi włosami, jej czerwone policzki mokre od łez i Alana Matthews. Stał za nią, przybrał na twarzy zadowolony uśmiech, jego ramię było owinięte wokół jej talii. Na dole zdjęcia było pojedyncze zdanie, napisane grubym czarnym markerem.

Wymienię się, Abigail.

- To Brynn – wyszeptała, jej głos był napięty i drżący. – To moja siostra.

Keith sięgnął wolną ręką i zatrzasnął drzwi, zdumiony, że może być tak zły, tak wściekły i nie ryczeć tak głośno, że zbiegłoby się całe miasto. – Chcesz wrócić do Heleny. – Och, był taki spokojny. Taki rozsądny. Dał jej szansę, żeby udzieliła prawidłowej odpowiedzi, zanim straci humor.

Abby milczała, twarz miała ponurą, ale splótła ręce na brzuchu i cofnęła się. – Ona jest moją siostrą, Keith. Zrobię to, co muszę zrobić.

- Naprawdę? – Oparł rękę na drzwiach. – Bo oddanie mu się, może wydawać się łatwą odpowiedzią, ale jeśli myślisz, że pozwoli jej odejść, to oszukujesz samą siebie. Jeśli chcesz pomóc swojej siostrze, nie możesz zrobić najłatwiejszej rzeczy.

Jej oczy błyszczały ze złości. – Myślisz, że to proste? – spytała. – Myślisz, że chcę choćby spróbować wyobrazić sobie różne rzeczy, które ten drań by mi zrobił? Gdyby to było takie proste, to nie musiałabym tu nigdy przyjeżdżać!

Część niego chciała ją uspokoić, pocieszyć, ale myśl, że mogła być na tyle naiwna, aby zaufać Matthewsowi sprawiła, że ścisnęło go w brzuchu. Pochylił się i wytrzymał jej wzrok. – Zanim oddasz się w jego ręce, chciałbym żebyś zastanowiła się nad możliwością oglądania, jak robi różne rzeczy twojej siostrze. Bo jeśli mamy iść ją uratować, nie mogę spędzić całego mojego czasu martwiąc się, że pójdziesz zrobić coś głupiego i zaufasz draniowi.

Sztywna linia jej ramion trochę opadła, a ona wyglądała na zgubioną. – Co robimy?

Mógł powiedzieć Gavinowi i Sam, ale własne zasady Gavina ograniczały go. Niepewny pokój, który mieli przetrwał, ponieważ Gavin nigdy nie zbaczał ze swojego terytorium. Utrzymywał je, brutalnie, jeśli to konieczne, przeciw każdemu, kto próbował się wtrącać, ale robił to w taki sposób, że po cichu potwierdzał prawa alfy do rządu. Naruszenie granic Matthews, nawet w tych okolicznościach, oznaczałoby wojnę.

Nie, jeśli Gavin się o tym nie dowie. To był akt buntu i inny alfa mógłby go za to zabić. Nawet Gavinowi będzie trudno mu wybaczyć. Mógłby nigdy nie odzyskać swojego miejsca, jako zaufana prawa ręka alfy...

Zwolnij. Myślisz o tym, jakbyś już podjął pieprzoną decyzję.

Podjął. Abby potrzebowała go. Jeśli jej nie pomoże, znajdzie sposób, żeby wyjechać na własną rękę. Odejdzie z terytorium Gavina, z pod jego ochrony. Pomaszeruje do Alana Matthews i odda się w jego ręce. *A ja wciąż rozpocznę wojnę między watahami, kiedy pojawię się, żeby ją zabrać.*

Wypuścił oddech. – Dobrze. Pójdziemy. Ale nie od razu. Potrzebuję kilku godzin, żeby zgromadzić razem parę rzeczy... – I porozmawiać z Joe. Był jedyną osobą, której Keith mógł zaufać, że nie zdradzi ich przed Gavinem.

Położyła rękę na jego ramieniu. – Nie chcę, żeby coś ci się stało.

Spojrzał na nią w dół, na jej piękną twarz i wielkie oczy, na jej włosy, które były jak jedwab między jego palcami. – Więc pozwól mi cię chronić. – To był zły pomysł, ale nie mógł się powstrzymać przed podniesieniem palców, żeby delikatnie prześledzić linię jej szczęki. – Nie byłoby dobrze, gdyby Matthews cię zabrał.

Zamknęła oczy i nachyliła się do jego dotyku. – Poczekam w swoim pokoju. Keith, pośpiesz się. Proszę. Jeśli nie można mu zaufać...

Chwycił ją za ramię. – Obiecuj mi, Abby. Obiecuj mi, że nie spróbujesz pojechać beze mnie.

- Nie pojedę. – Jej oczy były czyste, bez śladu oszustwa w ich głębi. – Obiecuję.

- Straciłeś pieprzony rozum, Winston? – Joe pokręcił głową, kiedy chodził po drewnianej podłodze w swojej chacie. – Bo dla mnie, to pewne jak cholera.

Keith przyjaźnił się z Joe wystarczająco długo, aby dokładnie wiedzieć, co robić. Nie odpowiedział. Nie próbował się usprawiedliwić. Wyciągnął przekłętą polaroid z tylnej kieszeni i podał mu.

Joe odebrał go i rzucił na niego okiem. Linia jego szczęki stwardniała i skrzywił się. – Pieprz się, Keith. To jest podłe. – Wpatrywał się w zdjęcie przez kolejkę sekundę.

– Kto to? Przyjaciółka? Siostra?

- Siostra.

- Cholera. – Postukał nim o dłoń. – Skąd to się wzięło?

- Nie wiem. Ostatnio przybyło dużo ludzi. To mógł być ktoś, kogo wysłał Matthews. – Keith uchwycił wzrok Joe poważnym spojrzeniem. – Wiesz, co się stanie,

jeśli będziemy czekać, aż Sam i Gawin wyjdą z oficjalną odpowiedzią. I to zakładając, że zamkniemy Abby gdzieś, skąd nie będzie mogła spróbować się przehandlować.

Joe prychnął. – Ona jedna zamierza być niesforna. – Niewyraźny ślad zazdrości zabarwił jego głos.

Keith zeszywniał. – Tak. I jest moją niesforną⁷.

Machnął ręką. – Zapomnij o tym. Moja mama nie wychowała idioty. Dałem sobie spokój po tym małym widowisku, które daliście przy barze wczoraj wieczorem. – Wrócił do polaroidu i podrapał się po głowie. – Jaki masz plan?

Keith odprężył się trochę i wsunął zdjęcie z powrotem do kieszeni. – Myślałem o czymś takim, co zrobiliśmy w Dayton, kiedy Kendal przetrzymywał Cindy.

- Cóż, teraz jest nieco inna sytuacja – zauważył Joe, podchodząc do szafki na broń. – Po pierwsze, nie mieliśmy rozhisteryzowanej siostry Cindy przyklepionej do nas. – Otworzył szafkę i wyciągnął strzelbę i karabin. – Bo oboje wiemy, że nie ma opcji, żebyś ją tutaj zostawił, prawda?

- Moglibyśmy spróbować – opowiedział uprzejmie. – Ona się wścieknie, a Gavin będzie nas gonił i nas pozabija.

- Doskonale to ująłeś. – Joe wyciągnął torbę khaki ze spodu szafki i zaczął załadowywać ją amunicją i dodatkami. – Potrzebuję czegoś specjalnego? C4? Termit⁸?

- Boże, mam nadzieję, że nie. Gavin naprawdę nas zabije, jeśli rozdmuchamy gówno w Helenie.

Uśmiech Joe był złośliwy. – W każdym bądź razie, Gavin i tak będzie musiał iść po nasze dupy. Może nawet je sprowadzić, tak na wszelki wypadek.

Abby potarła ramiona dłońmi i spojrzała przez okno. Jej umysł wirował, ale nie mogła się skupić na żadnej myśli. – Jak go znajdziemy? Skąd będziemy wiedzieć...?

⁷ W oryginale użyte słowo „handfull”. W slangu oznacza, urwisa, osobę niesforną, krnąbrną. Nie bardzo wiedziałam, jak to przełożyć, żeby dobrze brzmiało, więc zostawiam tak jak teraz.

⁸ [http://pl.wikipedia.org/wiki/Termit_\(pirotechnika\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Termit_(pirotechnika))

Trzask z tylnego siedzenia przerwał jej, spojrzała do tyłu i zobaczyła, jak Joe łąduje mały pistolet. – Rozgryziemy to. – Spojrzał w górę, jego wzrok powędrował do lusterka wstecznego.

Palce Keitha były ciasno zaciśnięte na kierownicy, ale na chwilę na nią spojrział. – Wiem pewne rzeczy o inwigilacji. Rekonesansie. Znam kilka kryjówek watahy Alana. Znajdziemy go.

Otworzyła usta, żeby zapytać go, jak mógł być taki pewny, ale Joe kaszlnął i pochylił się do przodu. – Kiedykolwiek strzelałaś z pistoletu, Abby?

Starła z nim spojrzenie. – Raz. W nocy, kiedy przyjechałam do Red Rock. Spudłowałam.

Uśmiechnął się lekko i skinął głową. – Zobaczymy, czy nie możemy tego zmienić, dobrze?

- Przestań flirtować, Joe. – Keith brzmiał na spiętego. – To nie jest mój najlepszy dzień.

- Tak? Jej też nie. – Oparł się, rozładował broń i zacząć ją rozbierać.

- Nie poprawi się, jeśli stracę to gówno. – Spojrzenie Keitha tym razem skierowało się na lusterko wsteczne i miała wrażenie, że powiedział dużo więcej, niż usłyszała.

Joe uniósł obie ręce w zgodzie. – Okej, okej. Przeszanę.

Abby przygryzła wargę i zadrzała, gdy wpatrywała się w profil Keitha. – Powiedziałeś, że nie mogę zaufać, iż Matthews dotrzyma słowa. Skąd możemy wiedzieć, że już nie skrzywdził Brynn?

Keith zaważał się wystarczająco długo, aby w jej brzuchu zakotłowało się ze strachu. – Nie sądzę, żeby zrobił jej cokolwiek, zanim dostanie ciebie.

- Zabiję go – zachłysnęła się, wściekłość narastała wewnątrz niej. – Jeśli ją skrzywdzi...

- Zabijesz go – Keith zgodził się cicho. Zdjął jedną rękę z kierownicy i położył na jej nodze. – Ale zamierzamy odbić twoją siostrę, Abby. Joe i ja właściwie nie jesteśmy barmanami z zawodu.

Zdażyła się już o tym przekonać. Keith i Joe wrócili do jej pokoju z groźnymi, gotowymi minami i z workiem marynarski pełnym Bóg-wie-czego. Ona spędziła czas

obgryzając paznokcie i trzęsąc się ze strachu. – Jestem w nieco bardziej niekorzystnej sytuacji. Nie wiedziałabym, jak jej pomóc, nawet jeśli Matthews byłby człowiekiem i naprawdę nic bym nie wiedziała o byciu wilkołakiem.

- Wiem, Abby. – Jego kciuk przesunął się na zewnętrzną część jej uda w wolnym, kojącym geście. – Joe ma rację, nawet jeśli jest nachalnym dupkiem. Podczas gdy ja pójde sprawdzic twoje mieszkanie, on znajdzie jakies miejsce i nauczy cie strzelac. Zamkniecie cie gdzieś, zeby zapewnic ci bezpieczenstwo przemawia do mnie, ale wiem ze musisz pomoc.

Stlumila swój protest gryzac się w język. – Czy powinienes iść sam?

- W ten sposób będzie bezpieczniej. – Kącik jego ust uniół się do góry. – Joe nie jest zbyt subtelny. Lubi wybuchające rzeczy.

- Nie w nieodpowiednich sytuacjach – przekonywał obronnie, ponownie pochylając się pomiędzy ich siedzeniami. – Po prostu nie jestem przeciwny drastycznym metodom.

Chociaż Keith robil się niespokojny przy Joe, Abby mogła powiedziec, że uważal go za przyjaciela. Zwalczyła uśmiech. – A co Gavin mówi na temat twoich, tak zwanych, drastycznych metod?

- Za którym razem?

Uniosła brew na jego słowa. – Teraz.

Nagła cisza w samochodzie wprost krzyczała napięciem. Keith przerwał ją odchrząkując. – Gavin nie jest świadomy tego, co się dzieje.

Włączyły jej się w głowie dzwonki alarmowe i Abby spojrzala na obu mężczyzn. Uniknęli jej spojrzenia. – To znaczy... co? Jesteśmy na jakiejś samotnej misji, zeby uratowac moja siostrę. I nikt o tym nie wie?

- Zrobiliśmy to, co trzeba było zrobic. – Keith zabral rękę z powrotem na kierownicę. – Jest tu za duzo politycznego gówna, zeby Gavin mógł być bezpośrednio zaangażowany.

- Politycznego gówna? – powtórzyła Abby. – Co to w ogóle oznacza? Matthews porwał moja siostrę. Moją ludzką siostrę, która nie wie nic o tym wszystkim, a poza tym zabranie jej z powrotem jest... jest niezgodne z regułami?

Keith westchnął. – Osoby takie jak ty, przychodzą do Red Rock po schronienie. Jest dziesięć alf takich jak Alan, na każdego takiego jak Gavin, a w chwili obecnej Gavin nie ucieka od zabicia kogoś, kto próbuje postawić stopę w Red Rock, ale nie ingeruje w czyjekolwiek terytorium. Jest jeszcze tuzin alf, którzy tylko czekają na pretekst do nazwania go hipokrytą i rozpoczęcia pełnej wojny.

Abby nie mogła oddychać. – A co się stanie z wami, kiedy wrócimy? Oczywiście on nie może zignorować tego, co robimy? To również ukazałoby go, jako hipokrytę.

- Nawrzeszczy na nas parę razy w publicznym miejscu i zrobi dobre widowisko. A prywatnie, będzie cholernie zadowolony, że to zrobiliśmy.

Brzmiał na pewnego siebie. – Jeśli to byłoby takie proste, nie musiałbyś kłamać. – Zapatrzyła się w okno. – Nie zamierzam być odpowiedzialna za jakąkolwiek wojnę i nie chcę wpakować was obu w kłopoty. Po prostu... podrzuć mnie do mojego mieszkania i wracaj. Proszę.

Keith wrzucił migacz i szarpnął kierownicą dzipa tak gwałtownie, że w czasie hamowania pas zacisnął jej się mocno na klatce piersiowej. Ktoś zatrąbił, gdy samochody przemykały koło nich.

Moc wypełniła samochód, napięta i ledwo powstrzymywana. – Staram się sobie przypomnieć, że nie wiesz, co mówisz. Ale, tak dla przypomnienia to, co właśnie powiedziałaś, jest cholernie wielką zniewagą.

Ból przepłynął przez nią, więc zapatrzyła się na jego zaciśniętą szczękę. – Naprawdę? Przepraszam. Zechcesz powiedzieć mi, dlaczego?

Potoczył dzipa na parking i zamknął oczy. – Ponieważ poprosiłaś mnie, żebym był twoim cholernym Przewodnikiem. Byłaś w moim łóżku, Abby, a teraz chcesz żebym opuścił cię w życiu pełnym pieprzonego cierpienia. Nie widzisz, jak sugerowanie tego, że nie miałbym z tym problem, jest kurewsko obraźliwe?

Ból stopił się we wściekłość. – Ale ja nie powinnam mieć nic przeciwko temu, że przeciwstawiasz się swojemu alfi? Co jeśli on...

- Dobrze, dobrze. – Joe wyprostował się ponownie, wyciągając rękę pomiędzy nimi. – Skończ z tym pieprzeniem. Ty... – Zwrócił się do Abby. – Musisz pogodzić się z tym, że Keith nigdzie się nie wybiera. Jesteś jego. – Zwrócił się do Keitha. –

Zamierzam skopać ci twój pieprzony tyłek, jeśli tego nie powstrzymasz. Nie masz pojęcia, jak to jest, być człowiekiem. Wszystko, co dla ciebie wrodzone i niekwestionowane, dla niej jest jakimś szalonym, świeżo poznanym gównem. Ona tego nie rozumie, czaisz?

Keith wziął głęboki wdech. Wziął kolejny. Kiedy otworzył oczy i obrócił się, żeby na nią spojrzeć, odrobina dzikości zniknęła z jego oczu. – Nie przeciwstawiamy się naszemu alfie, ponieważ nie zabronił nam tu przyjeżdżać. Szczegóły, takie jak ten, mogą być nieistotne dla ludzi, ale robią dużą różnicę.

- Okej. – Abby zadrżała i zmusiła się do nieplakania. Łzy niczego nie zmieniają. – Joe nauczy mnie jak strzelać, a ty... rób, cokolwiek będziesz robił.

- Znajdę go. Znajdę twoją siostrę. Zorientuje się czy jest jakiś sposób, żeby ją wydostać. – Jego głos złagodniał, gdy położył rękę na jej ramieniu. – Jesteśmy dobrzy, Abby. Jesteśmy bardzo dobrzy. I to nie jest pierwszy raz, kiedy robimy coś takiego.

- Wiem. – Chciała pochylić się do jego dotyku, pozwolić mu się pocieszyć. – Nie staram się być dupkiem, Keith. Po prostu nie wykorzystuję ludzi do pomocy w uporaniu się z moimi sprawami.

Uśmiechnął się lekko i przejechał kciukiem wzdłuż linii jej szczęki. – Cóż, przyzwyczaj się do tego. My wszyscy pomagamy sobie wzajemnie w większości spraw.

Zmusiła się do odwzajemniania jego uśmiechu. *Oczywiście, że ci pomoże. To jego praca, Abby.* Przylapała się na życzeniu sobie, żeby nie zapytać go o zostanie jej Przewodnikiem. Obowiązek był wciąż obowiązkiem, nieważne jak honorowym czy mile widzianym. Zaczynała myśleć, że zaakceptowanie go, jako Przewodnika, może oznaczać, że nigdy nie będzie dla niego niczym innym, jak zobowiązaniem.

Joe odchrząknął. – Czy możemy jechać dalej? Patrzenie, jak wy dwoje robicie do siebie maślane oczka, jest odrobinę straszne.

Keith cofnął rękę i rzucił rozdrażnione spojrzenie przez ramię. – Spierdalaj, Mitchell.

- Gdybym tylko mógł, mój przyjacielu. Niestety, przed nami długa droga.

Keith westchnął i wrzucił w dziupie bieg. Spokojnie wrócili na drogę, ale napięcie w samochodzie nie rozproszyło się. Jeśli już, to wzrosło.

Abby upuściła pusty magazynek i przeładowała broń. – To nie jest zbyt trudne.

Joe roześmiał się. – Tak, teraz spróbuj trafić w rzecz, w którą celujesz.

Chciała obwinić ciemność nocy za jej tragiczne celowanie, ale mogła wyraźnie zobaczyć rząd butelek, które ustawił na płocie w oddali. – No wiec, jestem do dupy. Dzięki za wskazanie tego, dupku. – Jej słowa niebyły rozgorączkowane. Joe był zabawny, czarujący. *Prosty. Bezpieczny.* Wyciągnęła ramiona i zmrużyła oczy. – Boże, żałuję, że nie wybrałam ciebie na tego głupiego Przewodnika.

Poruszył się szybko, wrywając broń z jej rąk i upuszczając ją na maskę dżipa z głuchym łoskotem. – Dobrze – powiedział z nerwowym śmiechem. – W porządku. Wyjašnjmy coś sobie. Jeśli powiesz to przy Keithcie, on mnie zabije.

Abby przewróciła oczami i zaczęła się odwracać. – To śmieszne...

- Nie. – Joe chwycił ją za ramiona i pochylił się, żeby spojrzeć jej w oczy. – Nie, Abby. Nie chciałby tego, ale nie wiem czy miałby jakikolwiek wybór. – Wpatrywał się w nią przez chwilę, zanim westchnął. – Po prostu niemów tego więcej, dobrze? W każdym bądź razie, nie myślisz tak.

Skrzyżowała ramiona na piersi. – Może tak właśnie myślę, wiesz. Jeśli ktokolwiek ma mnie postrzegać, jako ciężar, który trzeba osłaniać i chronić, wołałabym żebyś to był ty, a nie on. – Przynajmniej dzięki temu, wciąż mogła trzymać się nadziei, że Keith może zobaczyć w niej również pociągającą kobietę.

Joe zadrwił. – Nie masz pojęcia, jak mu odpieprzyło na twoim punkcie, prawda?

Starła się zignorować przebiegający przez nią dreszcz podekscytowania. – Czuje się za mnie odpowiedzialny. Nigdy nie chciałam, żeby tak było.

Wyraz twarzy Joe był mroczny, ale pełen współczucia. – Tym właśnie jest przewodnictwo.

- Wiem – zapewniła go. – Przynajmniej, próbuję to zrozumieć. Chyba po prostu myślałam, że poproszenie go o to, da nam szansę zbliżyć się do siebie. Nie wiedziałam, że to zamieni mnie w jego pracę.

Joe puścił ją i przeczesał ręką swoje krótkie, brązowe włosy. Kiedy wreszcie się odezwał, jego głos był cichy i pewny. – Musisz porozmawiać z Keithem. Widziałem

go w pracy, Abby i ty nie jesteś tym dla niego. Po prostu... porozmawiaj z nim. –
Wręczył jej ponownie broń.

- Ok. – Sprawdziła ją tak, jak jej pokazywał. – Wydaje się, że jest bardzo na tym skupiony – powiedziała cicho. – Tak, jakby nic innego się nie liczyło.

Opart się plecami o Jeepa. – Ponieważ się nie liczy. Gdybyśmy nie mieli tych rytuałów – Nowicjusz i Przewodnik, i tego wszystkiego – większość z nas by nie przeżyła. Albo krzywdzilibyśmy ludzi, niewinnych ludzi, co jest faktycznie złe, jeśli mnie o to pytasz. To duża sprawa. Duża odpowiedzialność. – Odchrząknął. – To nie znaczy, że tego nie chciał.

Abby wzięła głęboki wdech i wycelowała. Gdy wystrzeliła, jedna z butelek roztrzaskała się, zrzucając z płotu również sąsiednie. – Dzięki, Joe.

- Proszę bardzo. – Po chwili, postukał palcami w maskę. – Czy Keith powiedział ci o Kelly?

- O kim?

Potał oboma dłońmi twarz. – Zgaduję, że nie.

Abby zabezpieczyła i oddała mu broń. – Kim jest Kelly?

- Jego ostatnią podopieczną. To musiało być... piekło, sześć albo siedem lat temu.

Ton jego głosu zaniepokoił Abby, więc wzięła głęboki wdech. – Zanim wyjechał zagranicę?

Oczy Joe pociemniały. – Bywał Przewodnikiem przez cały czas. Starsi, silniejsi faceci – tacy, którzy z nikim nie byli – zawsze kończyli robiąc to często. – Ruszył, żeby usiąść na trawie obok Jeepa i dał jej znak, żeby do niego dołączyła. – To zaczęło się od Yvonne. Pojawiła się tuż przed Kelly.

- Yvonne była uciekinierem – ciągnął, wpatrując się w gwiazdy. – Silna, ale skrzywdzona. Dużo przeżyła. Keith poprowadził ją, a ona potem chciała z nim zostać. Ale on nie był zainteresowany.

Abby słuchała w milczeniu. Choć wydarzenia, o których mówił Joe dawno minęły, musiała zwalczyć falę zaborczości. Keith był jej. Jej. – Co się stało?

- Pojawiła się Kelly. – Potrząsnął głową i uśmiechnął się. – Keith był skończony od samego początku, a ona czuła tak samo. I to było to. Byli razem około roku.

Chłód przeszył jej skórę. – Nie rozumiem, co to ma wspólnego z inną kobietą. Z Yvonne.

Zanim odpowiedział minęła prawie minuta. – Mówiłem, że była silna. Kelly nie była. A Yvonne miała obsesję na punkcie tego, jak bardzo Keith i Kelly do siebie nie pasowali. Myślała, że przynależy do niego. – Zerwał źdźbło trawy i skręcił go między palcami. – Keith i ja wyjechaliśmy za miasto na polecenie Gavina. Yvonne wyzwalała Kelly.

To była jeden z rzeczy, które Dylan próbował jej wyjaśnić, rytualne walki, aby rozstrzygnąć spór i udowodnić, kto jest bardziej dominujący. – Trudno mi sobie wyobrazić, żeby Gavin i Sam robili tego typu rzeczy.

- Nie jesteśmy ludźmi – przypomniał jej. – Czasem to jedyny sposób. Jednak obie strony muszą się zgodzić, a większość osób, które wiedzą, że przegrają, od razu się poddaje. Mądrzej jest nie walczyć. – Ponownie, cień przesłonił jego oczy. – Ale Kelly chciała być silna dla Keitha. Więc walczyła. Gdy wróciliśmy, nie żyła.

Szok przemknął przez nią, ale szybko został przytłoczony przez współczucie. – Boże. Keith musiał być zdruzgotany. – Ta myśl spowodowała ucisk w jej klatce piersiowej.

- To mało powiedziane. Chciał krwi. – Joe upuścił źdźbło trawy i zerwał kolejne. – Ale zabicie kogoś podczas wyzwania jest przestępstwem karanym wypędzeniem. Zdążyli wywieźć Yvonne z miasta i udała się do azylu u kogoś innego. Gavin zabronił Keithowi iść za nią.

- Ale ona kogoś zabiła. – To nie wydawało się w porządku, żeby chronić mordercę, kogoś, kto zaatakował Kelly tylko po to, żeby oczyścić sobie drogę do Keitha.

- Sanktuarium jest święte, Abby – powiedział jej cicho. – To jest jedyny sposób, dzięki któremu Gavinowi udaje się chronić jego własne granice. Ludzie, którzy je przekraczają zamierzając krzywdzić, umierają, ponieważ to samo stałoby się z jego ludźmi, jeśli zrobiliby to komuś innemu.

Tak jak my robimy teraz. – Więc Keith wyjechał do Europy.

Joe chrząknął. – Mniej więcej. Musiał uciec od Gavina i miasta. Zbyt wiele wspomnień, tak myślę. – Wstał i wyciągnął rękę, żeby jej pomóc. – Powiedziałem ci

to, ponieważ musisz wiedzieć, dlaczego Keith jest tak zdeterminowany na punkcie honoru. Obowiązku. On nie przypomina tego tobie. On przypomina sobie.

Pomimo cierpienia, które czuła ze względu na Keitha i jego mękę, coś wewnątrz Abby złagodniało. Przygryzła wargę, kiedy podnosiła się na nogi. – Dziękuję, że mi powiedziałeś. Nie zdawałam sobie sprawy...

- Nie mogłaś wiedzieć. – Odwrócił się do maski samochodu i zaczął pakować rzeczy do torby. – Chodź. Jestem głodny. Zobaczmy czy coś jest jeszcze otwarte i chapnijmy kilka hamburgerów.

Joe znalazł Keitha na motelowym parkingu, gdy odjechała taksówka. – Jak idzie rozpoznanie? Pojawiło się coś użytecznego?

- Nic poza złymi wieściami. – Keith rzucił swoją torbę na maskę dzipa. – Nie nazwałbym jego kryjówki nieprzeniknioną, ale pewnie jak cholera, że nie dostaniemy się tam niezauważeni. A to nie byłoby teraz dobre.

- Więc będziemy musieli użyć Abby jako przynęty. – Joe zacisnął szczękę. – Do dupy.

Keith zamknął oczy i starał się odetchnąć. – Taa. Proszę, powiedz mi, że nie jest całkowicie do niczego z bronią albo będę musiał coś rozwalić, żeby się na to zgodzić.

- Nie, nie jest. Nie zdobędzie dyplomu w najbliższym czasie, ale wie, o co chodzi i potrafi strzelać. Jeśli nie straci głowy, poradzi sobie. – Skrzyżował ręce na piersi i oparł się o bok dzipa. – Wiesz, jesteś jakieś pięć sekund od utraty jej.

Najgorsze było to, że wiedział. Może gdyby mógł udawać wstrząśniętego albo zaskoczonego...

Zmusił się, żeby otworzyć oczy i napotkał spojrzenie Joego. – Ona jest cholernie silna. W normalnych okolicznościach, mogę z tym pracować. Byłem Przewodnikiem Jodie, a ona jest prawie taka, jak Sam. A także siostra Jodie nie była w niebezpieczeństwie.

Joe wpatrywał się w niego przez chwilę, po czym opuścił głowę z rozdrażnionym przekleństwem. – Pozwól, że cię o coś zapytam. Ile razy rzuciłeś jej w twarz obowiązkiem, odpowiedzialnością i honorem? Tylko w przeciągu ostatnich 24 godzin? Mniej więcej.

Keith zazgrzytał zębami. – A jaką kurwa mam alternatywę? Może powinienem uderzać do niej, kiedy próbujemy ocalić cholerne życie jej siostry?

- Hej, rób cokolwiek kurwa chcesz robić. Ja ci po prostu udzielam informacji. – Joe podrapał się po głowie. – Ona żałuje, że nie wybrała kogoś innego, żeby mogła mieć z tobą szansę. Jak dla mnie, to wygląda na więcej, niż kilka godzin dezorientacji.

Keith odruchowo zacisnął palce wokół otwartych drzwi pasażera, więc zmusił się, żeby puścić dzipa, zanim zrobi w nim wgniecenie. – Co jej powiedziałaś?

Jego przyjaciel skrzyżował ręce na piersi. – Powiedziałem jej o Kelly.

Keith pomyślał, że jego serce zatrzymało się. – Co jej powiedziałaś?!

Joe skrzywił się. – Nie wszystko. To twoja sprawa. Ale musiała zrozumieć, dlaczego przewożenie jej, nie będzie proste ani łatwe dla ciebie i że to nie jest jej wina.

W tym momencie, uduszenie Joego wydawało się dobrym pomysłem. Keith wziął kilka głębokich, uspokajających oddechów, zanim znowu się odezwał. – Muszę wiedzieć, jak dużo jej powiedziałaś. Pójdźcie tam, będzie wystarczająco złe, skoro wie, że pozwoliłem zabić Kelly, ale jeśli wie, co stało się z Yvonne...

- Że pozwoliłaś Kelly... – głos Joego zamarł z niedowierzaniem, przeczesał ręką włosy. – Kelly zmarła, a ty ulotniłaś się do Europy. To jest to, co ona wie. Nie mówiłem jej o Minneapolis.

Pięć lat później, a bywały chwile, że wciąż dręczyło go poczucie winy. To, jak pokręcona stała się Yvonne, było częściowo jego winą. Jego pracą było pomóc jej uporać się z traumą, jego obowiązkiem sprawić, żeby zrozumiała, że stanie się wilkołakiem alfa, to nie tylko przywileje, ale również odpowiedzialność.

I w końcu, jego obowiązkiem było zabicie jej, gdy stała się bardzo zła i uciekła. Nawet Gavin rozumiał jego odpowiedzialność, jednak alfa nigdy całkowicie mu nie wybaczył otwartego złamania rozkazu i naruszenia terytorium innej watahy. *Tak, jak może ci nie wybaczyć tym razem.* Twierdzenie, że nigdy nie dostał takiego rozkazu było słabym wybiegiem i trudno mu było mówić, że nie wiedział lepiej. Poza tym, to nie był pierwszy raz.

Joe wciąż się w niego wpatrywał. – Słuchaj, Keith. Abby teraz wie, że sytuacja jest nieco bardziej skomplikowana, niż jej się wydawało i to powinno kupić ci trochę

czasu, aby załagodzić sytuację. Ale jeśli nie możesz pozbyć się poczucia winy za śmierć Kelly, to wydaje mi się, że to nie ma znaczenia.

- Taa. Cholera. – Drzwi dżipa wisiały otwarte, więc Keith delikatnie je domknął. – Dobrze, pogadam z nią. Ale jeśli jeden z twoich Nowicjuszy wykolei się i zacznie zabijać ludzi, nie próbuj mówić mi, że to nie twoja wina. Nie masz pojęcia, o czym kurwa mówisz.

- Tak, może nie. – Cofnął się w kierunku motelu. – Po prostu to napraw, okej? Myślę, że powinieneś zatrzymać ją w pobliżu siebie. – Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i odszedł w kierunku swojego pokoju na drugim końcu motelu.

Keith szarpnięciem ściągnął torbę z maski dżipa. Dziesięć długich kroków zaprowadziło go pod drzwi ich pokoju, a on liczył je, próbując się uspokoić. Nie podziałało.

Spróbował z kolejnym głębokim wdechem. Również nie podziałał. *Ponieważ jesteś cholernie zaangażowany i dobrze o tym wiesz. Tak jak ostatnim razem. Tak jak z Kelly.*

Keith zapukał do drzwi. – Abby?

Usłyszał miękkie kroki, za którymi podążył dźwięk odsuwanej zasuwki. Drzwi otworzyły się, a Abby cofnęła się, żeby go wpuścić do środka. – Dowiedziałeś się czegoś?

Mógł zignorować wszystko, co Joe powiedział. Mógł trzymać się pracy i odzyskać siostrę Abby, a dopiero później martwić się o bałagan, jaki miała w myślach. Utrzymanie jej w spokoju, gdy wilk w niej chciał iść wściekle przez miasto zapolować na Alan Matthews, było wystarczającym obciążeniem. Nikt nie winiłby go za wybranie bezpieczniejszej drogi.

Ale kiedy Abby zamknęła drzwi i odwróciła się, spojrzenie na jej twarz sprawiło, że coś wewnątrz niego zacisnęło się. Upuścił torbę i uniósł rękę, żeby dotknąć jej policzka. – Joe mówił, że spieprzyłem.

- Nie. – Zaprzeczenie było automatyczne, ale jej oczy były poważne. – Myślę, że robisz wszystko dobrze. Jestem jedyną, która spieprzyła. – Przystąpiła z nogi na nogę i powiedziała w pośpiechu. – Mówiłam ci, że rozumiem i myślałam, że tak było, ale... nie było.

Potrząsnął głową. – Sądziłem, że Sam ci powie. Ponieważ to ja – z powodu tego, co się stało ostatnim razem – myślałem, że cię ostrzeże. Że mam pewne problemy przez Kelly i Yvonne.

- Większość z tego, co mi powiedziała, jest niewyraźną plamą – przyznała wyglądając na skrępowaną. – Ale nie wspomniała o nich. Gdyby powiedziała, nie zrobiłbym ci tego.

- Abby... – Poglądził ją po włosach i uśmiechnął się delikatnie. – Nie zrobiłaś nic złego. To nie twoja wina. Moje problemy są moje. Nie musisz mnie chronić. Ale kiedy to wszystko się skończy, kiedy Brynn będzie bezpieczna, powinniśmy porozmawiać. O tym wszystkim.

Jej uśmiech był wymuszony. – Twoje problemy są twoje, ale musisz naprawić wszystkie moje? – Chwyciła jego ręce i pokręciła głową. – Brzmisz, jak ja.

Oczywiście, że tak. Podniósł jej dłoń do ust i pocałował ją w kostki. – Zapraszamy do bycia alfą, kochanie.

- Czy to jest problem? – Jej oczy pociemniały, a policzki zapłonęły kolorem. – To? Moje zauroczenie?

- Twoje zauroczenie nie jest problemem. Moje jest.

Myślał, że jej serce już biło szybko. Jeszcze raz przyspieszyło, a ona nerwowo oblizwała dolną wargę. – Wracam do nie rozumienia. – Jej głos był niemal przeproszający.

Jego kciuk podążył ścieżką wyznaczoną przez jej język, pocierając jej pełną dolną wargę. – Nie mamy czasu, żebym mógł być zauroczony – szepnął. – A przez kilka pierwszych tygodni, to nie będzie bezpieczne – dla ciebie – dla mnie, być zauroczonym. Muszę pozostać opanowany, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo. Ale gdy sprawy się uporządkują – jeśli nie będziesz miała mnie dość – będziemy mieli trochę czasu. Tylko my dwoje.

Zadrzała, przymknęła oczy. – Okej. Kiedy Brynn będzie bezpieczna, a sprawy się wyciszą.

Bolesne kolce energii uspokoiły się i wypuścił powietrze. – Potrzebuję, żebyś wierzyła we mnie, Abby. Potrzebuje, żebyś mi ufała, ponieważ pomożesz nam uratować Brynn.

Jej oczy otworzyły się. – Ufam ci, Keith. Z naszymi życiami. – Pochyliła się do niego i potarła policzkiem o jego klatkę piersiową. Jej napięcie opadło i poczuł, jak pewne siebie, pocieszające ciepło okręca się wokół niego.

Tak dobrze było mieć ją przyciśniętą do siebie, ufającą i pewną. Zbyt dobrze – spokój przed burzą. Dreszcz przed upadkiem.

Cholera. To znowu się dzieje.

- Komórka Brynn – Abby powiedziała zdecydowanie. – Matthews musi mieć ją pod ręką, oczekując, że zadzwonię. Jak inaczej miałabym się z nim skontaktować?

Joe wydał nieprzekonany dźwięk. – Warto spróbować. Ale skąd zadzwonisz? Nie możesz tego zrobić stąd albo będziemy mieli wkurzonych bandziorów pukających do naszych drzwi za dwadzieścia minut.

- Automat telefoniczny. Jest jeden publiczny. – Keith napisał coś na swoim komputerze, jego palce przelatowały po klawiszach. – Będzie mniej podejrzliwy, jeśli będzie trochę nieufna. Musi działać tak, jakby próbowała go rozgryźć.

- Próbuję go rozgryźć – sprzeciwiła się Abby, pocierając stopą jego nogę. Choć jest to trudne. Spotkałam go tylko raz.

- Dobrze. Musisz działać tak, jakbyś nie potrafiła go rozgryźć.

Jęknęła i uderzył głową o ścianę. – Dobrze, więc. To oznacza, żadnych ingerencji Sił Specjalnych od was dwóch. Jak nieśmiała, bezradna pisarka techniczna z małomiasteczkowej Montany spróbuje uratować swoją siostrę? – Przeszła przez pokój, opadła na łóżko i spojrzał na Keitha. – Ciągłe mówisz, że jestem silna. To jest coś takiego, co można wyczuć u człowieka czy jest to niemożliwe?

Wydawał się rozważać to przez chwilę. – Tak jakby. Częścią tego jest magia. Ale wola, żeby to kontrolować, siła osobowości, to tak naprawdę określa, jaki ktoś jest silny. Nawet jeśli nie możesz wyczuć ich magii, większość wilkołaków jest ekspertami w czytaniu języka ciała. Ty też możesz nim być.

Pomyślała o nocy, kiedy poznała Matthewsą. Była rozdarta pomiędzy akceptacją uwagi z jego strony, a niepokojem, który mogła wyczuć od Dylana i alfa musiał to zauważyć. – Myślę, że on wiedział. Oczekiwał, że zrobię dokładnie to, co próbowałam zrobić.

Joe z trzaskiem otworzył puszkę coli, którą wyciągnął z lodówki przy drzwiach. – Masz na myśli to, że zdradzisz?

- Zgadza się. Zdradzę siebie i będę mieć nadzieję na lepsze. – Wstała i podeszła do stołu, na którym Keith rozłożył plan miasta. Mogę do niego zadzwonić z Centrum Handlowego w śródmieściu i kazać mu przyprowadzić Brynn. To miejsce publiczne, ale jeśli jest tak arogancki, jak myślę, zażąda, żebym spotkała się z nim w innym miejscu.

Keith potrząsnął głową. – Nie rozumiesz aroganckich mężczyzn. Albo aroganckich wilkołaków. Zażądanie, żebyś spotkała się z nim w innym miejscu, będzie oznaką słabości. Jesteś pojedynczą dziewczyną. Przyjęcie cię może być niebezpieczne, mogłabyś wciągnąć go w pułapkę... To by go upokorzyło.

Abby zwalczyła warknięcie. – Masz rację. Nie rozumiem aroganckich wilkołaków. Tej lekcji nauczyłam się w przeciągu kilku ostatnich dni. – Posłała ostre spojrzenie obu mężczyznom. – Ale to nawet lepiej. On nie będzie oczekiwać, że spodziewam się, że da mi wybrać cholerną lokalizację.

- Nie. – Spojrzenie Keitha opuściło się z powrotem na komputer i zaczął pisać kontynuując mówienie. – Jest jedna rzecz, której musisz się nauczyć o alfach, takich jak Alan – nie idą za stereotypami. Może ci się wydawać mniej prawdopodobne, że nowoczesny wilkołak cię doceni, właśnie dlatego, że jesteś kobietą, ale byłabyś w błędzie. Alfy, takie jak Alan, nie mogą iść swoją drogą z kobietami takimi jak Sam, kręcącymi się wokół niego.

Spojrzała na Joe. – Tłumaczenie?

Zawahał się. – Jeśli ktoś taki, jak Matthews, ma w rękach kogoś takiego jak ty i Sam, na sam początek by cię złamał. Jeśli to nie zadziała, to cię zabije.

Bezradny, histeryczny śmiech zbulgotał w klatce piersiowej, Abby. – To bardzo pomocne, Joe.

- To nie miało być pomocne. – Keith ponownie na nią spojrzał, a jego oczy okryły się bólem. – To ma ci przypomnieć, że nie możesz dostać się w jego ręce.

Abby przez chwile nie mogła oddychać. Nie mogła pogodzić się z czymkolwiek, co Matthews dla niej zaplanował, jeśli to powodowało ten wyraz oczu Keitha. – Nie dostanę. Nie zamierzam.

Nawet, żeby uratować mu życie? zaszydził cichy głos. Zignorowała go i to śmieszne pytanie. Oszczędzenie mu bólu nie będzie dobre, jeśli to go zabije.

- Nie zamierzasz. Dobrze. – Jego spojrzenie wróciło do ekranu. – Mogę pracować w Centrum Handlowym. Ponieważ będą świadkowie, musi grać człowieka. Nawet Matthews nie jest wystarczająco szalony, żeby złamać tę regułę. Reszta alf straciłaby go.

- Będzie się spodziewał, że ona kogoś przyprowadzi – dumał Joe. – Żeby uratować jej siostrę. Upewnić się, że ucieknie.

Keith nagle zaklął. – Czy upewnialiśmy się ostatnio, że Cindy nie pozwoli wymknąć się Dylanowi?

- Cholera. Myślałem o tym. – Joe ruszył do drzwi. – Zaraz wracam.

Abby obserwowała go, strach zgromadził się w jej brzuchu. – Dylan czuje się odpowiedzialny za to wszystko.

- Wiem. I to jest coś, co będzie musiał przeboleć. – Keith wyciągnął się, żeby zamknąć swojego laptopa. – Ucieczka z tobą, zabranie cię w bezpieczne miejsce, to jest więcej, niż ktokolwiek by pomyślał, że to możliwe.

-Wiem. – Opadła na łóżko i ukryła twarz w dłoniach. – Jeśli Matthews zatrzyma Brynn i zabierze mnie, będzie wykroczeniem przeciw watasze Gavina, prawda? Jeśli on złamie tę umowę będzie musiał coś ofiarować?

Wyczuła ruch, usłyszała delikatny odgłos kroków. Łóżko ugięło się obok niej, a silne ramię przesunęło się wokół jej talii. – Tak. Gavin zapewnił ci jego ochronę. Nikt nie sprzeciwi się, że w ramach jego praw może wrócić tu i cię zabrać albo przynajmniej zabrać Brynn. Ale to się nie stanie, Abby, ponieważ nie zamierzamy pozwolić, żeby Matthews cię zabrał.

- Powiedziałeś szczegóły techniczne. – Opuściła ręce i zacisnęła je na kolanach. – To idealne rozwiązanie. On porywa mnie pod fałszywym pretekstem, a wy dwaj macie nagle wszelkie powody, aby za nim pójść.

- Nie. – Zaplątał palce w jej włosy i pociągnął głowę do tyłu, patrząc na nią w dół z nieustępliwym wyrazem twarzy. – Myślisz, że jest odważna, ofiarna? Chcesz wiedzieć, jak Alan Matthews cię złamie? Jesteś dominująca. Twoje instynkty są nastawione na ochronę. Będzie rozkładał twoją siostrę na części i zmusi cię do

patrzenia, a zanim Gavin tam dotrze, może nie zostać jej wystarczająco dużo do ratowania.

Wina przelała się przez nią, chociaż szybko została wyparta przez gniew. Chwyciła w pięść przód jego koszulki i podniosła się na kolana, żeby na niego spojrzeć. – Nie jestem dzielna i pewne jak cholera, że nie jestem ofiarna – wysyczała. – Chcę go zabić, Keith. Chcę go dorwać samego, bez nikogo wokół i chcę spoglądać w jego oczy, kiedy zorientuje się, że zamierzam rozrywać go kończyzna po kończyźnie. – Jej głos opadł do chrapliwego szeptu. – Nie ktoś inny. *Ja*.

Podniósł rękę i przycisnął ją do jej serca. – To czuję za każdym razem, kiedy myślę, że możesz być w niebezpieczeństwie. To dlatego tak cholernie mocno staram się utrzymać kontrolę. Ponieważ moim obowiązkiem jest zapewnienie ci bezpieczeństwa i muszę o tym pamiętać, dlatego nie zamierzam pozwolić nam wszystkim zabijać w ślepej, głupiej wściekłości.

Jej gniew zniknął, ale jej ręce wciąż drżały, kiedy podniosła je do jego twarzy. – Wszyscy musimy zachować bezpieczeństwo – zgodziła się. – Obiecałeś mi trochę czasu, jak to wszystko się skończy, pamiętasz? Nie zamierzam zapomnieć.

- Tak. – Jego palce poluzniły chwyt na jej włosach, przesunęły się do tyłu, otulając jej głowę. – Zamierzam dać ci broń, Abby. Zaraz jak Joe pochwyci twoją siostrę, jeśli będziesz mogła zastrzelić Matthewsą... zrób to.

Jego głos, jego dotyk, uspokajał ją. – Jeśli nie będzie zbyt daleko, myślę że dam radę. – Strach zagwoździł się w niej. Jeśli chybi – jeśli kogoś zrani... – Postaram się jak cholera, kochanie.

- Tylko jeśli nie zrobisz sobie krzywdy. – Jego druga ręką prześlizgnęła się po jej talii i przyciągnęła ją bliżej. – Jeśli myślisz, że teraz jestem wrzodem na tyłku, to nie chcesz zobaczyć co zrobię, jeśli zrobisz sobie krzywdę.

- Wyobrażam sobie, że wiązałoby się to z rozwlekłym kazaniem – wymruczała. – Może nawet z laniem.

Jedna brew uniosła się do góry. – To do ciebie przemawia?

Abby uśmiechnęła się, ogrzewana przez czułość owijającą się wokół niej. – Po prostu staram się być zabawna. Żeby się uspokoić i nie martwić. – Odgarnęła krótkie, grube pasma z jego czoła. – Ponieważ ci ufam.

Schowwał twarz w zagłębieniu jej szyi i przesunął kojącymi dłońmi w górę i w dół jej pleców. – Dobrze. Obiecuję, Abby. Joe i ja pomożemy ci się tym zająć.

Drzwi otworzyły się ponownie i wszedł Joe, potrząsając głową. – Cindy nie wypuściła Dylana ze swojego łóżka przez całą noc. – Opadł na krzesło i sięgnął do stołu po puszkę coli. – A Gavin musi wiedzieć, że was niema, ponieważ zostawił mi trzy wkurzone wiadomości i powiedział wszystkim, że wy dwie papużki nierozłączki, potrzebowaliście czasu na osobności przed waszym tworzeniem więzi. – Zrobił minę. – Nie mogę uwierzyć, żeby ktokolwiek uwierzył w ten stek bzdur.

- Może nie uwierzyli – odparł Keith. – Ale Dylan jest jedynym, który może wiedzieć, jak nas znaleźć. A wątpię, żeby kiedykolwiek kobieta wilkołak poświęcała mu swoją całą niepodzielną uwagę.

Joe posłał Abby uspokajający uśmiech. – Powinniśmy złapać kilka godzin snu. Matthews może być naszą pierwszą sprawą od rana.

Poczuła, jak ramiona Keitha zaciskają się odrobinę wokół niej, ale jego głos brzmiał na spokojny. – Może zadzwonić o dziewiątej. Zanim tan dotrze, powinno być wystarczająco dużo ludzi wokół, żeby nie mógł zrobić nic głupiego.

Pogładziła tył jego szyi małymi, roztargnionymi kólkami. – O tej porze roku? Z pewnością.

Joe potaknął i poklepał się po kolanach. – Okej. Zobaczymy się za kilka godzin. Odpoczywajcie. – Złapał kolejną colę i pomachał im wychodząc.

Drzwi zamknęły się, a ramię Keitha owinęło się wokół niej na chwilę. – Potrzebujesz snu. Oboje potrzebujemy.

- Wiem. – Pocałowała go w skroń. – Przynajmniej powinniśmy spróbować zasnąć.

Musnął ustami jej czoło. – Idź przygotować się do snu. Ja idę sprawdzić jeszcze kilka rzeczy.

- Okej. – Wstała z jego kolan i poszła do łazienki, cicho zamykając za sobą drzwi. Odkręciła wodę pod prysznicem, rozebrała się i stanęła pod natryskiem. Dopiero gdy łazienka wypełniła się kłębamii pary, pozwoliła popłynąć cichym, wywołanym strachem łzom.

Tyle rzeczy mogło pójść nie tak. Nie skłamała Keithowi; ufała mu, wiedziała, że on i Joe są najlepszą szansą dla Brynn. Ale myśl o nim w niebezpieczeństwie, o rzeczach, które zrobi Matthews, gdy się zorientuje...

Oparła czoło o płytki i zapłakała mocniej.

Widmo14

Rozdział 6

Abby wierciła się na ławce i próbowała uśmiechnąć do dwóch siwowłosych pań ubranych w dresy. Zignorowały ją.

- Wciąż nas słyszysz, Abby? – Głos Joe zabrzmiał w maleńkiej słuchawce w jej prawym uchu.

- Tak. – Rozejrzała się po centrum handlowym pod gołym niebem. Niektóre sklepy nadal były zamknięte, ale w większości z nich zaczynał się już zgiełk ruchu. – Która godzina?

- 9:45. – To był głos Keitha, niski i kojący. – Stąd gdzie jesteśmy, możemy obserwować jednocześnie ciebie i każdego wokół. Jesteś tam całkowicie bezpieczna.

- O to się nie martwię – odparła Abby, po czym przerwała, gdy przechodziła koło niej blondynka pchająca wózek. – Po prostu zastanawiam się, kiedy on do cholery ma zamiar się tu pojawić.

Joe wtrącił się nagle, spokojny, ale rzeczowy. – Mamy zwiadowcę. Na Abby siódmej.

- Widzę go. Jest sam?

- Na to wygląda.

Abby nie odważyła się spojrzeć w górę. Po kilku chwilach, zwykły mężczyzna usiadł na ławce koło niej. – Nie wyglądasz jak twoja siostra.

Miał bliznę biegnącą po lewej stronie twarzy. Abby patrzyła na nią. – Gdzie ona jest? Gdzie jest Matthews?

On tylko uśmiechnął się i wyciągnął małą cyfrową kamerę z kieszeni. Kiedy odwrócił ją, zaczął się odtwarzać film. Twarz Alana Matthews'a wypełniła ekran. – Witaj, Abigail.

Jej serce zatrzymało się, zamrugła powstrzymując łzy, gdy obraz poszerzył się, ukazując jego ramię owinięte wokół Brynn. Była blada i posiniaczona, a Abby zacisnęła dłonie w pięści. – A teraz, założę się, że zastanawiasz się, dlaczego mnie tam nie ma. Powód jest prosty. Wiem, że nie zamierzasz stracić tej okazji, Abigail. To... mnie boli. – Na małym ekranie, Brynn zadrżała i zaskomlała, gdy Matthews trącił

nosem jej policzek. – Grupa weekendowych wojowników i Poul przyprowadzą cię do mnie. Do twojej pięknej siostry.

Wideo skończyło się, a mężczyzna wyłączył kamerę i schował ją do kieszeni. – Idziesz sama albo nie idziesz wcale. Taka jest umowa.

Myśli Abby pędziły. Próbowwała wymyślić sposób, aby dowiedzieć się, gdzie była przetrzymywana Brynn, żeby mogła przekazać to Keithowi i Joe, ale pokój na filmie było nijaki, jak każdy anonimowy motel lub tanie biuro. – Pozwoli jej odejść? – Gdyby mogła upewnić się, że Brynn jest bezpieczna, z pewnością mogła poradzić sobie z Matthewsem.

Joe zaklął do jej ucha. – Kurwa...

- Ok. – Pistolet Keitha był dla niej pocieszającym ciężarem w kieszeni kurtki, gdy wstała. – Chodźmy.

- Abby, nie idź z nim, nie wchodź w tą pieprzoną pułapkę...

- Przykro mi – wyszeptała. – Wiem, że to pułapka, ale to moja jedyna szansa. – Wyciągnęła słuchawkę, bezprzewodowy mikrofon i położyła je na ławce.

- Jezu kurwa Chryste. – Keith rzucił strzelbę i wyciągnął laptop, ręce mu drżały. – Cholera, wiedziałem, że zamierza to zrobić.

- Dobrze – powiedział Joe ze znużeniem. – To oznacza, że masz plan awaryjny. Zrobimy to na twój sposób.

Keith uruchomił swoje oprogramowanie do śledzenia. – Posiadanie pieprzonego planu awaryjnego nie oznacza, że jest w porządku. Gdyby to był dobry plan, to byłby pierwszym planem.

Słyszał buty Joe uderzające o ziemię, nawet przy łączeniu danych. – Zawsze możemy mieć nadzieję, że nie sprawdzą przed drzwiami czy ma broń.

- Miejmy nadzieję, że nie sprawdzą przed drzwiami czy ma urządzenia śledzące – odparował Keith. *I mam nadzieję, że wybaczy mi umieszczenie jednego na niej bez jej wiedzy...*

Joe zatrzymał się za nim, lekko dysząc. – Broń, sprawdzą czy ją ma. Czy ona wie, że umieściłeś na niej urządzenie śledzące?

- Nie. – Keith zaklął, gdy czekał, aż oprogramowanie odbierze sygnał. – Nie chciałem jej martwić. Albo sprawić, żeby musiała im kłamać.

- Dobrze. – Joe pochylił się nad jego ramieniem i również patrzył na ekran. – Jeśli ona nie wie, że tam jest, nie będzie zachowywać się lekkomyślnie. – Podniósł się. – Weź go do dżipa. Będę prowadzić.

- Mógłbyś wziąć moją strzelbę? – Podniósł komputer jedną ręką, jego wzrok był przyklejony do migającej kropki, która oznaczała lokalizację Abby. – Jezus. To może pójść tak cholernie źle.

Joe podniósł broń Keitha i pstryknął palcami. – Hej. Hej, odklej od tego głowę albo będziesz dla niej bezużyteczny. W porządku?

- Tak. Kurwa. – Spojrzał na Joe. – Sądząc po tym, jak szybko się porusza są teraz w samochodzie. Ale nie jadą w stronę jego domu. Jadą za miasto.

- Na północny zachód – zauważył. – Mogą kierować się drogą na Marysville. Jest tam dużo opuszczonych budynków.

- Co oznacza, że nie mamy pojęcia, w co się pakujemy i że może nie być w okolicy ludzi. – Zatrzasnął laptop i schował go pod ramię, gdy biegł w stronę jeepa. – Ale oznacza to również, że materiały wybuchowe mogą wrócić do menu.

- Widzisz? – powiedział ponuro Joe, podążając za nim. – Nie jesteś zadowolony, że je zapakowałem?

- Niespecjalnie. – Dotarli do dżipa, gdzie Keith szarpnięciem otworzył drzwi pasażera i wrzucił torbę, zanim sam wskoczył do środka. Ponownie otworzył laptop, gdy Joe wślizgiwał się na miejsce kierowcy. – Jeśli wysadzisz w powietrze moją kobietę, wykończę cię.

Joe wydał brzydki dźwięk, gdy odpalił pojazd i z piskiem wycofał z miejsca parkingowego. – Staram się utrzymać taki poziom finezji, żeby nie wiązały się z tym takie katastrofy. Jeśli jednak uda mi się zranić Abby, zachęcam cię, żebyś mnie zabił.

Keith wbił wzrok w mały wskaźnik na ekranie, który wskazywał Abby. – Nie dbam już o utrzymanie tego w ciszy. Rób co musisz zrobić, aby zabezpieczyć siostrę. Ja zajmę się Abby. Wysadź tylu ilu się da, jak tylko wyjdziemy.

- Byłoby okropne przyznać, że to był mój plan od samego początku?

- Okropne? Tak. – Postukał w kilka klawiszy i patrzył, jak kropka przeniosła się na autostradę, kierując się na północny zachód. – Zaskakujące? Nie bardzo. I myślę, że masz rację. Kierują się w stronę Marysville.

- Nie zbyt wielu mieszkańców, tylko garstka turystów... – Joe zaklął ponownie. – Chciałbym, żeby Matthews był trochę głupszy.

- Gdyby był trochę głupszy, już by nie żył. – *Ale mam zamiar naprawić ten błąd przed końcem dnia.* Opiekuńcza wściekłość przepływająca przez niego była niebezpieczna; pozwolenie, aby odwróciła jego uwagę byłoby zbyt proste. Utonięcie w niej. Ale myśl, że człowiek taki jak Alan Matthews, przetrzymuje Abby... Przełknął warknięcie. – Kurwa. Zamierzam skopać jej tyłek, jak dostanę ją w swoje ręce.

- Nie, nie zrobisz tego. – Joe utrzymał koncentrację na drodze i lusterkach, gdy zmienił pas ruchu. – Będziesz całować ją tak mocno, że oboje nie będziecie pamiętać o nabieraniu powietrza. A jeśli tego nie zrobisz, jesteś idiotą.

- Nigdy nie powiedziałem, że nie jestem idiotą. – Jego dłonie owinęły się wokół laptopa. – Ale w każdym bądź razie możesz mieć rację.

Abby uniosła ramiona i patrzyła prosto przed siebie. Spróbowała ignorować drogę dłoni mężczyzny, które przesuwają się po jej ciele, pod pretekstem sprawdzenia czy nie ma broni.

- Hej. – Wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, który pilnował drzwi kopnął szukającego ją mężczyznę. – Szef będzie miał twój tyłek, jeśli dowie się, że obmacujesz ją w ten sposób.

- Skończyłem, skończyłem. – Posłał jej zadowolony z siebie uśmiech, kiedy wyciągnął pistolet Keitha z jej kieszeni i podał go strażnikowi. – Tylko jeden.

Strażnik spojrzał na nią w dół. Abby odwzajemniła spojrzenie, bez mrugnięcia. Wreszcie skinął głową. – Weź ją do środka.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, gdy niższy mężczyzna wepchnął ją do pokoju, była jej siostra, skulona w kącie. – Brynn!

Brynn początkowo się nie poruszyła. Jej szczupłe ramiona były ciasno owinięte wokół nóg, a całe jej ciało drżało. Uniosła głowę ukazując duże szare oczy, które odziedziczyła po ich ojcu. Pojedynczy, świeży siniak szpecił jej policzek, wyróżniając się brzydkimi kolorami fioletu i niebieskiego.

Jej wargi poruszyły się, kształtując imię Abby w cichym szepcie, a potem potrząsnęła głową. – Nie – nie, Abby, uciekaj...

Miękki, męski chichot przebił się przez jej słowa. Był przyjacielski, swobodny, ale Brynn zareagowała, jakby została uderzona. Skuliła się w kącie, napierając na ścianę, jakby mogła w nią wpaść i zniknąć.

Alan Matthews rozsiadł się na krześle kilka stóp dalej, długie nogi wyciągnął przed siebie, a obute stopy skrzyżował w kostkach. Oparł łokieć na stole obok siebie, uśmiechając się, gdy wskazał Abby wolną ręką. – Nie zamierzasz uciekać, prawda, Abigail?

Spojrzała na niego, jej ręce trzęsły się z przytłaczającej chęci pozbycia się tego zadowolonego z siebie uśmiechu. Zranienia go. – Przede wszystkim, nie przyszedłbym tu, jeśli zamierzałabym uciekać.

- Powiedziałem twojej siostrze, że przyjdiesz. Nie uwierzyła mi. Powiedziała, że jesteś zbyt inteligentna, żeby wejść w pułapkę. – Alan poruszył się z nieludzką gracją, kładąc nogi na podłodze i pochylając się, oparł łokcie na kolanach. – Ona tak naprawdę jeszcze nie wierzy. Przypuszcza, czym jesteś.

Zakipiła jej w brzuchu, ale utrzymała wzrok na jego twarzy. – Oczywiście, że jej powiedziałaś. – Oczywiście, ponieważ Keith miał rację. Matthews nie miał zamiaru pozwolić odejść Brynn tylko dlatego, że Abby oddała się w zamian. – Nie masz nic do stracenia, prawda? Więźniowie nie rozpowiadają tajemnic.

- Och, mam nadzieję, że zostanie w okolicy. Była popularnym przedmiocikiem, to pewne. Słodka i młoda, i taka bojowa. Początkowo. – Brynn jęknęła cicho w kącie, a Alan nawet na nią nie spojrzał. – Mężczyźni walczą o to, który z nich zmieni ją w jedną z nas.

Abby nie mogła oddychać. Jej wnętrzości skręciły się boleśnie, przypominając o jej pierwszej nocy w Red Rock, kiedy przyszedł do niej Keith. *Przemienia się*. Nie

mogła. Nie z Brynn tak przerażoną, z Matthewsem siedzącym tam, patrzącym na cały świat, jakby spodziewał się, że straci kontrolę.

Zamiast tego skupia się na tym, co miała zrobić. Gdyby mogła wydostać stąd Brynn i zająć się Matthewsem, mogłaby wrócić do Red Rock. Mogłaby wyjaśnić.

Wspomnienie rąk Keitha, delikatnych i ciepłych, uspokoiło ją i wzięła głęboki wdech. – Nie będziesz miał szansy jej przemienić – przysięgła cicho. – Nie złamiesz żadnej z nas.

Jedna cienka blond brew wygięła się w łuk, jakby był zdziwiony. – Naprawdę? Przypuszczam, że poznałaś Samanthę podczas pobytu w Red Rock. Znałem ją, gdy była w twoim wieku. Twarda, jak ty. Głupia. Myślała, że nikt nie może jej złamać.

Uśmiechnęła się pobłaźliwie, jakby była dzieckiem udającym, że słabe rozbawienie wyprzedziło jej strach. – Nikt nie złamał.

Alan odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. – O, zamierzasz być zabawna, Abby. Przypominasz mi o niej, wiesz. – Wstał w jednym pełnym wdzięku ruchu i ruszył przez przestrzeń między nimi. Uniósł dłoń i przejechał palcem wzdłuż linii jej szczęki. – Chociaż nie sądzę, żebyś musiała udowodniać, że jesteś tak samo nieznośna. Zostawię cię i twoją siostrę na chwilę w spokoju. Niech przypomni ci wszystkie powody, dlaczego możesz nie chcieć doprowadzić mnie do wściekłości.

Ledwo udało jej się nie wzdygnąć od jego dotyku. – Nie martwisz się, że to może dać mi więcej pomysłów?

Pogładził kosmyk jej włosów i owinał wokół palca, zanim lekko go pociągnął. – Jestem pewien, że masz różnego rodzaju pomysły, śliczna mała Abigail. – Dokuczliwy dotyk zmienił się w okrutny, kiedy uwolnił kosmyk i zacisnął dłoń w jej włosach, brutalnie szarpiąc jej głowę do tyłu. – Ale wszystko, co mi zrobisz, wróci do twojej siostry dziesięciokrotnie. Oczywiście najpierw musimy ją przemienić. Inaczej tego nie przeżyje.

Zapłonęła w niej furia, ale utrzymała opuszczone oczy i płaski ton głosu. – Przynajmniej będziesz musiał poczekać kilka dni na najgorsze. Aż minie pełnia księżyca.

Puścił jej włosy równie nagle i znowu się roześmiał. – Będziesz zabawna. Nie mogę się doczekać.

Abby patrzyła w podłogę do czasu, aż usłyszała, jak drzwi otwierają się i zamykają. Zachwiała się i pomyślała przez chwilę, że wilk może ją przytłoczyć i zerwać się wolny.

Wtedy ból, pilna potrzeba, uspokoiły się i przełknęła konwulsyjnie. – Brynn? Czy wszystko w porządku?

- Ab... Abby... – Głos jej siostry zadrżał. – Co... nie rozumiem... tracę rozum?

- Nie. – Szybkim krokiem przeszła na stronę Brynn. Zrzuciła swoją kurtkę i owinęła ją wokół ramion siostry, gdy przy niej uklękła. – Nie oszalałaś, kochanie.

Czy... Czy on cię skrzywdził?

Nie odpowiedziała na pytanie, a fakt ten sprawił, że Abby była trochę niespokojna. Zamiast tego, znów zadrżała. – On... on nie jest człowiekiem.

- Nie. – Odsunęła potargane włosy Brynn z powrotem z jej czoła. – Nie, nie jest.

Brynn zadrżała ponownie. – A ty jesteś?

- Teraz już nie. – Oparła się o ścianę i zapatrzyła na krokwie ponad głową. – Pamiętasz jak ten pies ugryzł mnie w zeszłym miesiącu? To był wilk. Jeden z ludzi Matthews.

- Abby, to szaleństwo.

- Wiem. Ale to prawda. Dylan... – Zaczęła ciążyć jej głowa. Wiedziała, że to od zanikającej adrenaliny, która trzymała ją, odkąd wszedł do samochodu z jednym z lizusów Matthews. – Matthews jest tu alfa, a Dylan podążał za nim. Tylko nie sądzę, żeby miał wybór. – Abby wiedziała, że papla, więc zacisnęła usta i spojrzała na Brynn. – Matthews widział mnie pewnej nocy z Dylanem. Chciał mnie, więc teraz jestem wilkołakiem.

Brynn przycisnęła czoło do swoich kolan i wzięła drżący oddech. – Nie chcę ci wierzyć. Nie chcę. Ale widziałam to. Widziałam ich przemianę.

Abby nie mógł usiedzieć dłużej. Zerwała się na równe nogi i przeszła po całym obwodzie pomieszczenia. – Jak często tu przychodzą? – Nie było tam okien, ale drewniane ściany były byle jakie w niektórych miejscach i prześwitywało przez nie światło słoneczne. – O jakich porach dnia?

- Nie wiem... za każdym razem o innej godzinie. – Brynn uniosła głowę i obserwowała Abby, oczami wciąż przemęczonymi i zbyt szeroko otwartymi z szoku. – Niektórym pozwala tu przychodzić tylko wtedy, kiedy on tu jest, ale innym...

- Ok. – Chciała naciskać Brynn o więcej szczegółów, ale wilk warknął na nią z niezadowolaniem. Jej kontrola była już niepewna po uporaniu się z Matthewsem i nie wiedziała, ile opisów męczarni siostry mogła znieść. – Matthews jest starszy niż na to wygląda, i silniejszy. Ale mam zamiar to naprawić. Przysięgam, że to zrobię.

Jej siostra nie wyglądała na przekonaną. – Jesteś pisarką techniczną. Ja jestem studentką prawa. Co powinniśmy zrobić?

- Jeszcze nie wiem. – Keith będzie wiedział. – Coś wymyślę. I mam przyjaciół, którzy przyjdą po nas. – Miała nadzieję jak diabli, że to prawda. – Wszystko, co musimy zrobić, to upewnić się, że zostawią nas obie w spokoju, aż Keith i Joe się tu dostaną.

- Nie zostawią. – Głos Brynn trząśł się, gdy ponownie się zgarbiła, wyglądając młodo i krucho skulona w kurtce Abby. – Nie zostawią nas w spokoju.

- Zostawią. – Zlustrowała wzrokiem pokój, szukając czegoś, co mogło posłużyć jako broń, ale został pozbawiony niemal wszystkiego. – Mam coś, czego on chce.

- Co?

Abby odwróciła się, żeby uniknąć szukającego spojrzenia Brynn. – Uległość.

Stopy Joe zachrząściły na kamienistej glebie, gdy się zbliżył. – Nie wydaje mi się, żeby złapali mój zapach – mruknął, gdy opadł na ziemię obok Keitha. – Żaden z nich nie wydaje się faktycznie zaniepokojony, że ktoś mógłby się pojawić.

- Głupio dla nich. Na szczęście dla nas. – Keith spojrzał w dół na laptop, choć pulsujący punkt wskazujący miejsce pobytu Abby nie zmienił się w ciągu ostatniego pół godziny. – Złapałeś jakikolwiek ślad siostry?

- W tej chwili trzymają je w tym samym budynku. Słyszałem, jak rozmawiają. – Joe wskazał w dół w kierunku doliny i skupiska budynków. – W budynku szkoły.

Keith kiwnął głową i zlustrował wzrokiem puste ulice. – Możesz powiedzieć ilu ich tam jest?

- Kilkunastu. Może dwudziestu. Marne szanse.

Bywało gorzej i zwyciężał, ale nigdy, kiedy byli wmieszani w to zakładnicy. Keith uderzeniem zamknął laptop. – Musisz zabezpieczyć siostrę. Brynn. Abby jest silniejsza, niż jej się wydaje, a Matthews nie zrobi jej nic trwałego. – Zamknął oczy i zmusił się do podjęcia decyzji, która skręcała jego jelita. – I przetrwa poturbowanie o wiele lepiej, niż oglądanie, jak jej siostra umiera. – *Mam tylko nadzieję, że to przetrwam.*

Gdy patrzyli, uzbrojony mężczyzna przeszedł koło strażnika w budynku szkoły. Minutę później pojawił się, ciągnąc za sobą Abby. – Prawdopodobnie zabiera ją do Matthewsą – zauważył cicho Joe. – Jest w starym banku.

Keith zacisnął zęby i powiedział sobie, że przez jakiś czas będzie z Abby dobrze. Że nigdy mu nie wybaczy, jeśli wykona ruch za szybko i zagrozi jej siostrze. Człowiek zrozumiał, ale wilk... Wilk zawył jego protest.

- Uh-uh. – Joe chwycił go za ramię i potrząsnął głową. – Jeszcze nie. Zablokuj go, człowieku.

Zwalczył warknięcie. – Zamierzam rozerwać tego łajdaka moimi pieprzonymi gołymi rękami.

- Tak. – Mężczyzną wciągnął Abby po zakurzonych stopniach i do banku. – Po tym jak je stamtąd wyciągniemy.

Keith wziął głęboki, oczyszczający wdech. – Dobrze. Dobrze, idź po dziewczynę. Chcę być na miejscu, ale zostanę, dopóki nie dowiem się, że ją masz. Jest jedyną w tym mieście, która nieprzeżyte jednej lub dwóch kul, więc musi być bezpieczna, zanim to miejsce się rozpadnie.

Joe skinął głową i chwycił swoją torbę. – Dyskretnie, dopóki nie będziemy musieli inaczej. – Spojrzał Keithowi w oczy. – Powodzenia. Sprowadź ją z powrotem.

- Ty też. – Błysnął przyjacielowi ponurym uśmiechem. – I uważaj na siebie. Nie daj się rozproszyć przez słodką damę.

Uśmiech Joe był uspokajający, nawet jeśli jego słowa kąśliwe. – Zostawiam to tobie, Winston.

Rozdział 7

Abby potknęła się na progu i upadła na jedno kolano pośrodku otwartego pokoju. Człowiek, który odciągnął ją od Brynn starał się jej pomóc, ale odtrąciła go z niskim pomrukiem. – Nie potrzebuję twojej pomocy.

Śmiech Alana Matthews'a przetoczył się nad nią. – Zostaw nas, Ronald. Ale zostań za drzwiami.

Człowiek nakreślił coś, co wyglądało prawie jak formalny ukłon i wycofał się zamykając za sobą drzwi.

Podczas gdy pokój jej i Brynn był całkowicie opróżniony i łuszczący się, ktoś pomalował ten jeden, posuwając się nawet tak daleko, aby umieścić roślinę w rogu i zdjęcia na ścianach. Efekt dezorientował.

Abby wstała powoli, ignorując piekący ból w nodze i obserwowała jej porywacza. Siedział przy wyglądającym na ciężkie biurku z tyłu pokoju, walkie-talkie i butelka wina stały przed nim. – Czego chcesz?

Alan podniósł stopę pod biurkiem i kopnięciem wysunął krzesło po drugiej stronie. – Chodź, Abigail. Usiądź. Lampkę wina?

Przeszła przez pokój i usiadła, ale ręce trzymała złożone na kolanach. – Nie jestem spragniona.

Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu. Po raz kolejny, uderzyło ją to, jak mógłby być przystojny. – Nie jesteś gotowa grać miło? Pomyślałem, że może nie miałaś czasu, aby uświadomić sobie, o jak wiele bardziej przyjemne będzie twoje życie, jeśli zdecydowałabyś się na współpracę.

Zastanawiała się, jak kiedykolwiek mogło ją do niego ciągnąć. Nawet z jego ujmującym uśmiechem, jego oczy były płaskie, martwe. – Może jeszcze nie pogodziłam się z takim losem.

Wzruszył z gracją ramionami. – Myślę, że to byłoby nudne, gdybyś się pogodziła. Jednak w takim wypadku obawiam się o twoją siostrę. Powstrzymałem swoich ludzi przed zaspokajaniem ich bardziej erotycznych pragnień, jako okazanie dobrej woli, ale oczywiście nie jesteś zainteresowana dobrą wolą.

Abby stłumiła strach i wściekłość. – Nie jestem tym zainteresowana, ponieważ nie wierzę w słowa, które wychodzą z twoich ust.

Drgnęła, gdy jego ręka przesunęła się i strąciła kieliszek z biurka, posyłając go w ścianę. Czerwone wino poplamiało białą farbę i ściekało na podłogę, kiedy ucichł dźwięk rozbijanego szkła. Gdy spojrzała na Alana, pochylał się w jej stronę. – Pokazałeś się z zestawem słuchawkowym, a najemnik neandertalczyk trzymał karabin snajperski. Powiniennem wierzyć w twoje dobre intencje?

- Rozdarłeś moje życie – przypomniała mu z niedowierzaniem. – Próbowałeś zabić Dylana i porwałeś moją siostrę. Nie mam zamiaru przyznać się do złych intencji, ale nie sądzę, żeby rozsądne z twojej strony było oczekiwanie tego po mnie. Więc idź do diabła.

Przez przerażającą sekundę myślała, że zamierza ją uderzyć. Jego ręka uniosła się i warknął, niski, wyzywający dźwięk zadudnił w nim, gdy moc nasilała się w pokoju. To była surowa, zimna moc, która podniosła gęsią skórę na jej skórze, silna w sposób, który był zupełnie inny niż u Keitha.

Uderzył ręką w biurko i gruby dąb pękł. – Nawet Samantha nie była taka lekkomyślna, kiedy miała pod opieką czyjeś życie. Albo mało interesujesz się swoją siostrą albo nie wierzysz, że ją skrzywdzę.

Starła się utrzymać wzrok na drugim, nieużywanym kieliszku. Miał długą, delikatną nóżkę, tak jak ten pierwszy. Gdyby miała chwilę, mogłaby go złamać... – Skrzywdzisz ją – wyksztusiła Abby. – Będziesz ją krzywdził i zmusisz mnie do patrzenia na to. Wierzę w to. Ale ten neandertalczyk miał rację. Nic, co zrobię, cię nie powstrzyma, prawda?

Alan siedział na krześle, jego spokojna, cywilizowana maska opadła z powrotem na miejsce. – Twoja siostra nie odejdzie. Nie możemy jej wypuścić, nie teraz, kiedy widziała tak dużo. Ale nie jest taka jak ty. Nie jest silna. Nie ma dominującej osobowości. Jeśli nie potrzebowalibyśmy jej, aby zapewnić sobie twoje dobre zachowanie... Cóż, jest wielu miłych młodych mężczyzn w watasze. Mężczyzn takich jak twój przyjaciel, Dylan. Bardziej lojalnych niż on, oczywiście, ale to mężczyźni, których gusta nie są zbyt... egzotyczne. Mogłaby być ceniona. Miłowana. Mogłaby nauczyć się być szczęśliwa.

Nie była gotowa, żeby wysłać Brynn do takiego życia, w którym szukanie wystarczającego szczęścia, nie oznacza bycie w kółko smakowanym czy wykorzystywanym. – Brzmi cudownie.

Jedna z jego idealnie zadbanych blond brwi uniosła się w górę, gdy sięgał do stołu po walkie-talkie. – Założę się, że masz wyjątkowy talent do pokera – wymamrotał, zanim wcisnął boczny guzik, co sprawiło, że krótkofalówka ożyła. – Ronald, dlaczego nie pozwolisz Morrisonowi odwiedzić naszego młodego gościa. Dwadzieścia minut powinno wystarczyć. Zostań tam i upewnij się, że nie połamie jej żadnych kości. A jeśli Abigail opuści pokój w tym czasie, zmusz Josepha, żeby do niej strzelił. W nogę, oczywiście. Nigdzie śmiertelnie.

Zacisnęła mocniej dłonie i szarpnęła nimi, gdy paznokciami przebiła skórę, plamiąc krwią dłonie i palce. – Nie...

Głośnik zatrzeszczał. – Mamy problem, szefie. Dziewczyna zniknęła.

Alan zerwał się na nogi, jego palce zaciskały się wokół walkie-talkie do czasu, aż usłyszała jak metal zatrzeszczał w proteście. – Co? Gdzie do cholery mogła pójść?

Jakakolwiek odpowiedź miała nadejść, zaginęła w ogłuszającym wybuchu, który wstrząsnął ścianami. Krótkofalówka padła, a on wpatrzył się w nią zdezorientowany.

Abby nie czekała. Chwyciła kieliszek i potłukła go o biurko, rozbijając czarkę, a pozostawiając podstawę i poszarpaną nóżkę w ręku. Odwrócił się, a ona rzuciła się za nim, kierując szkło w bok jego szyi.

Nawet jego ryk bólu nie mógł zagłuszyć drugiej eksplozji. Jego ręka poleciała do tyłu, uderzając ją w twarz z siłą wystarczającą, aby wysłać ją w powietrze. Jej plecy uderzyły w ścianę i osunęła się w dół, szczątki kieliszka, który wcześniej rozbił, wbijały jej się w dłonie i uda.

Krew była wszędzie, tryskała z szyi Alana i moczyła jego ubranie. Wyrwał nóżkę kieliszka i zachwiał się, jedną rękę podniósł, żeby docisnąć ranę, a drugą sięgnął po pistolet u jego boku.

Zanim zdążył go dosięgnąć, drzwi eksplodowały do wewnątrz. Człowiek, który zaciągnął ją do budynku szkoły wleciał do środka, szkliste oczy patrzyły ślepo w górę,

gdy wylądował bezwładnie, jego szyja była pod dziwnym kątem. Keith stanął przez nim, jego wzrok ominął Alana i podążył dalej, prosto do niej.

Głośne, wściekłe wycie wywołało gęsią skórę na jej karku. Gdy Abby usiłowała się ruszyć, duży wilk skoczył na plecy Keitha, przewracając go w głąb pokoju. Pistolet wyleciał mu z ręki i potoczył się po podłodze, odbijając się od ściany. Abby chwyciła go, powstrzymując okrzyk bólu, gdy wepchnął kawałki szkła głębiej w jej dłoń.

Nie było możliwości, żeby zaryzykowała strzelanie do wilka przygniatającego Keitha, więc podniosła broń i strzeliła do Matthews'a, trafiając go w bok.

Rozbrzmiał trzeci wybuch, wystarczająco blisko, aby zakłócić budynkiem i tak głośno, że zadzwoniło jej w uszach. Klosz lampy spadł na podłogę z jej prawej strony, rozbijając się na setki odłamków szkła ostrych jak brzytwa. Kilka zdjęć po drugiej stronie pokoju zachwiało się na swoich mocowaniach i rozbiło na podłodze, dźwięk zaginął w skowycie bólu Alana.

Jego bok krwawił, ale oderwał rękę z dala od swojej szyi i brzucha, a w jej żołądku zatrzepotało z przerażenia, gdy zdała sobie sprawę, że rana przestała krwawić. Wściekłość wypełniająca jego oczy zmieniła je z niebieskich na niesamowite, przerażające złoto. Nie było nic ludzkiego w jego twarzy, gdy zacisnął dłoń na krawędzi biurka – biurka, które ważyło prawdopodobnie dwieście funtów lub więcej – i rzucił nim w nią przez pokój.

Abby rzuciła się w bok, a mimo to ledwie zeszła z drogi, zanim rozbiło się o ścianę, roztrzaskując świeżo malowane deski. Broń upadł jeszcze raz, wywołując jej wrzask, podniosła ją, wymierzając w Matthews'a. Zamknęła oczy i naciskała spust w kółko, opróżniając magazynek.

Keith uciekł się do wepchnięcia jego owiniętego w skórę przedramienia w pysk wilka, żeby uniknąć rozerwania gardła, gdy głos Joe zatrzeszczał w jego słuchawce. – Biegnie tu wsparcie. Przynajmniej piętnastu. Musisz stamtąd wypierdalać.

- Pracuję nad tym – warknął, krzywiąc się, gdy zęby wilka zaryły w sztywny, wzmacniany skórzany ochraniacz, który założył na taką ewentualność. Jego wolne ramię szukało po omacku przy boku jego nogi do czasu, aż udało mu się owinąć palce

wokół rękojeści dużego noża przypiętego tam. Spróbował nie myśleć o Abby, kiedy go wyciągał, walcząc, aby skupić się na przygniatającym go wilku.

Jej krzyk przeciął powietrze, a wilk w nim zawył w odpowiedzi. Wbił nóż w zwierzę na nim, ignorując bolesny skowyt, gdy kopnięciem zrzucił go z siebie. Krew splamiła rękojeść noża i stracił na nim chwyt, ale nie miał czasu, żeby się tym martwić. Po chwili wilk zniknął, a człowiek stojący w drzwiach podniósł pistolet i wycelował go bezpośrednio w głowę Keitha.

Przewrócił się na bok z przekleństwem, krzywiąc się, gdy pocisk wyrył wyżłobienie w podłodze kilka cali od jego głowy i wysłał w górę latające odłamki. Przetoczył się dalej, przychodząc na kolana, a następnie na stopy, w rękach miał już inną broń.

Wycelował bez zastanowienia, umieszczając dwie kule w klatce piersiowej człowieka, zanim uświadomił sobie, że nacisnął spust. Mężczyzna osunął się na kolana, a Keith opuścił lufę i posłał trzecią między jego oczy, przewracając go do tyłu.

Inny mężczyzna zajął jego miejsce, ale ten nie celował w Keitha. Broń pojawiła się, wymierzona w Abby, która miała zamknięte oczy, gdy ponownie wciskała spust w jej pustym pistolecie. Keith rzucił się na pomoc, mając czas tylko na wykrzyczenie rozkazu i miał cholerną nadzieję, że była na tyle rozsądna, aby go posłuchać. – Abby, w dół!

Upadła natychmiast, a mężczyzna wykonał jeden strzał, zanim dopadł go Keith. Zajął mu tylko kilka sekund, aby wybić mężczyźnie ramię w górę, a następnie szarpnąć jego głowę w bok. Usłyszał ostre, satysfakcjonujące pęknięcie i strzelec osunął się na podłogę.

Keith zamachnął się bronią, żeby zamknąć drzwi i cofnął się w stronę Abby. – Joe, musisz dostać się do dżipa i przejechać każdego, kto jest między tobą, a nami. Abby i ja zaczniemy uciekać, ale nie wiem jak daleko my...

Kolejny mężczyzna przebił się przez drzwi i Keith zużył na niego resztę swoich naboí. – Kurwa. Joe, teraz.

- Droga przed tobą. – Nawet, kiedy Joe mówił, Keith usłyszał znajomy warkot silnika jego Jeep. – Wynoście się stamtąd. Musimy się zbierać.

Keith wsunął rękę pod ramię Abby i postawił ją na nogi. – Chodź, Abby. Brynn jest z Joe. Wychodzimy. – Zadrżała i przytuliła się do niego. – Matthews...

Oszczędził sobie spojrzenia na człowieka, który osunął się po ścianie. – Nie ma czasu. Przetrzyma to albo nie... Tak czy inaczej, to nie jest nasz problem. – Owinął rękę wokół jej talii i na wpół podniósł ją, ruszając w stronę drzwi. – Chodź. Twoja siostra cię potrzebuje, kochanie. Możesz to zrobić.

Skinęła głową i wyprostowała się. – Mogę to zrobić.

Joe z poślizgiem zatrzymał się na zewnątrz banku, ochroniacze ze stali umieszczone z przodu Jeepa uderzyły w bok jednego z ludzi Matthews'a z obrzydliwym trzaskiem. Gdy ujrzał Keitha i Abby wychodzących przez drzwi, sięgnął do tyłu i pociągnął Brynn na przednie siedzenie. – Weź ją na tył!

Wrzucił pustą broń do Jeepa i pociągnął Abby w jego kierunku, w chwili, kiedy drugi samochód wyjechał z poślizgiem zza rogu. Ufając, że Abby wsiądzie do samochodu, wyciągnął swoją ostatnią broń z kabury i przez chwilę celował. Dwie kule zniszczyły opony kierującego się w ich stronę pojazdu, trzecia przeszła przez przednią szybę i trafiła w kierowcę.

Samochód gwałtownie obrócił się pozbawiony kontroli, a Keith przerzucił broń do lewej ręki i wślizgnął się do Jeepa zaraz po Abby. – W środku. Jedź!

Joe wcisnął gaz posyłając za nimi kłęby kurzu, gdy Jeep ruszył. Brynn krzyknęła, a Abby wyciągnęła rękę i ponagliła ją, żeby zapięła pasy.

Jej siostra była przypięta, więc Abby zgarbiła się i owinęła rękę wokół drążka. Rzuciła okien na Keitha, gdy Joe lawirował samochodem z napędem na cztery koła i pokierował go niskim nasypem do drogi.

Jej warga była pęknięta, a brzydkie siniaki wykwiwały na jej twarzy, jej oko zdążyło zacząć puchnąć. Mógł zauważyć krew sączącą się z niewielkich rozcięć, które prawdopodobnie już zaczęły się leczyć, ale poza tym wyglądała cudownie bez szwanku. *Dzięki Bogu.*

Hałas za nimi przykuł jego uwagę ponownie do drogi. Dwa samochody zatrzymały się z poślizgiem przed bankiem, a mieszańcy rzucili się do środka, prawdopodobnie chcąc znaleźć swojego upadłego alfę. Trzecim pojazdem była duża ciężarówka, w której coś strzelało w silniku, gdy ruszyła za nimi.

- Trzymaj. – Podał swój pistolet Abby, opierając rękę o bok pojazdu. – Jest naładowany, odbezpieczony. Wyceluj i nie zastrzel nikogo z nas. – Nie czekał na odpowiedź, tylko pochylił się nad tylnym siedzeniem i chwycił swoją strzelbę.

Magazynek miał już załadowany, więc podparł lufę na tylnej klapie i wystrzelił. Pocisk odbił się od obracającej się opony i Keith zaklął, gdy pracował nad suwadłem, usuwając zużytą powłokę naboju i wsuwając do komory kolejny. Tym razem wcelował w kierowcę, a hartowane szkło z szyby ciężarówki popękało i rozbiło się w pajęczynkę, ciężki pojazd skręcił gwałtownie i przewrócił się. Metal zazgrzytał, gdy stoczył się z nasypu.

Podparł się o bok samochodu, gdy Joe wjeżdżał na małe wzniesienie i szarpnął Jeepem, opony piszczały na asfalcie. Zapach spalonej gumy zaatakował go, gdy Joe wyprowadził ich z poślizgu i docisnął gaz. Jeep skoczył do przodu, opony ponownie zapiszczały, kiedy wystrzelili w dół drogi. Keith przez trzydzieści sekund patrzył za siebie, żeby się upewnić czy nikt za nimi nie jedzie i schował strzelbę za siedzenie.

Jego wzrok odnalazł Abby pierwszy. – Wszystko w porządku?

Obróciła się i obserwowała ciemne kłęby dymu unoszące się w niebo. – Czuję się dobrze. Nie jestem ranna... Nic mi nie jest.

Keith odwrócił się w stronę przedniego siedzenia. Joe wyglądał na spiętego i zaniepokojonego, ale wyobraził sobie, że większość tego napięcia było związane z młodą kobietą siedzącą obok niego. Siostra Abby była zwinięta na przednim siedzeniu, na policzku miała siniaka, który pasował do tych u jej siostry, ale poza tym była cała i zdrowa. *Fizycznie, w każdym razie.* Wstrząśnięta, nieobecne spojrzenie na jej twarzy było zbyt znajome.

Ale nic nie mógł teraz z tym zrobić. Poza tym w Red Rock byli ludzie, którzy dużo lepiej rozumieją przez co przeszła, niż on kiedykolwiek będzie mógł zrozumieć. Zbyt wiele osób, które ucierpiały z rąk ludzi takich jak Matthews, ludzi, którzy myślą, że ich siła pozwala im zapomnieć o zasadach, według których żyło ich społeczeństwo od setek lat.

Ponownie zwrócił spojrzenie na Abby, gdy siadał na fotelu koło niej i odbierał od niej broń. – Dobrze się spisałaś, Abby. Wciąż się zastanawiam czy nie skopać ci tyłka za to, że z mim poszłaś... ale spisałaś się dobrze. Bardzo dobrze.

Spróbowała coś powiedzieć, potem potrząsnęła głową, wyciągnęła ręce i owinęła obie dłonie w jego koszulę. Pierwszy szloch wyrwał się, gdy jej głowa uderzyła w jego pierś.

Keith nie miał pojęcia, jak długo płakała. Przytulił ją do piersi, a Joe zabrał ich poza granice miasta. Duży księżyc wisiał na horyzoncie, do pełni brakowało jednego dnia, ale wilk leżał cicho wewnątrz niego, kiedy głąskał jej włosy i mrucał nic nieznaczące słowa, a ona drżała przy nim i szlochała w bezsilnej rozpacz.

Płakała do czasu, aż opadła, zmęczona i bezwładna w jego ramionach, a on trzymał ją, słuchając jej cichych pociągnięć nosem i kojąco gładząc ją po plecach, aż jej zduszone odgłosy wreszcie ustąpił ciszy i powolnemu, miarowemu oddechowi spowodowanego wyczerpaniem snu.

Trzymał ją, gdy księżyc wzrósł ponad nich, mroząc mu krew w żyłach przypomnieniem, że nadal może wszystko stracić. Chwilę przed świtem, dojadą do przełęczy Red Rock, stając twarzą w twarz z rozwścieczonym alfą, który miałby prawo zabrać Abby z daleka od niego. Gavin mógł powiedzieć, że naraził Abby, jej siostrę, jego przyjaciela i całą watahę...

A Keith zrobiłby to dla Abby ponownie, bez zastanowienia.

Jego ręce owinęły się ciasniej wokół jej śpiącej postaci i trzymał ją, mając nadzieję, że to nie jest ostatni raz.

Rozdział 8

Abby skrzywiła się, gdy Cindy szturchnęła jej opuchnięte oko i zacmokała. – Nie jest źle. Będziesz jednak miała cholernie podbite oko przez dzień lub dwa.

- Dopóki się leczy, nie obchodzi mnie, jak groteskowo to wygląda. – Spojrzała na Brynn, która wciąż trzymała się Joego ze wszystkich sił i uśmiechnęła się uspokajająco. – Nigdy nie przejmowałam się takimi rzeczami. Zapytaj mojej siostry.

Poczuła bolesne ukłucie w piersi, gdy Brynn zaledwie mrugnęła w zamian. Ledwie mówiła, odkąd przyjechali do miasta, jedynie reagując ostrym protestem, kiedy Joe próbował położyć ją do łóżka w pokoju motelowym Abby.

W końcu usiadł na brzegu łóżka, tuląc ją w ramionach, gdy Cindy przeprowadzała pobieżne badanie Brynn, cały czas mruczając, jakim szczęściarzem jest Joe, że został mu oszczędzony gniew alfy.

Oczywiście, Sam stała w drzwiach, ręce miała skrzyżowane na piersi, a minę surową. Może i nie krzyczała na Joego, ale ledwo uniknęła krytyki.

Abby złapała spojrzenie Cindy i zagryzła wargę, krzywiąc się, kiedy jej ząb wbił się w obolałe miejsce. – Czy możesz później obejrzeć ją dokładniej? Nie sędzę, żeby cokolwiek jej zrobili, ale ja...

- Oczywiście. – Cindy przerwała cicho. – Planuję mieć oko na was obie przez najbliższe parę dni. Sam mówiła, że to jest dopiero twoja druga pełnia.

Abby pokiwała głową patrząc, jak Joe uśmiech się łagodnie do Brynn. Nawet to nie wywołało niczego więcej, oprócz dreszczu.

Rozbrzmiało ciche pukanie i Sam odwróciła się, żeby otworzyć drzwi. Abby wyciągnęła głowę i dostrzegła Dylana, ale Sam stała bezpośrednio na jego drodze. – Nie teraz, Dylan. Mówiłam, że po ciebie przyjdę...

Hałas dobiegający od strony łóżka, przerwał jej. Brynn wstała na nogi i zrobiła dwa chwiejne kroki w stronę drzwi, jej oczy nagle pojaśniały przez zasychające łzy. – Dylan!

Sam usunęła się na bok, a Dylan uśmiechnął się i rozłożył ręce, gdy ruszył w jej stronę. – Chodź tu, kochanie.

Abby ponownie ugryzła się w wargę. Brynn zawsze bardzo lubiła Dylana. W pewnej chwili, Abby nawet myślała, że jej młodsza siostra może być w nim zakochana. Teraz, zwykle ujrzenie go, wywołało więcej reakcji, niż cokolwiek innego po jej gehennie. Jej siostra potknęła się na dwóch ostatnich krokach i wpadła w objęcia Dylana, szlochając.

Joe spojrział zarówno z ulgą i z przerażeniem. – Myślę, że będzie lepiej, jeśli pójde teraz porozmawiać z Gavinem. – Jego ton głosu jasno wskazywał, że ma nadzieję, iż Sam powie mu, że to nie jest konieczne.

Sam tylko prychnęła. – Idź po swój opieprz, Joe. Bądź pewien jak cholera, że na to zapracowałeś, a Keith nie zasłużył, żeby wziąć wszystko na siebie.

Abby zaoferowała mu niepewny uśmiech. – Dzięki za twoją pomoc, Joe. Wiem, że to za dużo nie pomoże, kiedy idziesz na przeżucie, ale... Jestem twoją dłużniczką. Wielką.

Joe uśmiechnął się. – Do diabła, on robi to średnio raz w miesiącu. Zaczynam się do tego przyzwyczajać.

Wyszedł, zatrzymując się tylko, żeby położyć rękę z tyłu ramienia Dylana. – Zaopiekuj się dzieciakiem, okej?

Dylan zamruczał z roztargnieniem, jego uwaga była skupiona na uspokajaniu Brynn.

Kiedy odszedł, Sam zamknęła drzwi i odwróciła się do Dylana. – Masz ją? Skinął głową, a Cindy poklepała Abby po ramieniu. – Wszystko będzie dobrze. Abby spojrzała na Sam. – Będzie?

Sam zrobiła jej przysługę i nie kłamała. – Chwilowo. Wszystkie będziecie tu wystarczająco bezpieczne, ale jeśli Matthews przeżył, wszyscy możemy ponieść konsekwencje. – Obserwowała, jak Dylan nakłania Brynn, żeby usiadła na krześle. – Jednak, to była tylko kwestia czasu. Zbliżaliśmy się w tym kierunku od lat.

Poczucie winy przeszło Abby. – Przykro mi. Naprawdę, przykro. Ale... – Zniżyła głos. – Sam, nie mogłam zostawić mojej siostry z Matthewsem. Zamierzał zrobić pewne rzeczy...

- Wiem. – Jej głos był jednocześnie ostry i napięty, a Abby przypomniała sobie, co powiedział Matthews. *Samantha myślała, że nie możemy jej złamać.*

Napotkała spojrzenie Sam i zobaczyła tam ogrom bólu. Starsza kobieta pokiwała krótko głową w potwierdzeniu. – Keith nie wie za dużo o mnie i Matthewsie. Niewiele osób wie, tylko ci, którzy muszą wiedzieć, że ktoś rozumie ich ból. – Spojrzała na Cindy, która lekko ścisnęła dłoń Abby.

Sam kontynuowała cichym głosem. – Tak jak zły jest Gavin, tak nie może pomóc, ale pamięta, co stało się ze mną. A to sprawia, że jest wściekły i sprawia, że czuje się winny, bo nie wymazał Matthews z historii czterdzieści lat temu. Ale nigdy nie pozwoliłby twojej siostrze z nim zostać. Keith podjął złą decyzję, ale podjął ją z właściwych powodów.

- Zrobił to dla mnie. – Tak naprawdę nie myślała o tym, aż do tej chwili, ale wiedziała, że jej słowa są prawdziwe. – Poszedłby do Gavina, gdybym nie była taka oszalała, żeby iść.

- Może. Cindy, skończyłaś z nią?

Drobna kobieta wydała cichy odgłos. – Taa. Zgodnie z oczekiwaniami, Abby, nic ci nie będzie. Cięcia już się zagoiły, a oku zajmie to jakiś dzień. Jeśli się nie uleczy, przyjdź się ze mną zobaczyć.

- Dzięki Cindy. Za wszystko.

Uśmiechnęła się i pokręcała głową, gdy zbierała swoje rzeczy. – W każdej chwili, Abby. Zobaczymy się wieczorem.

Wieczorem. Pełnia księżyca. Abby omal nie zapomniała. – Tworzenie więzi. Cholera.

Sam przytaknęła. – Pogadamy o tym. Cindy, czy mogłabyś zostać tu z Dylanem i Brynn, podczas gdy Abby i ja pójdziemy się przejść?

- Jasne, Sam.

Abby zatrzymała się, żeby pogłodzić dłonią włosy Brynn, zanim podążyła za Sam na zewnątrz. – Zaraz wracam – wyszeptwała. – Jeśli będziesz mnie potrzebować, krzycz. Usłyszę cię.

Jej siostra przytaknęła nie odrywając głowy od ramienia Dylana.

Słońce już weszło ponad horyzontem i pomalutku przesuwano się w stronę wierzchołków drzew w okolicznym lesie. Abby szła krok za Sam, zagryzając wargi. – Przepraszam. Chyba powinnam przyjść do ciebie i Gavina zamiast do Keitha.

- Tak – powiedziała Sam, jej głos był tak cichy, że ledwo przebił się przez dźwięk ich stóp chrzęszczących na żwirze. – Powinnaś. Ale oboje rozumiemy, Abby. Może lepiej, niż ty. I nie winimy ludzi za ich instynkty, zwłaszcza nowe wilki, które ledwo je rozumieją.

Co oznaczało, że obwiniają Keitha za to, że zgodził się jej pomóc. – Poprosiłam go, żeby zabrał mnie z powrotem do Heleny. Błagałam go. To nie jego wina.

Dziwnie, Sam ponownie pokręciła głową. – Powiedziałam, że nie obwiniamy ludzi za ich instynkty. Keith wiedział lepiej. Będzie musiał ponieść za to odpowiedzialność. Ale nie mógł pozwolić ci iść na własną rękę. Żadne z nas nie obwinia go za robienie wszystkiego, co konieczne, aby cię ochronić.

Abby zatrzymała się i przeczesła dłońmi jej niezwiązane włosy. – W takim razie nie rozumiem. Co mogę powiedzieć? Co teraz będzie?

Sam odwróciła się do niej z dłońmi w kieszeniach jej znoszonych dżinsów. – Ceremonia tworzenia więzi jest tradycją, ale przede wszystkim formalnością. Rzeczywiste tworzenie więzi jest prostym zaklęciem, które przede wszystkim ma dać Przewodnikowi i Nowicjuszowi więź empatyczną. Wymaga dwóch wystarczająco silnych wilków, aby karmiły magię i kilka minut. Gavin i ja wciąż możemy wykonać je dla ciebie, jeśli tego chcesz. Dziś po południu, przed pełnią.

- Ja... – Abby wierciła się. Wydawało się, że Keith był już w stanie dostrzec jej wnętrza, dotrzeć do wszystkich jej pragnień, które próbowała ukryć albo o których nawet nie wiedziała, że je ma. *Ale mogłabym zrobić to samo, jeśli będziemy związani.* – Dla mnie w porządku, ale myślę, że to zależy. Od tego, czego chce Keith.

Jedna błada brew uniosła się w górę i Sam posłała jej srogie spojrzenie, co sprawiło, że poczuła się jak uczeń, który zaoferował szczególnie głupią odpowiedź na lekcji. – Keith cię pragnie, Abigail. Nie potrzebujesz empatycznych mocy ani szalenie dużej intuicji, żeby to stwierdzić.

Była ogromna różnica pomiędzy chęcią by kogoś mieć, a umieszczeniem swojej obnażonej duszy w pełnym zrozumienia połączeniu. Po prostu przytaknęła. – Chcę to zrobić.

Sam pokiwała głową. – Dobrze. Czemu nie wrócisz i się nie odświeżysz? Uważaj na swoją siostrę. Są tutaj ludzie. Przyjaciele, krewni, ludzie, którzy myślą o

zastaniu jednym z nas. Znajdę kogoś, kto posiedzi z twoją siostrą wieczorem i będzie jej pilnował.

- Dobrze. Dzięki, Sam. – Próbowała się uśmiechnąć. – To był piekielny tydzień.

- Tak. Był. – Sam owinęła rękę wokół ramion Abby i ją przytuliła. – Dobrze się spisałaś, dziecino. To była niemożliwa sytuacja, ale uciekłaś i wydostałaś swoją siostrę. Poradziłaś sobie.

- Keith i Joe wydostali na zewnątrz nas obie – sprostowała. – Wszystko, co zrobiłam, to dałam Matthewsowi powód, żeby ją porwał. Mam całkiem nowe spojrzenie na to, co czuł Dylan przez ostatni miesiąc.

Ręka Sam zacisnęła się na jej ramieniu i starsza kobieta potrząsnęła nią. – Oboje musicie z tym skończyć. Nie bierz na siebie czynów szalenca. Alan Matthews podejmował swoje własne decyzje i jest jedynym, którego można o nie obwinać. Nie dałaś mu powodu, żeby ją zabrał. Dylan nie dał mu powodu, żeby cię zaatakował. Nie chcę znów słyszeć tego nonsensu od któregokolwiek z was.

- Postaram się. – Wzięła głęboki, drżący oddech i wytarła dłonie o dzinsy. – Czy mamy po prostu do was przyjść?

- Ty i Keith porozmawiajcie, a potem przyjdźcie do baru. Keith wie, gdzie nas znaleźć. – Sam odwróciła się. – Idź przodem i pomóż się zadomowić twojej siostrze. Przyślę do was jednego z ludzi, żeby mogła przyzwyczaić się do niego przed dzisiejszą pełnią księżyca.

- Dziękuję, Sam. – Ręce Abby drżały. – Naprawdę doceniam wszystko, co robisz, dla Brynn i dla mnie.

- Och, cukiereczku... – Sam owinęła rękę wokół Abby i przepłynęła przez nią ciepła pocieszająca energia, uspokajając w łagodny, matczyzny sposób. – Obie jesteście już bezpieczne. On już nigdy nie dotknie żadnej z was. Obiecuję.

Odetchnęła na ramieniu Sam. – Wiem o tym. Boże, o ile wiem, to go zabiłam.

- Mam nadzieję, że to zrobiłaś – Sam odpowiedziała cicho i zacisnęła ręce trochę ciaśniej wokół Abby. – Mam nadzieję, jak cholera.

- Ja też. – Teraz po prostu musiała przyzwyczaić się do braku poczucia winy z tego powodu.

- Czy masz jakiegokolwiek pojęcie, ci się mogło stać? – Zła energia przelatywała przez pokój, gdy Gavin chodził od jednego końca do drugiego. – Nie będę nawet mówić o możliwości, że wy dwaj idioci mogliście dać się zabić. Mówię o konsekwencjach politycznych, tego, co zrobiłeś!

Keith zebrał siły przeciwko mocy, o wiele bardziej zaniepokojony rozczarowaniem w głosie Gavina, niż gniewem. – Tak, proszę pana.

- Gdybyś przyszedł do mnie... – alfa przełknął przekleństwo i potarł dłońmi twarz. Kiedy znów się odezwał, jego głos był zmęczony. Potępiający. – Jeśli Matthews żyje, przyjdzie tutaj. On nie zniesie tego, że stracił ją dwa razy.

- Jeśli chcielibyśmy przyjść do Ciebie, to zajęłoby czas. – Keith opuścił wzrok na podłogę i walczył, aby zachować spokojny głos. – Zbyt wiele czasu. Dziewczyna... to ją wyniszczyło. Nawet kilka dni byłoby za późno.

Gavin przysunął się do niego, aż jego twarz była zaledwie kilka centymetrów od Keith. – To nie była decyzja, którą możesz podjąć, chyba że usilnie zabiegasz o moją pozycję, dzieciaku

Przez jedną przerażającą chwilę, pomyślał, że wilk w nim podejmie wyzwanie. Był silny, wystarczająco silny, aby być alfą dla innej watahy. Może kiedyś będzie wystarczająco silny, żeby zająć miejsce Gavina.

Ale nie dzisiaj. Siła nie była tym, co utrzymuje Red Rock bezpieczne od świata zewnętrznego i Keith, który żył czterdzieści siedem lat, nadal był uważany za młodzieńca w kulturze, w której dojrzałość i mądrość nadchodzą po przeżyciu stulecia.

Utrzymał wzrok na podłodze. – Nie, proszę pana. *Nie dzisiaj.*

Gavin odwrócił się z innym miękkim przekleństwem. – Kiedy tu przyjdzie, zmusimy go do odwrotu, jak słabego, chciwego drania, którym jest. Ale nie zwyciężymy bez strat. I atak na nas tylko zostawi nas otwartych na innych. W końcu, mogą nas zetrzeć.

- Musimy dotrzeć do innych watah, które wciąż się ukrywają. – Nie mógł powstrzymać wymawianych słów. – Jeśli ci z nas, którzy trzymają się starych sposobów nie będą walczyć, nie będzie nas tu z pojawieniem się kolejnego pokolenia czy dwóch.

Gavin zadrwił, ale Keith zobaczył uznanie w jego oczach. – Tak jak mówiłem wcześniej, walka jest dla młodych ludzi. Czy jesteś na to gotowy?

Czy był? Miesiąc temu powiedziałby nie. Tydzień temu mógł powiedzieć nie. Przypisanie Abby zmian, które zaszły w jego sercu byłoby jednak zbyt proste. Kobieta, taka jak Abby, będzie walczyć za siebie, walczyć w imieniu własnym i wszystkich wokół niej.

I przegra. Ponieważ bez względu na to, jak silna była, jak zdeterminowana, nie była wojownikiem. Ktoś musi ją tego nauczyć.

Keith podniósł brodę, gdy drzwi się otworzyły i Joe wszedł do środka. – Tak. Tak, jestem gotowy do walki.

Joe zamarł i pokręcił głową. – O kogo teraz chodzi?

Gavin wydał dźwięk frustracji i machnął na niego. – Omawialiśmy właśnie nieuchronną konieczność obrony naszego stylu życia. Dołącz do nas.

- To jest nieuniknione – zgodził się Keith, gdy Joe przeszedł przez wypolerowaną drewnianą podłogę. – Wilki w Europie przegrywają wojnę. Niektóre z nich mówią o odwrocie. Nie tylko do gór i lasów. Wycofują się tutaj. – Skrzywił się.

- Nie-tak-nowy świat. To zniszczy równowagę, którą teraz mamy.

Joe oparł się o ścianę przy dużym wykuszu okiennym. – Zależy od tego, jaką wybiorą drogę. Niektórzy z nich mogą być nieco dzicy, kiedy tu dotrą. To byłoby problematyczne.

- Napływ alf, którzy biorą co chcą i nie przejmują się konsekwencjami – wymamrotał Gavin. Potem westchnął, wyglądał na lekko oklapniętego. – Jestem na to za stary.

Keith uśmiechnął się. – Nigdy. Wystarczy, że pozwolisz nam się zająć trudnymi sprawami.

Gavin przewrócił oczami. – Znaleźliśmy mężczyznę, który przyniósł zdjęcie i zostawił pod drzwiami Abby. Jeden z ludzi Matthews'a, oczywiście. – Prychnął. – Mężczyznę. On jest chłopcem.

Keith zeszytniał, ale utrzymał swobodny ton. – Gdzie on teraz jest?

- Zająłem się tym.

- Gavin...

- Zająłem się tym. – Alfa mówił szorstko. Wciągnął kolejny głęboki wdech i wyprostował się. – Nie ma miłości do stracenia między Alanem Matthews, a mną. Każdy to wie. Osoby z zewnątrz będą oczekiwały, że waszej dwójce nie ujdzie na sucho. Nie mogę na to pozwolić.

- Wiem. – Wiedział, odkąd Abby pojawiła się przy jego drzwiach, oszalała i przerażona, że zostanie ukarany za swoje czyny. Zamknął oczy i przygotował się, aby poprosić o jedną przysługę. – Zrób coś dla mnie, Gavin. Wyjaśnij to Abby. Ona będzie się obwiniać o to, że mam kłopoty, a ma wystarczająco dużo na głowie.

- Sam jej wytłumacz – wypalił Gavin, krzyżując ręce na piersi. – Będziesz miał na to dużo czasu, ponieważ odsuwam cię od reszty twoich obowiązków na jakiś czas. Ciebie też, Mitchell.

Joe spuścił wzrok, ale Gavin zignorował go i zrobił kolejny krok w kierunku Keitha. – Abby jest teraz twoją jedyną odpowiedzialnością. Zaczęłeś to, a znalezienie kogoś innego sprawi jej tylko więcej bólu. Nawet gdyby chciała.

Ulga przyprawiła go o zawrót głowy i ledwo powstrzymał się przed podziękowaniem Gavinowi. Zamiast tego skinął krótko. – Zrobię dla niej wszystko, co będę mógł, Gavin. Obiecuję.

Gavin patrzył na nich obu przez chwilę i się uśmiechnął. – A może, ponieważ wy dwaj nie macie nic lepszego do roboty, możecie dołączyć do mnie na pewne... nieformalne dyskusje o tym, jak poradzić sobie z tymi przekłętymi nieuczciwymi watahami.

Joe patrzył prosto przed siebie, ale szturchnął Keitha w bok. – Myślisz, że możesz utrzymać się z dala od Abby wystarczająco długo, aby pomóc mi zaplanować wojnę?

- Być może – przyznał Keith oschłym głosem. – Jeśli nie jesteś zbyt zajęty, robieniem wielkich oczu do jej siostry.

Natychmiastowy, wulgarny sprzeciw Joe mówił sam za siebie. – Pierdol się, stary. Nie robiłem do niej maślanych oczu.

Gavin jęknął. – Wynocha, obaj. Czekaj. – Wskazał na Keitha. – Sam poszła porozmawiać z Abby o wiązaniu, co chciałyby zrobić. A jak jest z tobą?

Moja. Po raz kolejny, musiał ukrócić jego instynktowną reakcję. Abby nie była jego, przynajmniej jeszcze nie teraz. I nawet jeśli przyjmie go jako jej Przewodnika... Pamięć o jej wstrząśniętej twarzy, kiedy podciągał ją na nogi w banku, będzie prześladować go przez długi czas. Widziała go w najgorszym momencie, pokrytego krwią, zadającego śmierć ze swobodnym lekceważeniem dla ludzi, których zabił. Złych ludzi, przyznał, ale to, że nie żałował ich śmierci, nie czyni go lepszym.

Odchrząknął i zmusił się, aby mówić spokojnie. – Cokolwiek Abby chce zrobić. Jeśli... jeśli nie czuje się już ze mną swobodnie... – Czuł jakby miał potłuczone szkło w gardle. – To jej wybór.

Oczy Gavina błysnęły współczuciem. – Myślę, że spotkam się z wami dziś popołudniu. Przed wschodem księżyca.

- Mam nadzieję. – Keith podniósł rękę i przejechał nią po karku. – Idę się umyć i przebrać. Jeśli A... jeśli ktokolwiek będzie mnie potrzebował, będę w swoim pokoju.

- Jasne.

Joe przytrzymał drzwi dla Keitha, a potem uderzył go pięścią w ramię. – To nie było śmieszne, wiesz. Młodsza siostra Abby jest w totalnej rozsypce. Nie jestem, aż takim draniem.

Wdzięczny za rozproszenie uwagi, Keith poczekał, aż Joe wyrówna z nim krok. – Cieszymy się, że wydostaliśmy ją stamtąd, zanim nie przestraszyli ją bardziej.

- Tak. – Joe wsunął ręce do kieszeni i uśmiechnął się. – Co zamierzasz zrobić ze swoim czasem wyłączenia z obowiązków?

Keith spojrzał na niego z niedowierzaniem. – Tak jak byśmy naprawdę mieli nic nie robić. Zamierza pracować z nami trzy razy ciężiej, tak więc nie sądzę, żeby to były wakacje. – Ta myśl powinna mu przeszkadzać, ale nie odczuwał już znużenia, które nękało go ledwie tydzień temu. Może dlatego, że przypomniał sobie, o co walczył.

Dotarli na ulicę i Joe podniósł rękę. – Do zobaczenia wieczorem.

- Na razie, Joe. – Wyciągnął rękę i złapał Joe za dłoń, ściskając go. – I dzięki, stary. Wiem, że zaszantażowałem cię emocjonalnie, żebyś pomógł, ale dzięki.

- Hej, znasz mnie – sprzeciwił się Joe. – Nie mogę się oprzeć ładnej buzi. Ale nie mam nic przeciwko. –J ego uśmiech stał się jeszcze szerszy, gdy się odwrócił. – Przynajmniej wysadziłem jakieś gówno.

Godzina w towarzystwie Dylana uczyniła dla Brynn cuda. Dobry posiłek i prysznic też pomogły. Dylan opuścił pokój po powrocie Abby, pozostawiając siostrą prywatność potrzebną do rozmowy. Brynn usiadła na łóżku, szarpiąc grzebieniem mokre włosy i nawet udało jej się postać Abby mały, chwiejny uśmiech, gdy zamykała drzwi. – Hej, apodyktyczna pani.

- Hej, rozpuszczony dzieciaku. – Siadając na łóżku, Abby podwinęła pod siebie nogę. – Jak się czujesz?

Brynn upuściła grzebień i pochylił się w stronę Abby. – Jakbym właśnie straciła dwanaście godzin mojego życia. Wszystko jest trochę niewyraźne, Ab.

- Tak może jest lepiej. – Objęła Brynn i kołysała ją delikatnie. – Jesteśmy tutaj i nic nam nie jest, a tylko to się liczy, prawda?

- Tak, tylko... ja nawet nie wiem, gdzie „tu” jest.

- Red Rock. – Abby nie mogła uwierzyć, że zaledwie kilka dni temu, nie miała pojęcia, co to znaczy. – To bezpieczne miejsce. Miejsce, gdzie ludzie tacy jak Alan Matthews nie mogą cię skrzywdzić.

Brynn trawiła to w ciszy, zanim się odsunęła. – Tak więc, jesteś wilkołakiem. Dylan... i tych dwóch facetów, którzy nas uratowali? Wszyscy?

- Keith i Joe, tak. Ale nie wszyscy. – Wyciągnęła się na poduszkach i poklepała łóżko obok siebie. – Mogę spróbować to wyjaśnić, ale nie wiem, na ile to będzie dobre.

Jej siostra ruszyła się sztywno, dając Abby kolejny powód do walki z jej nastrojem. Ale Brynn wyglądała zaskakująco spokojnie, gdy zwinęła się w kłębek na boku, z ręką schowaną pod brodą. – Myślę, że poczuję się lepiej, jeśli to zrobisz. Nawet jeśli to nie ma sensu.

- Mogę ci powiedzieć to, co wiem. – *Ale gdzie, do cholery, mam zacząć?* – W większości miast i w wielu małych miasteczkach w kraju są watahy wilkołaków. Niektóre alfy są takie, jak ten tutaj, Gavin. Więcej z nich... jest jak Matthews.

Brynn zagryzła dolną wargę w nerwowym geście, którego Abby nie widziała u niej od lat. – W porządku. Więc, co to jest? Jakiś rodzaj neutralnego terytorium?

Spróbowała uspokajającego uśmiechu, ale czuła, że drży. – To jest azyl. Miejsce, gdzie w byciu wilkołakiem chodzi o wspólnotę, a nie służenie interesom alfy. To... – Abby wzięła głęboki oddech. – Zamierzam tu zostać, Brynn. Przynajmniej przez jakiś czas. Prawdopodobnie dłuższy.

- Z Keithem?

Jej serce zabiło mocniej na tą myśl. Nieważne, co mówiła Sam, nie było takiej pewności. – Tak myślę, tak. Zamierza nauczyć mnie różnych rzeczy. Pomóc mi nauczyć się, jak sobie poradzić z tym moim nowym życiem.

Brynn w końcu kiwnęła głową. – Dobrze. To... dobrze.

Abby zadrzała. Musiały porozmawiać o przyszłości Brynn. – Może robię błąd, mówiąc o tym już teraz – zaczęła wolno – ale potrzebuję, żebyś zrozumiała pewne rzeczy. Nie możesz wrócić do Heleny. Nawet na chwilę. – *Jeśli kiedykolwiek.*

Jej siostra nie wyglądała na szczególnie zaskoczoną. – Tak jakby domyśliłam się już tego.

- Możesz tu zostać. Ze mną. – Chwyciła rękę Brynn i zamrugowała. – Dopilnuję, żebyś była bezpieczna.

- Wiem o tym, Abby. Zawsze to robisz.

Nie zawsze. Łzy paliły pod powiekami Abby, a ona zadrzała. – Nie będzie mnie dziś w nocy. Jest pełnia księżyca. Będę... – Przełknęła. – Czy wszystko będzie dobrze? Nie będziesz sama, obiecuję.

- Kobieta... Sam? Powiedziała, że ktoś przyjdzie ze mną zostać.

Abby pokiwała głową, chociaż powieki Brynn opadły w dół i mówiła spokojnie, mamrocząc sennie. – Jedna z osób w mieście, która nie jest wilkiem. – Światło sączące się przez żaluzje było wystarczająco jasne, aby stwierdzić, że było co najmniej południe. – Muszę iść, kochanie. Mam kilka spraw, którymi muszę się zająć przed wieczorem. – Jak upewnienie się, że Keith wciąż chce wziąć na siebie

odpowiedzialność za nauczanie i kierowanie nią. – Będzie tu Dylan, a potem ktoś inny.

- Ok. – Brynn wyciągnęła rękę i ścisnęła dłoń Abby. – Kocham cię, Abby. Dziękuję.

Nie dziękuj mi. – Po prostu odpoczywaj, dobrze?

Dylan opierał się o ścianę na zewnątrz, trzymając w ręku zapalonego papierosa. – Dostałem go od Gavina. – Posłał jej zakłopotane spojrzenie. – Wiem, że to obrzydliwe. Ale co to może zrobić, zabije mnie?

Nie miała pojęcia, czy wilkołaki mają raka. Keith powiedział, że nie musi się martwić o choroby, ale czy to obejmuje wszystko? Tak dużo musiała się jeszcze nauczyć. – Muszę iść porozmawiać z Keithem. Brynn...

- Brynn nic nie będzie – przerwał jej. – Jest twarda, Ab. Podwójnie twarda. Tylko w inny sposób niż ty, to wszystko.

To tak, jak był Dylan. – Domyślam się, że wiedziałeś o tym, hm?

Uśmiechnął się lekko. – Tak. – Upuścił papierosa i zgniół go czubkiem buta. – Idź. Rozwiąż problemy ze swoim Przewodnikiem. Będę czuwał nad Brynn.

Część niej niemal żałowała, że nie może zostać. – Dzięki, Dylan.

- Nie ma sprawy, Abby.

Abby schowała wilgotne włosy za uszy i podniosła rękę, żeby zapukać do drzwi Keitha. Zatrzymała się z knykciami nieśmiało dotykającymi drewna, przeklęła się i zapukała mocniej.

To głupie się denerwować. Wsunęła ręce do tylnych kieszeni spodni i zapatrzyła się w swoje stopy. *To głupie...*

Drzwi zostały otwarte z wystarczającą siłą, aby włosy zatrzepotały wokół jej twarzy. Opłynęła ją moc Keitha, nerwowa energia, która wywołała na jej skórze gęsią skórę. – Abby.

Nie miał na sobie koszuli. Abby zapomniała o oddechu, gdy wpatrywała się w rozległą przestrzeń nagiej skóry. Absurdalność ich sytuacji uderzyła ją na nowo. Uprawiała z nim seks, była gotowa związać się z nim na kolejne trzy miesiące... i nigdy nawet nie widziała go nago.

Poruszył się, a ona z drgnięciem podniosła wzrok na jego twarz. Pochylił się trochę, ale zamarł, więc wzięła głęboki oddech. – Mogę wejść?

- Tak. – Jego głos był niski i nieco zachrypnięty, ale cofnął się, żeby ją wpuścić, nie odrywając od niej oczu. – Jak twoja siostra?

Abby skinęła głową, kiedy przechodziła obok niego. – Brynn radzi sobie dobrze. Sam przedstawi ją niektórym z miejscowej ludności nie-wilkołaków, więc nie będzie dzisiaj sama. Jej wzrok padł na łóżko i zadrżała. Nadal mogła go niemal poczuć...

Przełknęła przekleństwo i odwróciła się gwałtownie, paznokcie wbiły jej się w palce. – Jesteś mój – powiedziała mu łagodnie.

Drzwi zatrzasnęły się. Sekundę później, Keith złapał jej twarz w dłonie, podnosząc ją do niego. Pocałował ją mocno i wymagająco, z palcami wplątanymi w jej włosy i językiem wsuwającym się pomiędzy jej wargi, jakby miał zamiar zdobyć ją tylko tym pocałunkiem.

Abby uchwyciła się go, jej ręce masowały jego klatkę piersiową. Gorąco i potrzeba zmieszały się i przemknęły przez nią, a on wchłonął jej krótki, bezradny krzyk. Odsunęła od niego usta, a jej ręce wolno owinęły się wokół jego pleców, przyciągając go bliżej. – Jestem twoja – wyszeptała, słowa były stłumione przez jego szczękę.

- Wiem. – Te silne ręce ześlizgnęły się po jej plecach pod tyłek i przyciągnął ją do siebie. – Moja. *Moja*.

Wilk, teraz tak blisko powierzchni, zaledwie godziny przed wschodem księżycy, podniósł się, sprawdzając stwierdzenie. Głowa Abby opadła, odsłaniając miękką, wrażliwą krzywiznę jej gardła, gdy wygięła się w łuk przed Keithem ze skomleniem.

On nie zawiódł. Jego palce zacisnęły się na jej tyłku, ocierając nią o jego ciało i twardą krawędź jego kutasa, a jego usta wylądowały na jej gardle. Lizął po pulsie, który zabił jak oszalały pod jej skórą i zacisnął zęby z niskim jękiem, który zadudnił i wprawił jego klatkę piersiową w wibracje.

Wilk osiadł, zadowolony, a Abby zadrżała. Wirujące gorąco połączyło się między jej udami, sprawiając, że zwilgotniała. Sięgnęła w dół i pociągnęła za guzik w jego dzinsach. – Pozwól mi dotknąć. Potrzebuję...

Palce Keitha zacisnęły się w jej włosach, ciągnąc jej głowę w tył. – Czekaj. Czekaj, Abby...

- O co chodzi? – Jej własne palce zacisnęły się na dzinsie. Jego serce waliło tak głośno, tak chaotycznie, jak jej. – Nie chcesz tego?

- Tak. Boże, tak, Abby... – Wziął głęboki wdech i objął jej palce, nakłaniając je do otwarcia, aby mógł się cofnąć. – Za dużo. Tak bardzo muszę się skoncentrować, żeby ci pomóc, a to wszystko się rozpada, gdy mnie dotykasz. Jeśli jednak poczekamy na zaklęcie wiążące... Jęknął i przeczesał palcami włosy. – Nie wyjaśniam tego dobrze.

Walczyła z pragnieniem wyciągnięcia do niego ręki. – Jak więc pomoże? Czy to będzie łatwiejsze dla ciebie?

- To będzie łatwiejsze dla ciebie. – Opuścił ręce i znowu zapiął dzinsy. – Mogę cię wyczuć, pomóc ci, bez niej... ale to trudne. Muszę się skoncentrować i to jest jedyny sposób. Magia zaklęcia sprawia, że wszystko działa podświadomie. Bez wysiłku. Będziemy równowazyć siebie, bez konieczności myślenia o tym. – Uniósł kąciki ust. – Będziemy mieli z tego obydwójce dużo więcej zabawy, jeśli nie będę musiał tak dużo myśleć.

Odwzajemniła jego uśmiech, miłość przytłoczyła pragnienie w jej brzuchu. – Ja nie chcę, żebyś w ogóle myślał.

Keith wydał niski dźwięk i nagle się odwrócił, odchodząc od niej z dala. – Tak, widzisz, ja już nie myślę za wiele i ten uśmiech nie pomaga.

- Przepraszam, w takim razie – powiedziała, wcale nie żałując. W rzeczywistości, jej uśmiech się poszerzył. – Powinniśmy iść teraz poszukać Gavina i Sam?

- Tak. Tak, naprawdę, naprawdę powinniśmy.

Abby zaśmiała się. – Ubierz się i pójdziemy.

Gavin odwrócił się od stołu bilardowego, gdy tylko weszli. Nie wyglądał na zaskoczonego, ale i tak zagwizdał. – Szybcy jesteście.

Keith uniósł brew. – Pięć godzin, zanim wataha spotka się na pełnię księżyca. Chciałeś, żebyśmy wydali popołudniową herbatkę?

Gavin uśmiechnął się i uniósł brew. – Czy tak to teraz nazywają dzieci? – Skinął na jednego z pozostałych mężczyzn przy stole i przekazał mu kij bilardowy. – Sam jest z tyłu. Czy jesteście gotowi?

Jego uwaga była skupiona na Abby, gdy zadał pytanie, a ona wiedziała, co naprawdę myśli. *Jesteś pewna?* – Jestem gotowa, Gavin.

Skinął głową. – Chodźmy.

Ręka Keitha opadła na jej plecy, kiedy przechodzili między stolikami, gest z lekka zaborczy. Jego energia wypełnia przestrzeń wokół nich, ostrzegając mężczyzn znajdujących się w pobliżu.

Znaleźli Sam w małym biurze w głębi. Biurko zostało uprzątnięte i przykryte czarnym obrusem. Trzy grube świece były już na miejscu, a Sam ustawiła czwartą, tworząc idealny kwadrat. Obok świec umieszczone zostało długie, cienkie pasmo, które wyglądało jak misternie spleciona skóra, składająca się z czterech włókien, każde zabarwione na inny kolor.

Sam spojrzała w górę i uśmiechnęła się do nich, kiedy pochyliła się i podniosła cztery małe kielichy. Puchary pasowały kolorystycznie do skóry i świec. Sam umieściła czarny kielich z przodu czarnej świecy i skinęła na Keitha. – Zapomniałam wina. Biegnij i przynieś butelkę z za baru, dobrze?

Keith zacisnął palce na sekundę wokół talii Abby i odsunął się. – Zaraz wracam.

- Ok. – Przyglądała się ruchom Sama i stołowi. – Trochę to wygląda na skomplikowane.

Sam zaśmiała się, gdy przesunęła trochę biały, nieprzejrzysty kielich, aż był w idealnej linii ze świecą. – Tak. I o ile wiem nie potrzebujemy nic z tego, ale nie ma szans, żeby któreś z nas wczuło się bez tego. – Wyciągnęła kielich w kolorze leśnej zieleni i skinęła na zieloną świecę. – Ustaw to tam, dobrze?

Zrobiła to bardzo starannie i przyglądała się, jak Sam robi to samo z czerwonym kielichem. – Co oznaczają kolory?

Gavin oparł się o ścianę. – Czarny reprezentuje Przewodnika, a biały to kolor Nowicjusza. Pozostałe dwa są dla alf, mężczyzny i kobiety. Czerwony i zielony.

Abby zadrżała. – Nie muszę się ciąć i krwawić do któregoś z tych pucharów, prawda?

- Nie, do diabła nie. – Sam prychnęła. – Byłabym mocno wkurzona, gdybym musiała krwawić za każdym razem, kiedy to robimy. Nie, jedyne, co każdy z nas musi poświęcić, to kilka kosmyków włosów. Na szczęście, nadal mamy ich dużo.

Gavin zachichotał. – Bóg tylko wie, jak długo to potrwa dla niektórych z nas.

- Mów za siebie. Ja nie zamierzam wyłysieć przez wiek lub więcej. – Mruknęła do Abby i ponownie obeszła biurko. – Jak sobie radzi twoja siostra, skarbie? Twój przyjaciel wydaje się ją uspokajać.

- Brynn lubi Dylana. Ufa mu. – Abby spojrzała na alfę. – Ona chciałaby tu zostać przez jakiś czas, jeśli nie masz nic przeciwko. Są tutaj ludzie, którzy byli na jej miejscu...

Machnął ręką. – Mieliliśmy nadzieję, że będzie chciała spędzić trochę czasu w mieście. Prawda, Sammie?

- Tak będzie jej łatwiej – przyznała Sam. – Nie ma zbyt wielu terapeutów, którzy mogliby poradzić sobie z problemem 'zostałam porwana przez szalonego alfę wilkołaka'. Aktualnie mamy tutaj psychologa. Urodził się jako wilkołak, tak jak Keith, ale poszedł w świat i studiował. Wrócił z powrotem dwa lata temu.

- Czy będę mogła z nią porozmawiać o tych rzeczach? – Abby wiedziała, że brzmi na zdenerwowaną, ale nie mogła nic na to poradzić. – Chodzi mi o to, czy rzeczy, których się uczę muszę zachować w tajemnicy czy mogę się nimi z nią podzielić?

- Jasne, że możesz. To rodzaj tajemnicy, której nie może zdradzić, kochanie. – Sam uśmiechnęła się zachęcająco. – Tak długo, jak nie zamierza iść do żadnych wiadomości. Są ludzie, którzy żyją tu z nami i wszystko jest dobrze.

- Ok. – Usłyszała kroki Keitha i zamknęła oczy. Po zakończeniu wiązania, powinna być w stanie go wyczuć. Ta myśl ją podniecała i przerażała.

Drzwi zamknęły się cicho i poczuła, jak Keith stanął za nią, na tyle blisko, aby jego klatka piersiowa dotykała jej pleców. – Jesteśmy gotowi?

Sam spojrzała na Gavina, który skinął głową. – Jesteśmy gotowi.

Keith podał Sam butelkę wina, po czym położył ręce na ramionach Abby, popychając ją krok do przodu. – Stoisz tutaj. Przy białej świecy.

- Nie denerwuj dziewczyny, Keith. Ona wie. – Sam wyciągnęła korkociąg z szuflady w biurku. – To jest wyjątkowe wino. Robimy je sami, zgodnie z rytuałem, który był przekazywany z pokolenia na pokolenie przez więcej lat, niż ktokolwiek z nas może liczyć. Połowę wypijemy zanim zaczniemy, a resztę kiedy skończymy.

- Rytuał – powtórzyła cicho Abby. Spojrzała w dół na białą świeczkę. – Domyślam się, że muszę się wiele nauczyć o tradycyjnych aspektach tego wszystkiego.

- I masz dużo czasu, aby się tego nauczyć. – Korek wyszedł z butelki ze słyszalnym pyknięciem i Sam ruszyła, żeby stanąć po prawej stronie Abby, przy zielonej świecy. Gavin odzwierciedlał jej pozycję po lewej, przy czerwonej. – Zazwyczaj jest więcej formalności, gdy robimy to, jako ceremonię – wyjaśniła Sam, gdy napełniała swój kielich i przekazała Keithowi butelkę. – Ale zamierzam opuścić przemówienia i wykłady.

Keith napełnił swój kielich i po cichu podał butelkę Gavinowi.

Gavin wlał wino i wpatrywał się w butelkę, kiedy mówił. – Zdarza się, że wilk ma żądania. – Spojrzał na Keitha. – Chcesz przewodniczyć. Co więcej, potrzebujesz tego. Pamiętam, jak to jest. Wykonaj dobrą robotę. – Zwrócił spojrzenie na Abby, gdy podawał jej butelkę. – Też masz pracę do wykonania. Słuchaj. Pozwól mu cię uczyć.

- Ok. – Wypełniała biały kielich i stała tam, nie wiedząc, co zrobić z butelką. – Ja, um...

Sam wyciągnęła rękę i wzięła butelkę. – Rytuał jest prosty. – Postawiła butelkę na podłodze i podniosła się. – Po tym, jak wypijemy połowę wina, będziemy kolejno zapalać nasze świece. – Trzymała małe pudełko zapalek. – Zielona świeca stoi na północ i symbolizuje siłę ziemi. Czerwona świeca stoi na południe. Siła ognia i namiętności. Jesteśmy waszymi alfami. Nasza siła i moc osłaniają i chronią was oboje, nawet jeśli osłaniacie i chronicie się wzajemnie.

Gavin pośpieszył z wyjaśnieniem. – Sammie będzie pierwsza, potem ja. Jesteś następną, Abby. Ze wschodu na zachód, jak ścieżka słońca.

- Jest kilka bardzo porywających wierszy o podróży słońca po niebie – powiedziała Sam, kącik jej ust uniósł się w górę. – O tym, jak wznosi się bez wiedzy i wyznacza dzień pełen nowych doświadczeń. Zapalisz swoją świeczkę, a Keith zapali jego. Następnie wszystko, co musisz zrobić, to czekać, aż Keith wyciągnie rękę i umieści w niej twoją dłoń. Reszta należy do mnie i Gavina.

Jej serce groziło, że zaraz zacznie walić w klatce piersiowej. To wszystko było takie formalne, nawet jeśli Sam powiedziała, że nie jest. Szczegóły rytuału i jego drobiazgowych kroków, oczywiście zakorzenionych w tradycji, uderzyły ją. To była ceremonia, coś uroczystego, ale nie do końca.

To było jak połączenie.

Podniosła puchar.

Po drugiej stronie biurka, Keith powtórzył gest, gdy odnalazło ją jego spojrzenie.

Rytuał przebiegał w ciszy. Sam skinęła głową i razem z Gavinem podnieśli swoje puchary w doskonałej harmonii. Wino było słodkie, mocne i wywołało mrowienie na jej skórze, gdy tylko dotknęła go językiem. Poczwała moc Keitha, silne odbicie jej własnej.

Uderzenie serca później ich moc została odparta, a potem przyćmiona. Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, jak starannie Sam i Gavin się kontrolują. Magia wzrosła między parą alfa, radosna i wspaniała, i przetoczyła się wokół Keitha i Abby. Moc smakowała miłością, uczuciami tak głębokimi, że nie było słów, żeby je opisać. Odstawiła kielich, nie mogąc oderwać wzroku od Keitha.

Głos Sam wypełnił pokój, niski i ochryply, na krawędzi zmysłowości, która zabarwiła moc seksualną gorączką. – Na północ.

Zapaliła zapałkę i przysunęła do knota przed nią, a energia w pokoju wzrosła, gdy płomień skoczył do życia. Podała pudełko Gavinowi, a gorąco między nimi znacznie wzrosło, kiedy jego palce musnęły jej dłoń.

Głos Gavina był równie niski, czysta męska siła sprawiła, że poczuła dreszcz wzdłuż kręgosłupa. – Na południe.

Abby przyjęła zapalki od Gavina i zapaliła jedną drżącą ręką. – Na wschód. Zapaliła krótką białą świeczkę i podała zapalki Keithowi.

Jego palce zacisnęły się na jej dłoni, ciepłe i uspokajające. Znow się uśmiechnął i wziął od niej pudełko. Jego ręce były pewne, gdy zapalił zapalkę. – Na zachód.

Jak tylko ogień dotknął knota, wszystkie cztery świece rozbłysły. Lekkie mrowienie na jej skórze nasiliło się, podnosząc gęsią skórę, gdy moc wzrosła. Keith posłał jej zachęcający uśmiech, gdy Sam i Gavin znow poruszyli się unisono. Jak w idealnym odbiciu lustrzanym, każde z nich podniosło swoją prawą rękę i wyrwało kilka kosmyków włosów.

Trzy kosmyki długich kasztanowych włosów Sam zawisły w powietrzu nad zieloną świecą, gdy Gavin wyciągnął rękę z krótszymi pasmami jego własnych włosów nad czerwoną świecę. Nieprzyjemnie gryzący zapach przypalonych włosów wypełnił pokój, gdy alfy zapaliły włosy i wyciągnęły ręce. Płonące kawałki włosów opadły w dół na różnokolorowe pasy skóry, gdy Sam i Gavin chwycili się za dłonie.

Energia w pokoju wzrastała w szybkim tempie, robiąc powolny, leniwy obrót, który stał się szybszy, kiedy wezbrało więcej magii. Samo pomieszczenie niemal wydawało się być w ruchu. Kosmyki włosów Abby łaskotały ją po twarzy, poruszane przez niewidzialny wiatr. Płomienie świec zamigotały niebezpiecznie.

Keith wyciągnął rękę i podniósł skórzany sznur. Leżał w poprzek dłoni, jego knykcie opierały się na złączonych dłoniach przywódców. Skinął na nią raz, a ona wyciągnęła rękę, przesuwając dłoń i kładąc ją na jego.

Sam i Gavin zaczęli mówić – zaczęli intonować słowa brzmiące trochę jak łacina. Ich głosy spłoty się razem, a Abby sapnęła, gdy zawirowania energii w pokoju złączyły się w prawie widoczny blask wokół ich rąk. Świece rozbłysły tak wysoko, że przez chwilę myślała, że płomień dosięgnie ich rąk, lecz z następnym uderzeniem serca zgasły.

Energia między nimi wybuchła na zewnątrz, obmywając Abby w fali przyjemności. Osiadł na niej spokój, pierwszy prawdziwy spokój, który poczuła od jej przemiany. Czowała się zrównoważona, jakby w końcu znalazła pewne oparcie na ziemi, która przesuwiała się pod nogami zbyt długo.

Sam i Gavin zamilkli, a ich ręce opadły, pozostawiając Keitha ściskającego jej palce, z małym pasmem skóry schwytanym między nimi. Spojrzał na nią, a ona to poczuła, czuła ciepło jego uczuć, silną potrzebę, aby ją chronić, a pod tym, czyste pożądanie. – Zrobione – wyszeptał.

- Zrobione – przytaknęła Sam. Rozejrzała się. – Cholera, wiedziałam, że o czymś zapomniałam. Nóż. Gavin – otwórz tą szufladę i przynieś mi moje nożyczki.

Zamiast tego, sięgnął do kieszeni i wyciągnął nóż, otwierając go kciukiem, zanim go jej podał. – Proszę, Sammie.

Abby ledwo zauważyła wymianę zdań, tylko na skraju świadomości zwracała uwagę na cokolwiek innego, niż Keith. Energia wewnątrz niej i między nimi, była jak słabe echo mocy, która wylewa się z Gavina i Sam, gdy tylko na siebie spojrzeli albo się dotknęli. – Jak długo to potrwa?

Sam sięgnęła między nich i wyrwała skórzany sznur z ich rąk. – Dopóki nie spalimy tego i nie zwrócimy mocy. Albo jeśli tego nie zrobimy, zapewne zniknie w ciągu roku lub coś koło tego. Może mniej. – Złożyła skórę na pół i wsunęła nóż do pętli, szarpnęła nim i przecięła linkę na pół. Każde z was będzie nosić połowę, jako symbol więzi. Kiedy Inicjacja się zakończy, istnieje kolejna uroczystość. Tym razem prostsza.

Keith wziął połowę sznurka z ręki Sam i owinął go wokół nadgarstka Abby, jego palce delikatnie go związały. Sam wyciągnęła rękę z drugim kawałkiem, a Keith wyciągnął prawą rękę.

Jej dłonie nadal drżały, więc związanie sznura zajęło Abby dwie próby. Puściła go, gdy jej serce zaczęło kolejną rundę niemal bolesnego walenia. Stało się. Zostali połączeni.

Gavin podniósł czerwony kieliszek i błysnął im wszystkim krzywym uśmiechem. – Za początki.

- Za początki – powtórzyła Sam, unosząc zielony kieliszek. Żartobliwe, szelmowskie spojrzenie było całkowicie skierowane do jej męża. – Dobry rocznik.

Abby poczuła jak rumieniec wkrada się na jej policzki, więc odchrząknęła i opróżniła swój kieliszek. Otworzyła szerzej oczy na Keitha, mając nadzieję, że zrozumie aluzję.

Jeśli to możliwe, wyglądał na bardziej niespokojnego, niż czuła. Podniósł kielich i wypił wino jednym haustem i mogła przysiąc, że jego policzki zarumieniły się trochę, kiedy bogaty śmiech Sam wypełnił pokój. – To prawda, dzieci. Uciekajcie. Macie kilka godzin przed zgromadzeniem watahy, a ja potrzebuję spędzić trochę czasu sam na sam z moim mężem.

Abby skończyła wino. – Gavin, Sam, dziękuję. Do zobaczenia. Pa. – Postawiła kielich na biurku z hukiem i podbiegła do drzwi, a za nią podążył dźwięk śmiechu Gavina.

Keith deptał jej po piętach, tak bardzo, że wpadł na nią, kiedy zatrzymała się tuż za drzwiami. Siła rozpędu przesunęła ją o kolejne kilka kroków, złapał ją za ramię i zatrzaskał za sobą drzwi do biura. – Oglądanie tego jest tak niewygodnie, jak przyglądanie się obściskującym się rodzicom – mruknął, chwycił ją za rękę i pociągnął do przodu. Za nimi, przez drzwi, Abby słyszała wyraźnie śmiech obojga alf.

- Powinniśmy iść. – Uśmiechnęła się, splatając razem ich palce. Wino śpiewało w jej krwi, wciąż nawet w połowie nie tak odurzające, jak myśl o byciu sam na sam z Keithem.

- Już prawie... – pociągnął ją przez zwieńczone łukiem przejście, które otwierało się na magazyn i pośpieszył do kolejnych drzwi. Po drugiej stronie leżał mały korytarz i Keith się uśmiechnął. – Jesteśmy od tyłu. Mój pokój jest dokładnie po drugiej stronie ulicy. Jeśli to tam chcesz iść.

Pociągnęła go do wyjścia. – Mój pokój jest zaraz obok twojego. – Jej oddech przyspieszył, a sutki mocno napięły. – Nie to, żeby mi zależało, gdzie pójdziemy.

- A obchodzi cię to, jak się tam dostaniemy?

Uniosła brwi i pokręciła głową. Keith uśmiechnął się, a świat zawirował szaleńczo, gdy chwycił ją i przerzucił przez ramię. Krzyknęła i chwyciła jego koszulę, żeby odzyskać równowagę. – Czy tak naprawdę będzie szybciej czy też jest to jakaś męska macho rzecz?

Śmiejąc się, otworzył drzwi kopnięciem i oparł rękę na jej pupie, przytrzymując ją w miejscu, gdy ruszył na drugą stronę ulicy. – Być może jedno i drugie.

Abby poruszyła się i uderzyła w opięty dzinsem tyłek. – Więc się pospiesz!

- Chcesz żebym się potknął i cię upuścił? – Ale jego palce zacisnęły się, a jego kroki wydłużyły. – Robimy scenę.

Spojrzała w górę i zauważyła małą grupę widzów na rogu. Pomachała, zdobywając ich rozbawione spojrzenia i kilka gwizdów. – Stwierdzam, że trudno być tu zakłopotanym, serio.

- Dobrze. – Jego buty uderzyły o chodnik, a ramieniem otworzył drzwi. – Bo myślę, że możemy zrobić trochę hałasu.

Poruszyła się jeszcze raz i zwalczyła jęk. – Postaw mnie, żebym mogła się rozebrać.

Kopnięciem zamknął za nim drzwi i zobaczyła przesuwaną się podłogę, gdy pośpieszył przez pokój. Świat zawirował ponownie i wylądowała na plecach na materacu.

Abby zaśmiała się, kiedy odbiła się o łóżko. – Myślę, że poradziłeś sobie z tą częścią. – Wyciągnęła się i wygięła plecy w łuk, rozkoszując się sposobem, w jaki kuło jego podniecenie, gdy ją obserwował. Poczowała maleńkie, zimne dotknięcie nerwów, więc wyciągnęła ręce z uśmiechem. – Chodź tu, kochanie.

Keith palcami u stóp zdjął buty turystyczne i skarpetki, zanim zatonął na łóżku obok niej. –Wszystko w porządku?

Odgarnęła włosy z jego czoła. – A ty? Czujesz się trochę zdenerwowany.

Kącik jego ust uniósł się. – Zapomniałem, że to już działa w obie strony.

- Mmm. To działa już w obie strony. – Abby zrzuciła sandały, zanim popchnęła go na plecy i pochyliła się nad nim. Jej włosy spływały wokół nich, a ona oparła brodę na jego piersi. – Co się stało?

- Nic. – Jego palce prześlizgnęły się przez jej włosy. – Po prostu chcę się upewnić, że robię to dobrze. Zaslugujesz na najlepsze.

Poruszyła się tak, że znalazła się nad nim, kolana miała po obu stronach jego bioder. – Mam to, co najlepsze. – Oblizwała jego dolną wargę. Smak wzbudził w niej dreszcz i westchnienie. – Wiem czego chcę. Chcę się z tobą kochać.

Nagły wzrost jego przyjemności na jej słowa niemal ją przytłoczył. Uśmiechnął się leniwie i opuścił ręce na jej biodra, ale jego palce nie zacisnęły się ani nie napięły.

– W porządku. Możesz to zrobić. Możesz zrobić wszystko, na co do cholery masz ochotę, kochanie. Wszystko.

Abby pochyliła się nad nim, nakierowując jego otwarte usta delikatnym dotykiem na jego szczęce. Jęknęła, kiedy jego język prześlizgnął się po jej języku, gorący i głodny. Jej biodra zakołysały się, ocierając się o niego, a ona przeklęła warstwy ubrań pomiędzy nimi

Najwyraźniej doszedł do tego samego wniosku. Jego palce przesunęły się po jej plecach, unosząc ze sobą jej koszulę. Przerwała pocałunek i usiadła, niecierpliwie przeciągając koszulę przez głowę. Bluzka wylądowała na podłodze, a ona uniosła rękę Keitha do swoich piersi.

Jej oddech uciekł w długim, powolnym syku, gdy drażnił kciukami jej sutki. Czekwała na znajomy, niekontrolowany przyływ energii przepływający przez nią, ale jedyną rzeczą, którą czuła, była jej i jego przyjemność, mieszające się w jeden, niezaprzeczalny ból.

Wygiął plecy w łuk. – Zobacz o ile jest lepiej? O ile łatwiej?

- Czuje się trochę tak, jak podczas sesji szkoleniowych. – Posłała mu powolny uśmiech i wsunęła rękę pod jego koszulę. – Usiądź. Chcę to zdjąć.

Jęknęła, a Keith tylko się roześmiał i zacisnął palce, ściskając jej oba sutki jednocześnie. – Nawet, gdy widok jest tak wspaniały, jak ten?

- Nie radzisz sobie zbyt dobrze z poleceniami – zauważyła Abby, podniecona i rozbawiona, pochyliła się, żeby ugryźć go w brodę. – Ładnie proszę?

Usiadł powoli, mięśnie jego brzucha napięły się, gdy podniósł ją ze sobą. Jego usta znalazły jej szczękę i ugryzł ją delikatnie, zanim przesunął usta do jej ucha. – Prośby zawsze działały na mnie lepiej.

Odsunęła jego koszulkę, aż jej piersi docisnęły się do jego nagiej klatki. Jęknęła na ten kontakt i zamknęła zęby na jego szyi w szybkiej, pierwotnej pieszczocie. – Chcę być z tobą naga.

- Dobra prośba. – Uniósł ręce i pozwolił jej przeciągnąć T-shirt nad głowę. – Dobry kurwa prośba.

Abby rzuciła koszulkę na bok i opuściła usta na jego skórę. – Wiem – powiedziała między miękkiimi pocałunkami. – Mam ich więcej, ale pomyślałam, że lepiej zrobię to sama.

- Mamy czas. – Jego duże ręce ponownie pogładziły ją po plecach, gorące i silne, gdy okręcił je wokół jej ramion i pociągnął ją w dół, żeby znowu otrzeć się o nią biodrami. – Ale wilki są teraz blisko powierzchni, Abby. Nie wiem, jak dużo drażnienia mogę wytrzymać...

Przerwała jego słowa twardym pocałunkiem. – Ja się nie drażnię. – Zniecierpliwienie zabarwiło ich emocje. Wiedziała, że większość z nich należała do niej, więc wyswobodziła się z jego ramionami i wstała z łóżka. Zajął jej tylko kilka sekund, aby rozpiąć swoje spodnie i zsunąć dzinsy w dół nóg. – Ale nie chcę cię pośpieszać...

- Pośpieszać mnie? – Keith zszedł z łóżka, zanim jej dzinsy uderzył o podłogę. Jego palce zagłębiły się w jej włosach i zaplątały w kosmyki, gdy pochylił się, aż jego usta unosiły się tuż nad nią. – Skarbie, to nawet nie jest możliwe.

Kolejna fala pożądania sprawiła, że zmiękły jej kolana, spojrzała mu w oczy, kiedy rozpięła jego dzinsy i pociągnęła suwak w dół. – Nie jest? – Ostrożnie obserwowała jego twarz, gdy sięgnęła do jego spodni, gładząc jego fiuta przez cienką tkaninę bokserek.

Odprężył się. Odchylił głowę do tyłu z aprobującym warknięciem i naparł na jej dłoń. – Nie.

Abby odpowiedziała na warkot pełnym potrzeby jękiem. Jej ręce zadrżały i pchnęła jego dzinsy i bieliznę, próbując je z niego zdjąć. – Pomóż mi. – Puściła i sięgnęła do własnych majtek. Wilgotna tkanina była przeszkodą, barierą między nimi, której chciała się pozbyć tak szybko, jak to możliwe.

- Ciii... – Zsunął bieliznę w dół jej ud. – Czego chcesz? Jak tego chcesz?

Przymknęła oczy i skupiła się na gorącym dotyku na jej skórze. – Nie chcę o tym myśleć. Nie chcę o tym rozmawiać. Chcę tylko, żebyśmy czuli ... – Wzięła głęboki oddech i spojrzała na niego. – Czego ty chcesz?

- Ciebie. – Pocałował jej policzek, pocałował jej szyję i ramię. Zostawił gorący ślad mokrych pocałunków w dół, z przodu jej ciała, kiedy osuwał się na kolana, a jego

palce przesunęły się w dół jej nóg, gdy poprowadził jej majtki na podłogę. Podniósł jej jedną stopę, potem drugą, a jej dżinsy i bielizna skończył zawieszony na pobliskim krześle, kiedy delikatnie przygryzł jej biodro.

Abby wsunęła palce we włosy Keitha i zadrżała. Wypuścił powietrze, jego ciepły oddech delikatnie owinał wrażliwą skórę jej biodra i brzucha. – Nie byłabyś w stanie mnie pośpieszyć. Tak dla twojej wiadomości. – Aby poczuć dowód jej pobudzenia, musiałby przenieść rękę w górę jej uda tylko o kilka centymetrów, ale wiedziała, że mógł ocenić to po zapachu i samym dźwięku.

I tak jej dotknął. Najpierw palcami, powolne delikatne pieszczoty, które uczyniły jej kolana słabe. Zanurzył w niej jeden palec i przesunął go w górę, kreśląc kółka na jej łechtaczce. Abby chwyciła go za ramiona. Jego druga ręka prześlizgnęła się dokoła jej pleców i przytrzymała ją w miejscu, gdy opuścił głowę. Walczyła, aby złapać oddech, a jego palec dokuczały jej wracając do jej wnętrza, kiedy przejechał po niej językiem.

Delikatny dotyk wydobyl z niej błagalny krzyk. Przestała próbować odetchnąć i obserwowała go, jak smakuje ją w długich, powolnych liźnięciach. Żar i pożądanie pulsowały w jej ciele, wzmocnione przez potrzebę Keitha odbijającą się w niej. To wszystko połączyło się, wzrastało wraz z niewiarygodną szybkością i Abby zadrżała. – Nie przestawaj.

Jego ręka opadła niżej, ściskając jej tyłek, kiedy nasiliły się jego pieszczoty. Jego jęk zawibrował na jej skórze i uczucia między nimi wyostrzyły się. Mogła poczuć jego potrzeby, nie tylko jej ciała, ale też żeby sprawić jej przyjemność.

Próbowała znaleźć swój głos, powiedzieć mu, jak było idealnie, gdy jej dotykał, ale wszystko z czym sobie poradziła to zdławiony, napięty krzyk. Znów jęknął i doszła, zaciskając oczy, gdy wystrzeliły przez nią gorące iskry. Parząca ekstaza promieniowała od jej centrum, wprawiając ją w drżenie pod jego rękami i językiem.

Złapał ją, gdy kolana odmówiły jej posłuszeństwa i opuścił na krawędź łóżka. – To jest ... – Jego dotyk złagodniał, gdy wydobyl z niej kolejne fale przyjemności, głos miał ochryply od powściąganej potrzeby. – Nie sądzę, bym kiedykolwiek miał dość obserwowania jak dochodzisz.

- Mam taką nadzieję – wysapała, biodra nadal wyginając przy jego rękę. Położyła dłonie na jego policzkach i pochyliła się, aby go delikatnie pocałować. – Nigdy nie widziałam, jak dochodzisz. Słyszałam i czułam cię, ale nie mogłam patrzeć na twoją twarz.

Keitha uśmiechnął się przy jej ustach i przyszczypnął jej dolną wargę, zanim wstał. Jego dżinsy wisiały na wpół odpięte, więc przeniósł jedną rękę i szarpnięciem otworzył do końca zamek. Jego uśmiech był niewymuszony, przekorny, ale jego gorące, szorstkie słowa, wywołały u niej dreszcz. – Chcę, żebyś mnie ujeżdżała.

Abby ściągnęła mu spodnie w dół nóg. – Połóż się. Nie mogę czekać. Nie chcę. Zrzucił spodnie i uklęknął przed nią. – W ten sposób. – Pociągnął ją na swoje kolana. – Tak łatwiej cię całować, a ja naprawdę chcę cię całować...

Owinęła ręce wokół jego szyi i polizała jego dolną wargę. – Jesteśmy dokładnie tam, gdzie zaczęliśmy. – Uniosła biodra, aż poczuła główkę jego kutasa trącającą jej wejście, ich usta się spotkały, gdy powoli opuściła na niego swoje ciało.

- Tak. – Jedną rękę przesunął w górę jej tułowia, zwijając ją w jej włosach, gdy druga z rozstawionymi palcami została na jej plecach. – Ale jest lepiej. O wiele lepiej.

Było lepiej i to nie tylko ze względu na twardy, rozkoszny napór jego kutasa wewnątrz niej. To był sposób, w jaki tulił ją w ramionach, sposób w jaki na nią patrzył. Emocje wypełniły niewielką przestrzeń między nimi. – To jest to, czego chciałam.

Jego palce zacisnęły się trochę, ciągnąc jej głowę do tyłu, aż mógł trącić nosem jej gardło. – Nie sędzę, żebym mógł być tylko twoim Przewodnikiem. Chcę więcej.

Wyznanie ukradło jej oddech, zakołysała się na nim, a jej serce zabiło mocniej. – Zawsze chciałam więcej – wyznała. – Zakochuję się w tobie.

Zacisnął zęby na wrażliwym miejscu, gdzie jej szyja łączy się z ramieniem i zawarczał z przyjemności. Abby zadrzała od głębi jego posiadania, podniosła się i zsunęła w dół, krzycząc, kiedy na niego opadła.

- Moja. – Słowo wyszeptane przy jej skórze było niepotrzebne, z dłonią zaciskającą się zaborczo na dole jej pleców i uczuciami wypełniającymi więź między nimi. Pchnął biodrami na jej spotkanie i ugryzł ją ponownie. – Moja.

Chwyciła jego głowę i wygięła się w łuk, pocierając sutkami o szorstkie włoski na jego piersi. – Tak... – Przestała się ruszać i przejechała językiem przez silne, napięte mięśnie jego gardła. – Moja? – drażniła się z nim, po czym znów go polizała.

Wepchnął się w nią z kolejnym warknięciem, jednym z tych odgłosów, które przyprawiały ją o drżenie. – Cholernie proste.

Abby chwyciła jego skórę między zęby i zatoczyła biodrami kółko, jęcząc, gdy ruch sprawił, że potarła swoją łechtaczkę i wysłał przez nią przeszywającą błyskawicę przyjemności. Przesunęła usta na jego wargi i zrobiła to znowu, i znowu, każdy maleńki ruch zabierał ją wyżej.

Jego język muskał jej usta i wbił się do środka, wijąc się razem z jej językiem, gdy opuścił obie ręce na jej biodra. Pomógł jej się ruszać, a jego przyjemność śpiewała do niej przez ich więź. Poruszali się jak jedność, czując się jednością.

To było doskonałe.

Tym razem orgazm Abby zaczął się powoli, z małymi ukłuciami rozkoszy, które zwiły jej palce u stóp i narastały, jedno na drugich, dopóki nie odciągnęła ust od Keitha z rozpaczliwym krzykiem. – Kurwa! – Wbiła paznokcie w jego ramiona i starała się utrzymać oczy otwarte i na jego twarzy. – Boże... o Boże...

- Dojdz, Abby... – Zacisnął ręce na jej biodrach, a jego głos zabrzmiał gorączkowo. – Boże, tak... dojdz, kochanie... dojdz...

Zesztywniała, jej ciało zaciskało się rytmicznie wokół jego kutasa. – Tak, tak... – Maleńkie wstrząsy zwieńczyły się w jednej fali czystej, niekontrolowanej radości, przyjemności tak głębokiej, tak doskonałej, że nie mogła nawet krzyczeć. Mogła tylko szybować na jej uwolnieniu, spijając wyraz jego oczu, gdy ją obserwował.

Rozkosz nie miała szansy przygasnąć. Zacisnął oczy i poczuła ten oszałamiający skok napięcia, gdy pociągnął ją w dół jeszcze raz, mocno, jego biodra nacierały na nią. Zaklął, gdy uwalnianie uderzyło w niego, a przyjemność zatańczyła w górę jej kręgosłupa, wspólna i wielokrotniona.

Abby ukryła twarz w jego szyi z chrapliwym okrzykiem, trzymając się bezradnie, gdy ich orgazmy słabły. Zadrżała i sapnęła, każde zakończenie nerwowe miała przeciążone i uwrażliwione, ale nie chciała się ruszyć. Nie chciała go puścić.

Nie miała pojęcia, ile czasu minęło, zanim świat się poruszył. Keith wstał i podniósł ją ze sobą. Następną rzeczą, którą poczuła, było chłodne prześcieradło na plecach. Zwinął się w łóżku obok niej i naciągnął na nich lekki koc. – Warto było czekać?

Uśmiechnęła się i przetoczyła w jego objęcia, chowając mu głowę pod brodą. – Bez zastrzeżeń, tak. – Szorstka skóra sznurka otaczającego jego nadgarstek ociera jej skórę, a ona wygięła się leniwie. – A co z tobą?

- O tak. – Jego palce prześlizgiwały się przez jej włosy. – To będzie twoja pierwsza pełnia księżycy z watahą. Masz jakieś pytania?

Miała z milion. – Co będziemy robić? Po prostu... biegać? Polować?

- Będziemy celebrować to, kim jesteśmy. To, czym jesteśmy. Więc tak, biegamy i polujemy. Bawimy się. Czasami walczymy. Nie często, ale zdarza się. Walki o dominację są częścią tego, kim jesteśmy, tak jak wszystko inne. Ale tutaj nie jest to tak okrutne, jak w innych miejscach.

Ogarnęła ją nagła tęsknota. – Chcę się o niej wszystkiego nauczyć. To znaczy, o wilku. Chcę być... – Zmarszczyła brwi, gdy próbowała dobrać słowa, które najlepiej wyrażą to, co czuła. – Chcę przestać myśleć o niej, jak o kimś innym. Chcę, żeby była mną.

Przytaknął, a jego wargi wygięły się w uśmiechu. – Okres Inicjacji obejmuje to wszystko, kochanie. Uczenie się, jak znowu żyć we własnej skórze. Obejmując twoje obie połówki. Pomogę ci.

Pocałowała kącik ust Keitha i kreśliła kręgi na jego ramieniu. – Nie łamiemy żadnych zasad, prawda? Jeśli to jest coś więcej, niż moja Inicjacja?

- Nie. – Pogładził dłonią dolną część jej pleców i biodro. – Im silniejsza więź emocjonalna, tym lepiej, szczerze. Czasami ludzie decydują, żeby stać się jednym z nas, ponieważ są już zakochani. Ich partnerzy zostają ich Przewodnikami. Dla reszty jest łatwiej, jeśli już jest między nimi przyjaźń. Przywiązanie.

Zastanowiła się przez chwilę. – Bałam się ostatnim razem. To wszystko, co naprawę pamiętam.

- Będzie łatwiej. Pomogę ci przez to przejść. – Przesunął rękę w górę i pogłaskał ją uspokajająco pomiędzy łopatkami. – Im trudniejsza przemiana, tym

trudniej coś zapamiętać. Kiedy przemieniasz się wbrew twojej woli, wilk może przejąć kontrolę, a ból może ją przestraszyć. Ktoś tak silny, jak ty... – Wyglądał jakby był dumny. – Większość osób nie może nauczyć się całkowicie kontrolować przemiany. Ale ty będziesz w stanie. Nigdy więcej nie będziesz musiała zmieniać się wbrew swojej woli, chyba że będziesz próbowała walczyć z pełnią księżyca.

- Dobrze. – Abby zamknęła oczy z uśmiechem. – Obudź mnie, kiedy będzie już pora, dobrze? Wykończyłeś mnie.

Przyciągnął ją, aż jej głowa leżała wygodnie na jego ramieniu. – Śpij. Przed tobą wielka noc.

- Tak. – Uśmiechnęła się przy jego skórze. – Tak zrobię. – Powinna być zdenerwowana, ale nie mogła się martwić, nie z Keithem obok niej. Zamiast tego nie mogła się doczekać nocy i wołania księżyca.

Dziś wieczorem będzie z nim biegać. Jutro, kiedy pełnia odejdzie, mogą robić plany. Mieli czas.

Mieli siebie.

KONIEC